

TYGODNIK POLSKI

23, rue Taitbout, 75009 Paris • 20 kwietnia — avril 1975 • Rok wydania XVIII • Nr 16 (913) •

LA SEMAINE POLONAISE



W tej pracowni powstają nie tylko pejzaże, ale i... projekty znaczków pocztowych

Ceny: we Francji 1,30 F, w Belgii 12 FB, w Polsce 2,50 zł

FOP 2373

KRAJ W OBIEKTYWIE

● 1

I sekretarz KC PZPR Edward Gierek przyjął członków kierownictwa Polskiej Akademii Nauk. Złożyli oni informację na temat realizacji przez PAN i jej placówki terenowe uchwał VI Zjazdu PZPR oraz uchwał II Kongresu Nauki Polskiej. W czasie spotkania mówiono także o aktualnych problemach działalności Akademii. Członkowie kierownictwa PAN zapewnili Edwarda Gierka o pełnym poparciu środowiska naukowego programu dynamicznego rozwoju Kraju i o gotowości szerokiego udziału w pracy nad wcielaniem go w życie.



● 1



● 2

Lniane obrusy, serwetki, tkaniny zasłonowe z wytwórni w Walimiu (woj. wrocławskie) znane są nie tylko w Polsce. Fabryka od wielu lat eksportuje z powodzeniem swoje wyroby do USA, Japonii, Australii i innych krajów. Rocznie wprowadza się tu do produkcji ok. 250 nowych wzorów.

● 3

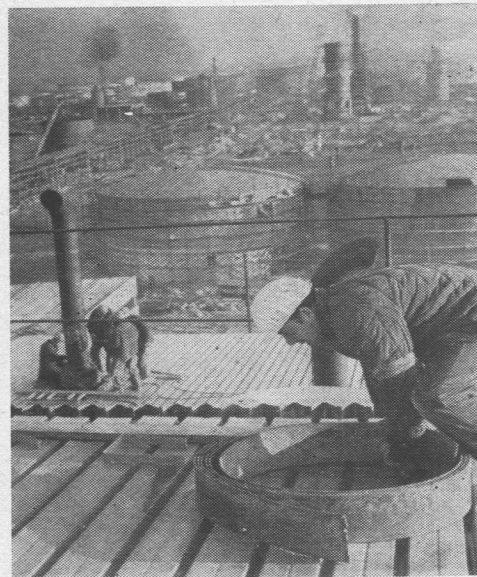
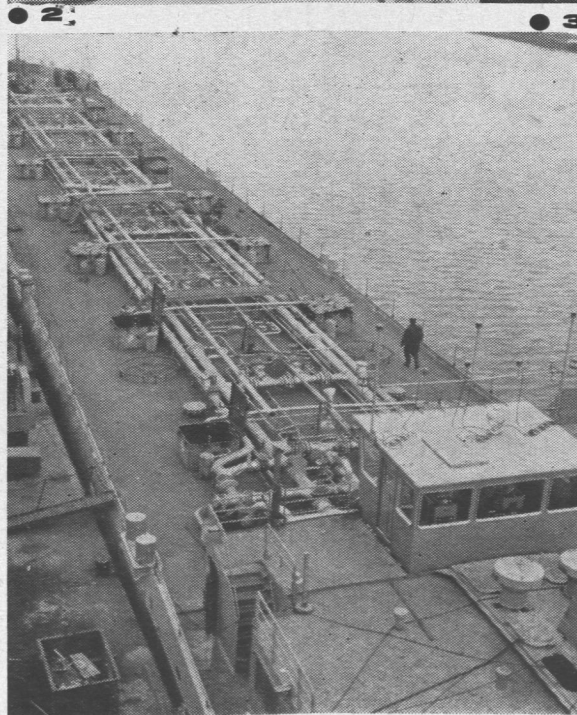
Stocznia rzeczna w Płocku kończy obecnie prace przy dwóch zbiornikowcach przeznaczonych do przewozu chemikaliów o nośności 2680 ton dla armatora holenderskiego. Jednostki te są bardzo nowoczesne, wyposażone w stery strumieniowe, mają wygodne, jedno- i dwuosobowe kabiny dla załogi. W tym roku płocką stocznia opuszcza również cztery barki zbiornikowe o nośności 3460 ton, zamówione przez armatora francuskiego.

● 4

W czerwcu br. do bazy paliwowej Portu Północnego zawinął pierwszy tankowiec; stąd ropa naftowa popłynie rurociągiem do nowej rafinerii gdańskiej — w ten sposób ruszy najważniejsza w Kraju inwestycja przemysłu chemicznego, kończąc pierwszy etap budowy. Rafineria będzie produkowała benzynę, oleje smarowe i silnikowe. Budowniczowie kończą obecnie montaż wielkich kolumn destylacji próżniowej i zbiorników cylindrycznych.

● 5

Piękne kielichy, patery, wazony i inne wyroby produkuje w krótkich seriach uruchomiona niedawno huta szkła artystycznego „Barbara” w Polanicy. Wszystkie wzory projektowane są przez grupę plastyków, którą kieruje artysta plastyk Zbigniew Horbowy. W tym roku polanicka huta dostarczy około dwustu modeli szkła artystycznego. Fot. CAF



W numerze

Michał Królewski, założyciel Polsko-Amerykańskiego Teatru Folklorystycznego, młody nauczyciel z Detroit uważa, że bez współpracy z ojczyzną przodków jego zespół nie rozwinąłby się tak szybko **5**

„Dni Polskie” w L’Isle-Adam mieszkańcy tego miasta, którego merem jest minister stanu p. Michel Poniatowski, uznali za imprezę udaną i ze wszelkich miar pożyteczną **6**

Doktor habilitowany p. Wiesław Paweł Szymański z Krakowa jest lektorem języka polskiego na Uniwersytecie Nancy II. Co powiedział „Tygodnikowi” o sobie i swoich studentach? **8**

„Literatura francuska a Młoda Polska” to temat odczytu p. Jean Lajarrige wygłoszonego w paryskim Ośrodku Kultury Polskiej **9**

30 lat temu powstał w Poznaniu Instytut Zachodni — placówka specjalizująca się w badaniach problematyki niemieckiej w przeszłości jak również współczesnych stosunków Polski z NRD i RFN **10**

Przeszło 50-letnie dzieje Polonii ożyły na wystawie w Houdain, zorganizowanej przez p. Ignacego Flaczyńskiego oraz współpracujących z nim miejscowych działaczy **21**

Lata pobytu na ziemi francuskiej to dla Kotalów i Szygułów, podobnie jak dla tysięcy innych rodzin polskich, okres wyjątkowej pracy zawodowej, działalności społecznej i walki z hitlerowskim okupantem **22**

REDAKCJA I ADMINISTRACJA: 23, rue Taitbout, 75009 Paris, Tel. 824 76-44, 824 76-51. C.C.P. 92.20.76 Paris. W BELGII: Mme Ol. Kuc — 314, rue Warmonceau, 60000 — Charleroi, C.C.P. 000-0666 945-70 Belgique.

PRÉSIDENT DIRECTEUR GENERAL: Danuta Jagodzewska-Blenaimé.

CENA PRENUMERATY kwartalnie: 15 F — 125 FB, półrocznie: 20 F — 190 FB, rocznie: 35 F — 330 FB.

IMPRIMERIE: Zakłady Graficzne „Tamka”, Zakład nr 1, Varsovie, Tamka 3, Nr indeksu 37941.

Zdjęcie na okładce: CAF.

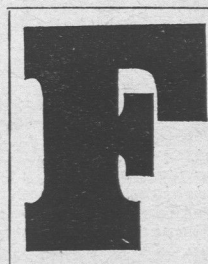
Projekt okładki i opracowanie graficzne: IRENA POZNAŃSKA

**Pan Jean-Paul Palewski,
przewodniczący
francusko-polskiej
grupy parlamentarnej
w Zgromadzeniu Narodowym,
przewodniczący
Rady Generalnej
departamentu Yvelines
oraz
przewodniczący
Francuskiego Komitetu
Odbudowy Zamku
Królewskiego w Warszawie,
znany
i zasłużony jest
na polu
pogłębiania przyjaźni
między Francją i Polską.
Dziś oddajemy mu głos,
by przedstawił
obecne
stadium stosunków
pomiędzy parlamentami
obydwu krajów.**



FRANCJA - POLSKA 1975

Bliskie kontakty parlamentarzystów



Francusko-polska grupa parlamentarna w Zgromadzeniu Narodowym — powiedział p. Jean-Paul Palewski — jest jedną z najliczniejszych. Należą do niej deputowani, będący członkami różnych partii politycznych. Stosunki pomiędzy francuskim Zgromadzeniem Narodowym a polskim Sejmem są doskonałe. Członkowie obu parlamentów składają sobie wzajemnie częste wizyty. Są to wizyty indywidualne i grupowe — wizyty przyjaźni. W lutym ubiegłego roku kolejną delegacją francusko-polskiej grupy parlamentarnej Zgromadzenia Narodowego odbyła wizytę przyjaźni w Polsce. Przyjęcie jej przez polskich parlamentarzystów było bardzo gorące. Francuscy parlamentarzyści przebywali w Warszawie, Opolu, Katowicach i Krakowie. Odbyli szereg bardzo interesujących rozmów z premierem Piotrem Jaroszewiczem, z ministrami: spraw zagranicznych, kultury i sztuki oraz do spraw kombatantów.

Najważniejszym momentem pobytu w Polsce była długa jednogodzinna rozmowa członków delegacji z I sekretarzem Komitetu Centralnego Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej Edwardem Gierkiem. Wielka serdeczność przyjęcia ujęła szczerze członków delegacji. Podczas rozmów jeszcze raz wyraziła się trwałość przyjaźni łączącej obydwie narody, szczerze uczuć, jakimi darzą się wzajemnie Polacy i Francuzi, a jednocześnie wola systematycznego, codziennego zacieśniania stosunków gospodarczych i kulturalnych. Zainteresowanie Polaków kontaktami naukowymi, technicznymi, intelektualnymi z Francją było dla delegacji najbardziej przekonującym dowodem, jak wielkie znaczenie przywiązują Polacy do stosunków z Francją.

— Francja odwzajemnia się Polsce szczerze za jej przyjaźń — stwierdził p. Jean-Paul Palewski. — Polska cieszy się powszechną sympatią Francuzów. Uczucie to jest gorące i wielkie, tak wielkie, jak wielkimi byli Polacy zapisani w historii Francji: bohaterowie, uczeni, bojownicy Ruchu Oporu, żołnierze. Naród francuski

Dalszy ciąg na stronie 4

O Polsce i Polakach mówią liczby

W Kraju ukazał się ostatnio na półkach księgarskich Mały Rocznik Statystyczny 1975, wydany przez Główny Urząd Statystyczny. Przedstawia on wszystkie dziedziny życia Kraju w 1974 roku w liczbach. Ciekawa to i zajmująca lektura, dająca skondensowany obraz Kraju i ukazująca zmiany w nim zachodzące. Zapoznajmy się z niektórymi, ważniejszymi danymi z tej publikacji.

Ludność Polski na dzień 31 grudnia 1974 wynosiła 33.846.000 osób (wzrosła w porównaniu z 1973 rokiem o 334.000). Wskaźnik przyrostu naturalnego wyniósł 10,2 pro-

cent, wobec 9,6 w 1973 roku i 8,5 w 1970 roku. Liczba ludności w wieku produkcyjnym wzrosła z 19,3 mln w 1973 roku do 19,6 miliona w 1974 roku. Czynnych zawodowo było w Kraju na koniec 1974 roku 16,8 mln osób, w tym w gospodarce społecznej 12,0 mln, a w indywidualnych gospodarstwach rolnych 4,4 mln osób. Ze źródeł pozarolniczych utrzymywało się 72,9 proc. ogółu ludności, wobec 70,2 proc. w 1970 roku. Wiek środkowy, tzn. wiek, który połowa zbiorowości już przekroczyła, a druga połowa jeszcze nie osiągnęła, wynosił w Kraju dla zatrudnionych kobiet 33 lata, a zatrudnionych mężczyzn — 36 lat.

Dochód narodowy Polski — licząc w cenach stałych — wzrósł w 1974 roku w stosunku do roku poprzedniego o 10 proc., a w stosunku do 1970 roku o 46 proc. Na spożycie przeznaczono 62,7 proc. dochodu narodowego podzielonego, a na akumulację — 37,3 proc. Produkcja globalna przemysłu Kraju wyniosła 1.598,9 mld złotych, w tym przemysłu uspołecznionego — 1.573,3 mld złotych. Przy ogólnym wzroście produkcji globalnej przemysłu uspołecznionego — w porównaniu z 1973 rokiem o 11,6 proc. — najwyższą dynamiką charakteryzują się przemysły: precyzyjny, elektrotechniczny i elektroniczny (o 22,2 proc.) oraz metali nieżelaznych (o 19,3 proc.). Wartość globalnej produkcji rolnej wyniosła — w cenach bieżących — 466,0 mld złotych i była o 1,9 proc. wyższa niż w 1973 roku, a o 22,7 proc. wyższa w porównaniu z 1970 rokiem.

Jak na tle tych ogólnych danych żyli w Kraju w 1974 roku: polskie społeczeństwo, statystyczny Polak?

Przytoczmy na wstępie znowu ogólne dane. Dochody osobiste netto ludności wyniosły 847,4 mld złotych, w tym wynagrodzenia za pracę 499,7 mld złotych, tj. o 16,8 proc. więcej niż w roku poprzednim; dochody ludności chłopskiej z produkcji rolnej — 135,4 mld złotych, czyli o 6,5 proc. więcej, a emerytury i renty — 52,8 mld złotych, tj. o 12,4 proc. więcej. Przeciętna płaca miesięczna netto w gospodarce uspołecznionej Kraju wzrosła z 2.798 — złotych w 1973 roku do 3.176 — złotych w 1974 roku (wzrost o 13,5 proc.). Wobec wzrostu kosztów utrzymania o 4,7 proc. — przeciętna płaca realna wzrosła o 8,4 proc.

Dodajmy do tego, że w budownictwie Kraju oddano do użytku 247,9 tys. mieszkań, tj. o 20,8 tys. więcej niż w 1973 roku. Z czasów pracowniczych, bardzo tanich i płatnych proporcjonalnie do zarobków skorzystało w 1974 roku 3,4 mln pracowników, tj. o 400.000 więcej niż w 1973 roku. Za granicę zaś — w celach prywatnych i służbowych — wyjeżdżało w 1974 roku z Kraju 8,3 mln osób — o 700.000 więcej niż w 1973 roku, podczas gdy do Polski w tym samym okresie przyjechało 7,8 mln osób.

Na ogół liczby nużą i niechętnie się w nie wgłębiamy. Chyba niesłusznie, bo przecież za nimi kryje się konkretny obraz. I tak jest również z danymi statystycznymi. Gdy przyjrzymy się bliżej danym przytoczonym powyżej, ukaże się nam obraz dynamicznie rozwijającego się Kraju, w którym ludziami żyje się z roku na rok lepiej i łatwiej.

URSZULA KOZIEROWSKA

Dalszy ciąg ze strony 3

docenia postawę Polaków. Postawa ta droga jest Francuzom. Wzajemne uczucia, jakimi darzą się obydwaj narody, są najlepszym wyrazem doskonałych łączących je stosunków.

Podczas ostatniej wizyty delegacji parlamentarnej w Polsce, której przewodniczyłem — stwierdził p. Jean-Paul Palewski — złożyliśmy hołd pamięci żołnierzy francuskich, odwiedzając ich liczne groby na Śląsku. W tym regionie Polski mam szczególnie bliskie i miłe stosunki z przedstawicielami władz lokalnych.

Wkrótce przyjechać ma do Francji delegacja polskich parlamentarzystów — powiedział p. Jean-Paul Palewski. — Oczekujemy tej nowej wizyty przyjaźni swych polskich kolegów z przekonaniem, że da ona znowu okazję do poruszenia aktualnych tematów, diskutowanych w ramach prac parlamentarnych Zgromadzenia Narodowego i Sejmu.

W Paryżu przygotowuje się polsko-francuskie kolokwium, które da jeszcze jedną okazję do wymiany poglądów na stosunki łączące obydwaj kraje, przyczyni się niewątpliwie do dalszego zbliżenia Francji i Polski.



M. Jean-Paul Palewski, président du groupe parlementaire franco-polonais à l'Assemblée Nationale, président du Conseil Général du département des Yvelines et président du Comité Français pour la reconstruction du Château de Varsovie, est une personnalité bien connue pour son dévouement mis au service des relations amicales entre la France et la Pologne.

Aujourd'hui il nous entretient de l'étape actuelle dans les relations entre les parlementaires des deux pays. Tout d'abord M. Palewski fait remarquer que le groupe parlementaire franco-polonais est un des plus nombreux à l'Assemblée Nationale. Y appartiennent des députés représentants les différents partis politiques. Les relations entre l'Assemblée Nationale et la Diète polonaise sont excellentes. Les membres des deux parlements se rendent souvent des visites réciproques d'amitié. Ainsi par exemple au mois de février 1974, une délégation du groupe parlemen-

taire franco-polonais a séjourné en Pologne où elle a été cordialement accueillie par les députés polonais, reçue par le premier ministre P. Jaroszewicz ainsi que par les ministres des affaires étrangères, de la culture et des anciens combattants. Les parlementaires français ont fait un voyage à Opole, Katowice et Cracovie.

Il est à souligner que les membres de la délégation parlementaire ont été également reçus par le 1er Secrétaire du Comité Central du POPU, M. E. Gierek.

Une délégation parlementaire polonaise viendra bientôt en France. — Nous attendons cette nouvelle visite de nos collègues polonais avec la conviction qu'elle nous donnera encore une occasion de parler sur les sujets actuels discutés au cours des travaux parlementaires de l'Assemblée Nationale et de la Diète — a dit M. Palewski. A Paris on est également en train d'organiser un colloque franco-polonais qui permettra un échange de vues sur les relations unissant les deux pays et contribuera, sans aucun doute, au rapprochement entre les deux pays.



Odkrywają nowe wartości w dziedzictwie swych przodków

„Powstań Polonio! Powstań ze wspomnień emigracji! Powstań z kulturalnego grobu narzuconego nam przez anglosaksonizację! W całych Stanach Zjednoczonych Polacy urodzeni w Ameryce odkrywają nowe wartości w dziedzictwie swych przodków. Również po całym świecie rozszani Polacy, we Francji, Anglii, Kanadzie, Południowej Afryce, Południowej Ameryce i dalekiej Australii, nasi bracia i siostry, łączą się węzłami kulturalnej wspólnoty”. Te żarliwe słowa przeczytałam w piśmie polonijnym „Pokój”, wychodzącym w Detroit, organie Polsko-Amerykańskiego Teatru Folklorystycznego.

Dwudziestokilkuletni, płowłose Michał Królewski robi początkowo wrażenie bardziej skromnego, nieśmiałego studenta niż energicznego działacza, organizatora i pedagoga w jednej osobie. Ale jest to pierwsze wrażenie. W miarę jak nasza rozmowa się rozwija, pan Michał zapala się, widać jak bardzo zaangażowany jest w to, co skromnie nazywa się Polsko-Amerykańskim Teatrem Folklorystycznym.

Wszyscy mamy poniżej trzydziestki

— My, młodzież polonijna. Przedstawiciele trzeciego i czwartego pokolenia. Wszyscy mamy poniżej trzydziestki. Nasi rodzice w większości nie mówią po polsku. Nie łożą na naszą organizację, zresztą nie są zbyt zamożni. Trzeba pamiętać, że Hamtramck, to jedna z najuboższych dzielnic Detroit, zamieszkała przez wielu Polaków z pochodzenia. Utrzymujemy sami nasz teatr. Mamy dochody z występów teatru i zespołu folklorystycznego. Mamy swoją piekarnię (notabene wypiekającą najlepszy chleb w mieście) i zarobek z niej idzie na cele zespołu. Zawarliśmy też umowę z fabryką cukierków. Nasi najmłodsi sprzedają cukierki i z tego są pieniądze. Do tego dochodzą opłaty za lekcje w Szkole Piastowskiej (50 centów). Każdy członek naszego zespołu, który ukończył 21 lat, musi pracować dodatkowo 8 godzin tygodniowo dla PATF. Jakoś sobie radzimy.

W skład PATF — wylicza Michał Królewski — wchodzi m.in. następujące sekcje: teatr, zespół taneczno-spiewaczy „Galicja”, biblioteka im. Adama Mickiewicza, Szkoła Piastowska dla dzieci polonijnych. W Szkole Piastowskiej dzieci poznają język polski, polską sztukę ludową.

Kontakty z Polską i młodymi Polakami

Teatr powstał w roku 1968. Swą działalność zainaugurował bajką dla dzieci wystawioną po polsku i po angielsku „Pan Twardowski”. Dopiero jednak pobyt w Polsce na Letnim Kursie Kultury i Języka Polskiego, na który pan Michał Królewski pojechał w roku 1970 z ramienia Fundacji Kościuszkowskiej, dodał skrzydeł działalności. Zorganizował wyjazd do Polski grupy młodzieży w roku 1971, potem w 1973 i 1974. W roku ubiegłym Polsko-Amerykański Teatr Folklorystyczny w Detroit przebywał na Festiwalu w Rzeszowie, występując poza konkursem.

Michał Królewski, założyciel PATF, młody nauczyciel i społecznik z Detroit uważa, że bez współpracy z ojczyzną przodków jego zespół nie rozwinąłby się tak bardzo i w tak szybkim tempie. A zwłaszcza bez kontaktów z rówieśnikami w Polsce, bez wymiany poglądów i doświadczeń.

Do czego dążą młodzi z Detroit?

Nie chcą wtopić się w społeczeństwo amerykańskie, zniknąć jako grupa etniczna. Chcą wykazać szacunek dla tych, którzy wywodzą się z nad Wisły. Pilnie uczą się języka polskiego, poznają historię i kulturę narodu swych ojców, dziadków, pradziadków.

Grupa Michała Królewskiego organizuje od czasu do czasu przedstawienia teatralne dla swego środowiska. W sztukach pisanych przez młodzież (każdy może być autorem) piętnuje się między innymi znieczulicę i złe obyczaje ludzi średniego pokolenia, którzy zaniedbują a nieraz

pozostawiają w opuszczeniu swych starych rodziców, tych, którym zawdzięczają start i karierę. Młodzi uważają, że Polonia przystosowując się do nowego środowiska zatracza najpiękniejsze cechy narodowe: gościnność, bezinteresowność, miłość bliźniego.

Widzą w charakterze Polaka cenne i niepowtarzalne cechy, inne niż wskazują na to niekiedy pozory.

„Czy musimy być zawsze równani tylko z polskim jeźdźcem i z krzykami i hałasami muzycznych zespołów „polkowych”, które stopniowo stają się coraz bardziej amerykańskie? Polska była i jest ojczyzną artystów, poetów, pisarzy, naukowców, świętych i wojowników, mężów stanu i muzyków. Czy możemy to zignorować? Czy możemy siedzieć zadowoleni w wielkim kotle amerykańskim, będąc roztopiani w szarej, mętnej zupie amerykańskiej, zamiast zachowywać naszą polską, barwną kulturalną tęczę?” — ten fragment z pisma młodych „Pokój” wyraża najgorętsze ich pragnienia. Być Polakiem i nie wstydić się tego, bo dziedzictwo narodu, z którego pochodzą, jest wielkie i piękne.

Dlatego też postanowili zdobywać wiedzę o Polsce, propagować wśród Polonii i nie tylko Polonii to, co w Polsce jest najlepsze, najwartościowsze.

Wokół Polsko-Amerykańskiego Teatru Folklorystycznego w Detroit grupuje się około 1000 młodzieży. Mimo poważnych trudności finansowych, rozwijają działalność kulturalną i artystyczną. Przy PATF działa obecnie aż dziesięć sekcji. Jedną z ostatnio powstałych jest muzeum polonijne. Wprawdzie niewiele jeszcze w nim pamiątek i z pomieszczeń muzealnych korzysta na razie redakcja „Pokój”, to przecież są jak najlepszej myśli. Kiedy zakładali bibliotekę im. Adama Mickiewicza, też nie było łatwo. Dziej gromadzi ona 13 tys. tomów, w tym 9 tys. to książki polskie — piękne zbiory klasyki i literatury współczesnej.

Najbliższe plany, to wyjazd do Polski 80 osób na kurs letni i kurs folkloru. Po raz pierwszy zabiorą ze sobą rodziców, których namówili do odwiedzenia Starego Kraju.

KRYSTYNA GRZYBOWSKA

Co słychać w Towarzystwie „POLONIA”?

Odpowiadając na zapotrzebowanie i życzenie organizacji polonijnych Towarzystwo „Polonia” przygotowuje wyjazdy krajowych zespołów artystycznych, które będą prezentować swój dorobek w ośrodkach polonijnych. M. in. przewidziany jest wyjazd zespołu „Poltex” z Łodzi do Lyonu. Zespół ten, którego choreografem jest p. Irena Kik — reżyser i choreograf koncertów galowych III Światowego Festiwalu Polonijnych Zespołów Artystycznych, wystąpi z programem pieśni i tańców ludowych na uroczystości otwarcia nowej linii lotniczej Warszawa — Lyon oraz da kilka koncertów dla miejscowej Polonii.

Kolejne posiedzenie Komisji Kultury Towarzystwa „Polonia” poświęcone było sprawie dalszego rozwoju i uatrakcyjnienia różnych form zapoznawania z dorobkiem polskiej kultury przyjeżdżających do Polski turystów polonijnych.

Warto też zaznaczyć, że krajowe instytucje i organizacje kulturalne przygotowują nowe ciekawe imprezy, których uczestnikami będą turyści polonijni przybywający w okresie lata do starego Kraju.

Trwają prace nad konkretyzacją programów Letnich Szkół Kultury i Języka Polskiego, organizowanych przez Towarzystwo „Polonia” przy udziale krajowych wyższych uczelni. Podobnie jak w ubiegłym roku, szkoły te będą zorganizowane na uniwersytetach w Krakowie, Lublinie, Poznaniu i Wrocławiu. Szkoła poznańska prowadzi zajęcia w języku francuskim.

Delegacja Towarzystwa „Polonia” z członkiem Prezydium p. Krystyną Marszałek-Młynczyk na czele wzięła udział w zorganizowanych przez Związek Polaków „Zgoda” w RFN uroczystościach związanym z Międzynarodowym Rokiem Kobiet. (R. K.)



Zdjęcie wyżej: polskie wyroby sztuki ludowej i wystawa cieszyły się zainteresowaniem mieszkańców L'Isle-Adam i przybyliży im Polskę. Zdjęcie niżej z prawej: od lewej — konsul Stanisław Wiśniewski, przewodniczący paryskiego komitetu okręgowego France-Pologne p. Yves Grenet, zastępca mera L'Isle-Adam — p. Jean-Paul Nomblot, konsul generalny PRL w Paryżu p. Edward Waszczuk





Dni Polskie w L'Isle-Adam

Na pozostałych zdjęciach —
zespół folklorystyczny „Kra-
kowiak” z Beauvais, który
swymi występami uświetnił
„Dni Polskie” w L'Isle-Adam

Zdjęcia:
WŁADYSŁAW SŁAWNY

D

om Kul-
tury w L'Isle-Adam, w departa-
mencie Val d'Oise, przy
współdziale Stowarzyszenia
„France-Pologne”, Konsulatu
Generalnego PRL w Paryżu
oraz miejscowego merostwa
zorganizował „Dni Polskie”.

Warto dodać, że merem w
tej miejscowości jest p. Mi-
chel Poniatowski, minister
stanu i spraw wewnętrznych
rządu francuskiego.

W czasie „Dni” otwarto
wystawę, na której zwiedza-
jący mogli zapoznać się z fo-
togramami przedstawiający-
mi Gdynię, Gdańsk, Sopot o-
raz Kujawy i Pomorze. Wy-
stawiono także polskie wyro-
by sztuki ludowej oraz przed-
mioty reprezentujące wyso-
ki kunszt polskiego rzemiosła
artystycznego. Dużym powo-
dzeniem cieszyły się występy
zespołu folklorystycznego
„Kra-kowiak” z Beauvais. Mie-
szkańcy l'Isle-Adam i okolic
uznali tę imprezę za udaną i
pożyteczną.



Jakie francuskie miasto najbardziej związane jest z Polską? Na pierwszym miejscu wymienia się oczywiście Paryż. Na temat polskich pamiątek i śladów polskości w stolicy Francji napisano już tomy. Są jednak i tacy znawcy tego problemu, którzy gotowi są oddać palmę pierwszeństwa w tym zakresie — Nancy. I rzeczywiście wiele w tym mieście można dowiedzieć się na temat historycznych związków łączących Polskę i Francję. Przebogate muzeum w dawnym pałacu książąt lotaryńskich zawiera w swych zbiorach takie bogactwo pamiątek po Stanisławie Leszczyńskim, królu polskim i księciu Lotaryngii, iż zadowolić może najbardziej wybrednego znawcę tej epoki. A plac Stanisława w centrum miasta? Prawdziwa perła architektury. Ale wróćmy do współczesności. W uroczej kawiarni znajdującej się przy tym placu wyznaczył mi spotkanie doktor habilitowany Wiesław Paweł Szymański. Lektor języka polskiego na Uniwersytecie Nancy II.



Język polski w stolicy Lotaryngii

— Panie doktorze, na początek najtrudniejsze chyba pytanie: parę słów o sobie, po prostu prezentacja Pana naszym Czytelnikom...

— Z zawodu jestem historykiem literatury. Przedmiotem moich zainteresowań jest przede wszystkim polska literatura międzywojenna oraz literatura współczesna. Moim drugim niejako zawodem jest krytyka literacka. Studia kończyłem w Katolickim Uniwersytecie Lubelskim. Potem doktorat uzyskałem w Instytucie Badań Literackich w Warszawie, a habilitowałem się na Uniwersytecie Jagiellońskim w Krakowie...

— A kiedy zetknął się Pan z językiem francuskim?

— W szkole średniej. Jako język obcy wybrałem francuski. Po maturze nie zainteresowałem się francuskim. Zaczęłem czytać książki w tym języku, tak dla siebie, na swój osobisty użytek. Wybrałem może dość dziwną metodę coraz lepszemu poznawaniu języka francuskiego. Czytałem powieści... kryminalne Simenona. Przebrałem ich całą masę. Co mi się z tych powieści przydało? Poznałem język mówiony, język potoczny, język codzienny.

— Czy spodziewał się Pan, że będzie Pan uczył języka polskiego we Francji?

— Nie. Kończył się pobyt mojego poprzednika pana dr. Aleksandra Wilkonia. Padła moja kandydatura. Pracuję w Nancy trzeci rok. Konkretnie w Instytucie Polonistycznym, na czele którego stoi wybitny językoznawca profesor Etienne Decaux.

— Ilu ma Pan studentów na lektoracie i kim są Pana uczniowie?

— W tej chwili na lektorat uczęszcza około 10 osób. W większości są to studenci pochodzenia polskiego. Wśród osób, które brały udział w pracach lektoratu w okresie kadencji może tylko dwie osoby nie miały nic wspólnego z polskim pochodzeniem, np. p. Odile Bonnet, która jest prawdziwym ambasadorem polskości w tym mieście. Pozostałe są dziećmi emigrantów lub osób, które z takich czy innych przyczyn znalazły się we Francji. W znacznej większości moi uczniowie, przychodząc do mnie znają już polski, z tym,

że jest to znajomość bardzo kiepska. Mam na myśli język pełen naleciałości gwary. Na ogół przecież studenci nasi poznają język polski przez babcię, które kiedyś, kiedyś przybyły do Francji, powiedzmy przykładowo spod Przemyśla. Babcię te nie uczyły wnuków polskiego, ale znajomość jego podtrzymywały, za co oczywiście należy się im szacunek i uznanie. My lektorzy mamy z kolei obowiązek język ten wygładzać, zamieniać go na język literacki, język współczesny. Chociaż prawdę mówiąc, pojęcie języka literackiego jest dziś mało przydatne. Chodzi raczej o poprawny język polski.

— A co skłoniło Pańskich studentów do nauki polskiego?

— W dużej części fakt, że w jakimś stopniu język ten już znali. Na różnych kierunkach studiów wymagana jest znajomość dwóch języków obcych. Na przykład: Jeżeli ktoś studiuje arabystykę, to oprócz arabskiego musi zaliczyć jeszcze drugi język obcy. Połowa studentów, którzy uczęszczają na lektorat polskiego w Nancy, nie jest słuchaczami Instytutu Polonistycznego. Oni uczą się polskiego, ponieważ chcą go zaliczyć jako drugi obcy język. A wybrali właśnie ten, ponieważ nauka jego przychodzi im łatwiej ze względu na polskie pochodzenie. Polskiego uczą się także rusycyści, chociaż często okazuje się, że rachuby na podobieństwo polskiego i rosyjskiego nie znajdują w czasie nauki potwierdzenia.

— Czy wśród Pana uczniów jest ktoś, kto uczy się polskiego dla polskiego i kto chce swoją przyszłość związać z opanowaniem tego języka?

— Na lektoracie jest kilka osób, które bardzo związane są z językiem polskim, które chcą bardzo dobrze opanować ten język. Takich mamy ok. 30 procent. Wśród nich widzę kandydatów na tłumaczy. Zwłaszcza chciałbym tu wspomnieć panią Jacqueline Deré. Ta młoda dziewczyna, nie ma jeszcze 20 lat, wysmienienie się rozwija. Posiada ogromne wyczucie językowe, jakiś specjalny talent do polskiego. Zwłaszcza kiedy trzeba tłumaczyć. Jest ona pochodzenia polskiego, ale w domu

właściwie po polsku się nie mówi. Chciałbym wymienić pana Pawła Gervail, który przyszedł do mnie trzy lata temu z niewielką znajomością polskiego. Jest bardzo pilnym studentem i ma wszelkie zadatki, aby zająć się poważnie językiem polskim. Pracowitą studentką jest również pani Marie-Thérèse Szuszman, która chociaż jest arabistką, czyni duże postępy w polskim. Ona i pan Gervail otrzymali 9-miesięczne stypendia językowe w Polsce. Zresztą większość moich studentów jeździ co roku do Polski na różne kursy wakacyjne.

— A co w końcu wybierze pan Gervail i pani Szuszman?

— Trudno dziś odpowiedzieć na to pytanie. Pani Szuszman mówi, że chce poznać i arabski, i polski. Najpierw zamierza pracować jako pedagog, a z czasem dokona wyboru między arabskim i polskim. Z dużym prawdopodobieństwem można powiedzieć, że wybór padnie na język polski. Zależy to jednak od tego w jakim stopniu język polski przyda się jej w pracy zawodowej, zarobkowej.

— Ostatnio realizuje się we Francji ułatwienia dotyczące wyboru języka polskiego jako pierwszego obcego na maturze. Jaki wpływ będzie to miało na jego popularność na wyższych uczelniach?

— Decyzja ta wywrze swój pozytywny wpływ za kilka lat. Wybór przez uczniów szkół średnich polskiego na maturze spowoduje konieczność kształcenia pedagogów polonistów, którzy będą mogli uczyć w liceach francuskich. Młody Francuz jest przecież realista. Poświęci 5 lat swego życia na naukę polskiego, ale musi mieć szansę jego wykorzystania w pracy zawodowej. Dowiedziałem się, że niedawno zatrudniono we francuskim Ministerstwie Handlu Zagranicznego trzy osoby władające językiem polskim. W związku z rozszerzaniem stosunków polsko-francuskich zapotrzebowanie na pracowników znających polski będzie się, rzecz jasna zwiększać. Zwiększy się również liczba tłumaczy polskiej i francuskiej literatury, których jest stanowczo za mało.

— Czy wprowadził Pan na lektoracie jakieś nowe formy pracy ze studentami?

Prelekcja Jean Lajarrige na Sorbonie

— Młody Francuz chętnie się uczy, jeżeli przedmiot, który studiuje interesuje go i bawi jednocześnie. Profesor Decaux zaproponował mi wykład pod tytułem: „La qualité de la vie”, czyli o sposobie bycia Polaków i o ich obyczajach dawniej i dziś, w różnych regionach Polski. W tym cyklu mieszczą się także wykłady o urządzeniu domu w Polsce, o stosunkach towarzyskich, o zwyczajach świątecznych. Do tej pracy włącza się także od czasu do czasu moja żona, która zapoznaje studentów z... kuchnią polską, ilustrując zajęcia tekstami literackimi, których stosunkowo dużo znajdujemy u Mickiewicza, Reymonta i Iwazkiewicza. Wiadomo, że kuchnia dla Francuza, także i młodego, jest tematem bardzo ważnym. Chętnie więc zapoznają się z przepisami na makowiec, sernik czy bigos.

— Czy nauka języka polskiego wpłynęła na zainteresowanie Pana słuchaczy Polską współczesną?

— Na pewno. Świadczą o tym kontakty z Polską, o których już wspominałem. Każdy prawie z moich studentów albo był raz, albo kilka razy w Polsce. I każdy z nich marzy, aby do Polski pojechać. Tę ich ciekawość współczesnej Polski wzmacna z pewnością coraz lepsza znajomość polskiego oraz literatury polskiej, którą ułatwiamy, podając im takie teksty literackie, jakie umysłowość francuska może łatwo przyjąć. Mam na myśli Gombrowicza, który szczególnie jest modny wśród młodego pokolenia Francuzów. Myślę o dramatach Witkiewicza, o Herbercie, Grochowiaku, o Tadeuszu Nowaku, o Różewiczu. Są to teksty, które, mówiąc patetycznie ułatwiają im zrozumienie Polski.

— Czy praca lektora języka polskiego daje Panu zadowolenie?

— Mnie daje zadowolenie praca pedagogiczna w ogóle, a tym bardziej jeśli widzę jej rezultaty. Uczniowie moi już dobrze znają polski, albo znać go będą w niedalekiej przyszłości. Będą na pewno bardzo związani z kulturą polską. Parę osób na pewno nie porzuci języka polskiego, tylko jakiś nieoczekiwany spłot wypadków losowych może spowodować, żeby stracili to czego się nauczyli, czym się zainteresowali. Jeśli w systemie, w którym nie ma obowiązkowego uczestnictwa w wykładach, na lektorat języka polskiego przychodzi prawie 100 procent zapisanych, to naprawdę fakt ten świadczy o prawdziwym i trwałym zainteresowaniu językiem polskim. Po powrocie do Polski będę się interesował losami pani Dere, pani Szuszman i pana Gervail. Nawiązałem więzy przyjaźni także z moim byłym studentem p. Zdzisławem Jaśkowiakiem, który jest pochodzenia polskiego. Poprzednio studiował romanistykę. Potem uczył się u mnie dla własnej przyjemności. Połknął w końcu bąkcył języka polskiego. Obecnie jest lektorem francuskiego na politechnice we Wrocławiu. Wiążę z nim osobiste nadzieje: sądzą że wybierze zawód tłumacza. Pobyt w Polsce na pewno wpłynie na udoskonalenie znajomości polskiego. Moim studentem jest także syn profesora Zygmunta Markiewicza z Paryża, Andrzej Markiewicz. Kiedy przyjechałem do Nancy nie mówił po polsku. Ojciec jego twierdzi, że Andrzej dzięki mnie włada obecnie polskim. Markiewicz-junior studiuje historię, a jako specjalizację wybrał historię Polski.

— I na zakończenie co Pan przywiezie do Polski z Francji, mam na myśli Pana zainteresowania literaturą?

— Za wcześniej jeszcze o tym mówiłem, ale przygotowałem sobie kilka sylwetek, które mnie w literaturze francuskiej zainteresowały. Z pewnością będę także prowadził w Krakowie, dokąd wrócę po powrocie we Francji, pewne studia porównawcze z dziedziny poezji...

Rozmawiał: HENRYK KAWKA

Ośrodek Kultury Polskiej na Sorbonie zorganizował ostatnio odczyt wykładowcy Uniwersytetu w Tuluzie p. Jean Lajarrige na temat „Literatura francuska a Młoda Polska”. Odczyt się on w amfiteatrze-aneksie Sorbony. Zebraniu i debacie, która wywiązała się po prelekcji, przewodniczyła p. Maria Wisti — profesor Institut National des Langues et des Civilisations Orientales (Uniwersytet Paryż III — Sorbonne Nouvelle).

P. Jean Lajarrige bardzo ciekawie i barwnie przedstawił epokę Młodej Polski, podczas której zapanowała znowu (nie pierwszy raz w historii) moda w Polsce na francuszczyznę. Wprowadzali ją do literatury przede wszystkim Stanisław Przybyszewski i Tadeusz Boy-Zeleński. Kraje skandynawskie również zaczęły w pewnym stopniu oddziaływać na twórczość Polaków, pierwsze miejsce jednak zajmowała Francja.

Do interesujących stwierdzeń doszedł jednak p. Lajarrige badając bliżej charakter tych wpływów. Bardziej, aniżeli poważna literatura, oddziaływał na Młodą Polskę słynny krakowski kabaret „Zielony Balonik”, pozostający pod wpływem francuskiego „Le Chat Noir”. Jeśli postawimy sobie pytanie, co znali Polacy z Francji około roku 1890, okaże się, że znali bardzo niewiele. Malarze, którzy przyjeżdżali w tym okresie do Paryża, odkrywali dopiero impresjonizm. Pod jego wpływem malowali potem Pankiewicz i Podkowiński swe obrazy i wystawiali w Warszawie u Krzywulca na Nowym Świecie. W Krakowie tymczasem Matejko nadal malował swe wielkie sceny historyczne. Polska krytyka artystyczna uwielbiała Matejkę, a oburzała się na impresjonistów. Olga Boznańska i Władysław Sławiński pojechali do Pont-Aven i zakorzenili się we Francji. Parokrotnie przyjeżdżał tu Stanisław Wyspiański. Większość malarzy i pisarzy jednak pozostała w środowisku polskim, w pewnego rodzaju polskim getcie, biedując i nie zapoznając się z nową twórczością artystyczną Francji. Wyspiański chodził do opery, do Comédie Française, ale nigdy nie był w żadnym innym teatrze. W wyniku tego przetłumaczył na polski tylko „Cyda” Corneille’a.

Wielkie plany i wielką ambicję miała Gabriela Zapolska: pragnęła być nową Heleną Modrzejewską na scenach paryskich. Znała ona stosunkowo dobrze paryskie środowisko artystyczne, posiadała piękną kolekcję obrazów Van Gogha i Paula Séruzier, jednakże upragnionej sławy aktorskiej nie osiągnęła.

Ostatecznie, stwierdził p. Jean Lajarrige, znali Polacy poezję Baudelaire’a, Verlaine’a, Rimbauda. Współczesnego teatru francuskiego nie znali zupełnie. W tych warunkach wpływ Francji na Młodą Polskę w latach dziewięćdziesiątych ubiegłego stulecia okazał się, wbrew ogólnie panującym przekonaniom, prawie żaden.

Po odczycie wywiązała się dyskusja, którą ożywiała i wzbogacała p. prof. Wisti, znakomity znawca tego okresu literatury polskiej, autorka znanej pracy o twórczości Zenona Przesmyckiego-Miriamy. Wśród wielu osób, które zebrały się tego wieczoru w Amphithéâtre-Anneksie znajdował się p. Jean Bonamour — pro-

fesor Uniwersytetu Paris-Sorbonne i dyrektor Instytutu Słowiańskiego w Paryżu, profesor literatury porównawczej Uniwersytetu Paris-Sorbonne Nouvelle p. Voisine, profesor Uniwersytetu Paris-Sorbonne p. Michel Aucouturier, pani Jean Bourilly, znana powieściopisarka p. Zofia Romanowiczowa, tłumacz wielu utworów literatury polskiej na francuski p. Alan Kosko, p. Daniel Tollet — historyk, znawca stosunków polsko-francuskich w wieku XVII i inne osobistości.

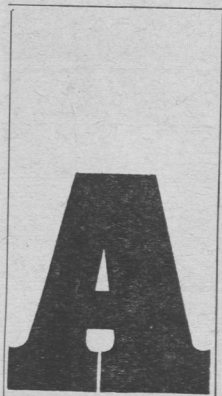
Przewodniczącą wieczoru, prelegenta i licznych zebranych witał dyrektor Ośrodka Kultury na Sorbonie profesor Oktawiusz Jurewicz.

P. Jean Lajarrige, który wygłosił odczyt na temat wpływu Francji na Młodą Polskę, pracuje nad tym zagadnieniem od dawna przygotowując dużą publikację



Trzydziestolecie poznańskiego Instytutu Zachodniego

Wniosek o powołanie Instytutu Zachodniego w Poznaniu nosi datę 12 II 1945 r. Batalista zanotowałby, że w dniu składania petycji do premiera Rządu Tymczasowego w Warszawie słyhać było w Poznaniu w okolicy Łazarza, w miejscu pierwszej siedziby Instytutu Zachodniego przy ul. Chełmońskiego 2, odgłosy nawały ogniowej z dział radzieckich wyceLOWANYCH w Cytadeli, pruski fort na lewym brzegu Warty zbudowany w XIX wieku, w którym broniła się rozpaczliwie hitlerowska załoga. Zdążył już zbiec z willi (dziś studio Polskiego Radia przy ul. Berwińskiego) nie opodal przyszłej siedziby Instytutu — Gauleiter A. Greiser. Za 11 dni miał podnieść ręce na znak poddania generał E. Mattern. Ta sceneria narodzin poznańskiej placówki naukowej ma znamionną wymowę dla wszystkich, których interesuje polskość tych ziem.



le do metryk Instytutu należy wpisać dzieje starsze, związane z Warszawą i innymi miastami ówczesnej tzw. Generalnej Gubernii. W rok po agresji hitlerowskiej na Polskę powstał w Warszawie, w oparciu o kadre naukową dawnego Uniwersytetu Poznańskiego, tajny Uniwersytet Ziemi Zachodnich. W 1944 r. rozpoczął faktyczną działalność z inicjatywy prof. Z. Wojciechowskiego — Instytut Zachodni. Znamionna jest zbieżność nazw, w której podkreślono atrybuty zachodnie.

Działo się to, gdy przyszłe województwa zachodnie i północne nazywano „Ziemią Postulowanymi”. Naukowcom i publicystom poznańskim zamieszkałym w czasie wojny w

ralnej Gubernii i tam prowadzącym zakonspirowaną działalność, orientacja zachodnia polityki polskiej, przede wszystkim zaś postulat odzyskania siedzib piastowskich były wyjątkowo bliskie.

Uczony przed żołnierzem

Miał z pewnymi zastrzeżeniami rację autor zbioru reportaży z Ziemi Zachodnich wydanych przez ówczesne Wydawnictwo Zachodnie w Poznaniu (wtedy oficyna wydawnicza Zachodniej Agencji Prasowej), gdy nazywał z emfazą uczonych „siewcami”, na równi z osadnikami od pluga. Pisał o nich:

„Przez całą okupację uczeni budowali instrumenty, którymi będą mogli posługiwać się praktycy, politycy i administratorzy, gdy przyjdzie im ziemiami tymi rządzić... Gdy polski żołnierz walczył po świecie całym... uczony polski zasiadał do pracy naukowej. Historycy i geografowie dogłębnie rozpracowali zagadnienie polsko-niemieckie, wszelkie zagadnienia odzyskanych wkrótce potem Ziemi Zachodnich... Jest rzeczą szczególnie charakterystyczną, iż uczony polski zjawiał się faktycznie na ziemiach tych

na długo przedtem nim zawiątał tu polski żołnierz, a personalnie niemal równocześnie z tym żołnierzem”.

Nie brak w tych słowach patosu, uzasadnionego atmosferą tych pierwszych lat oraz chęcią podkreślenia szczególnych zasług Instytutu Zachodniego. Autor pisał tak w 1948 roku na zasadzie żywiłowego uznania wkładu ludzi nauki. W 1970 roku, w dniach srebrnego jubileuszu Instytutu Zachodniego, z innego punktu widzenia oceniał inicjatywę założycieli prof. dr Wł. Markiewicz. Jako ówczesny dyrektor Instytutu Zachodniego pisał o nich tenże w „Przebiegu Zachodnim”:

„...jak rozumnie i dalekowszrocznie pojmowali oni polską państwową i narodową rację stanu, skoro zdecydowali się na współdziałanie z władzą robotniczo-chłopską, która z racji ich niedawnych koneksji ideologicznych nie mogła im się przeciwieć wydawać zbyt sympatyczna, ale w nowych okolicznościach historycznych była jedynym, autentycznym rzecznikiem interesów narodu polskiego. I może nawet nie tyle materialnie uchwytne, dając się zliczyć i zewidencjonować usługi wyświadczone sprawie kulturalnego zagospodarowania Ziemi Odzyskanych, a raczej moralne znaczenie samego akcesu zgłoszonego przez twórców Instytutu Zachodniego na ręce premiera Rządu

Tymczasowego w sytuacji, kiedy rząd ten toczył dramatyczną walkę o pozyskanie lub w najgorszym wypadku polityczną neutralizację inteligencji należałoby uznać za ich największe osiągnięcie”.

Od pierwszych dni wolności

W klimacie pierwszych dni wolności ukazała się w Poznaniu, w niespełna trzy tygodnie po podpisaniu aktu bezwarunkowej kapitulacji III Rzeszy, broszura M. Kiełczewskiej i A. Grodka, opracowana jeszcze przed zakończeniem wojny.

Tytuł: „Odra — Nisa, najlepsza granica Polski” — ze znamionnym „i” w pisowni imienia własnego Nysy. To nie błąd na ówczesne czasy. Dopiero w parę miesięcy później, w drugiej połowie 1945 r., rozpoczęła działalność „Sekcja Onomastyczna” przy Instytucie Zachodnim. Dziś rzadko kto wspomina o zasłudze uczonych poznańskich w przywróceniu starych nazw polskich na ziemiach nadodrzańskich i nadbałtyckich lub nadania nazw nowych, dziś wszędzie obowiązujących.

Instytut rozpoczął wkrótce wydawanie serii „Ziemie Staropolski”, jak wówczas nazywano terytorium ośmiu nowych województw na zachodzie i północy Kraju. Edycja była wynikiem znakomitej organizacji prac dosłownie kilku osób — na czele z prof. Wojciechowskim, który w ślad za inicjowaniem i kontynuowaniem własnych prac badawczych kładł największy nacisk na publikowanie i rozpowszechnianie naukowych monografii. Zresztą nie zawsze w dosłownym sensie naukowych, bo „Ziemie Staropolski” były barwnie zdobione, a Instytut wydawał wówczas jeszcze obok książek nowych i wznowień — kolorowe pocztówki z Ziemi Zachodnich.

Nie był zaniedbany w tym czasie wątek niemcoznawczy. Zaczęto wydawać serię „Documenta Occupationis”. Warto zauważyć dla odzwierciedlenia klimatu pierwszych lat po klęsce Niemiec hitlerowskich, że w latach 1945—1949 gromadzone materiały nazywano dokumentami okupacji „teutońskiej”. Później ten zbyt uogólniający przymiotnik został usunięty z tytułu serii w imię przewyciężenia schematów w politycznym myśleniu. Do dziś jednak — i słusznie — ukazuje się ta sama seria.

Żołnyciel, prof. dr Wojciechowski, historyk państwa i prawa, pozostał na stanowisku dyrektora do 1955 roku, roku jego zgonu. Jego następcami byli historycy: prof. dr K. Piwarski, prof. dr G. Labuda, prof. dr M. Sza-

niecki i socjolog prof. dr W. Markiewicz. Obecnie kieruje Instytutem jako jego dyrektor i przedstawiciel młodej generacji historyków prof. dr hab. L. Trzeciakowski.

Na następne dekady

Dziś siedziba Instytutu w Pałacu Działyńskich przy Starym Rynku w Poznaniu jest miejscem spotkań uczonych polskich, specjalizujących się w dziedzinie badań problematyki niemieckiej w przeszłości oraz współczesnych stosunków Polski z NRD i RFN. Instytut jest obecnie wydawcą ośmiu serii monograficznych oraz periodyków: dwumiesięcznika „Przegląd Zachodni” i półroczników obcojęzycznych „Polish Western Affairs” i „La Pologne et les Affaires Occidentales”. Drobek edytorski wyraża się liczbą ok. 250 tytułów książkowych. O kontaktach zagranicznych świadczy 300 partnerów zagranicznej wymiany naukowej z 28 krajami. W salach konferencyjnych niemal co dnia spotykają się ze specjalistami z ośmiu zakładów Instytutu Zachodniego dyskutanci z zagranicy. Pracownicy etatowi i członkowie Instytutu Zachodniego uczestniczą w pracach komisji UNESCO, której zadaniem jest przeprowadzenie korzystnych zmian w podręcznikach szkolnych RFN i Polski. W najnowszym zakładzie Polonii Zagranicznej wszczęto wielostronne badania nad wchodźstwem, emigracją i działalnością Polaków w krajach zachodnich.

W całokształcie wielostronnej działalności placówki poznańskiej najbardziej współczesnym punktem odniesienia jest Uchwała Biura Politycznego KC PZPR w sprawie trzydziestolecia zwycięstwa nad faszystwem. Stwierdzono w niej:

„...że w sferze świadomości narodów toczyła się i toczy ostra walka ideologiczna i polityczna o właściwą ocenę II wojny światowej i nauk z niej płynących, o przekształcenie tych nauk w siłę wychowawczą społeczeństwa w podstawę konstruktywnego rozwoju życia międzynarodowego. Nie wolno w szczególności zapominać, jaka była klasowa geniza hitlerowskich podbojów, jakie siły światowej reakcji i antykomunistyczne obiektywnie torowały tym podbojom drogę”.

Instytut, dla którego w przeszłości podstawową rolę odgrywała właśnie „geniza hitlerowskich podbojów” i „właściwa ocena II wojny”, znajduje w ten sposób dodatkowe uzasadnienie swej działalności na następne dekady lat.

ANTONI WŁADYSŁAW
WALCZAK



Najlepsza lekkoatletka świata Irena Szewińska w otoczeniu przedstawicieli prasy paryskiej

Kolejna nagroda dla Ireny Szewińskiej

Najlepsza polska lekkoatletka Irena Szewińska przybyła dosłownie na kilkadziesiąt godzin do Paryża, aby otrzymać nagrodę sportową pod nazwą „Le Coq d'Or 1974”. Nagroda ta została przyznana p. Irenie Szewińskiej oraz amerykańskiemu lekkoatletce p. Rick Wohluterowi przez francuski miesięcznik „Athlétisme Magazine”. Wybór najlepszego sportowca 1974 roku — bo tak trzeba tę imprezę określić, odbywał się pod patronatem „Club du Coq Sportif”.

W uroczystości wręczenia tych nagród wzięli udział przedstawiciele całego francuskiego świata sportowego. Po wręczeniu nagrody „Tygodnik Polski” zwrócił się do pani Ireny Szewińskiej z prośbą o krótki wywiad:

- Czy zadowolona jest Pani z tej nagrody?
- Już sama nazwa tej nagrody wystarczy za odpowiedź: jest to wyróżnienie dla najlepszego lekkoatlety roku 1974... Szczególnie jest mi miło, że zostałam zaproszona do Paryża, aby osobiście nagrodę odebrać.
- Pobiła Pani wiele rekordów. Jakie najbardziej utkwiły Pani w pamięci?
- Ostatnio pobiłam dwa rekordy świata: na 200 i 400 metrów. Przede mną za dwa lata wielka impreza — Olimpiada, a przedtem jeszcze mecze międzypaństwowe itp. Tak, że wrażeń sportowych czeka mnie niemało.
- Bije Pani nie tylko rekordy, ale prowadzi Pani dom, posiada Pani rodzinę. Godzi Pani obowiązki sportowe z domowymi?
- Skończyłam ekonomię. Czas rozkładam ekonomicznie tak, aby starczyło na wszystko...
- Gdzie Pani pracuje?
- W Instytucie Ekonomiki Transportu.
- Czy zna Pani Paryż?
- W stolicy Francji jestem czwarty raz, ale trudno powiedzieć czy znam to miasto, bo zawsze byłam tu bardzo krótko.

Pani Irena Szewińska w niedługim czasie, bo 21 maja tego roku, przybędzie po raz piąty do Paryża. W styczniu została bowiem laureatką Grand Prix de l'Académie des Sports na rok 1974. To kolejne wyróżnienie zostanie wręczone p. Szewińskiej 21 maja w obecności prezydenta Republiki Francuskiej. (H.K.)

Serdeczne podziękowania dla Capiteluików „Tygodnika Polskiego” we Francji przesyła Irena Szewińska

Mistrzyni przyjmuje kolejną nagrodę



Rodzinny dom



Pracownicy Domu wypoczywają. Rzadkie to chwile, jak w prawdziwej rodzinie



Troje na huśtawce — i pamiątkowa fotografia



W tym secesyjnym domu mieszkają wychowankowie z naszego reportażu



Ewa, dwóch Stachów i Tadek na wycieczce w zabytkowym Zamku Łańcuckim



Adela, Bolek, Witek i Tadek nad pobliskim morzem

W Słupsku, najpiękniejszym z miast Pomorza Zachodniego nie opodal najstarszej jego części z gotyckim zamkiem książąt słowiańskich i gotyckim kościołem poddominikańskim, gdzie spoczywają zwłoki ostatniego potomka książęcego rodu, Ernesta Bogusława — stoi Dom Dziecka.



Zabawa w przedsiębiorstwie. Wśród zaproszonych dzieci z Domu



Na wędrownym obozie letnim samemu obiera się ziemniaki



Rysować, wyszywać i rozmawiać najprzyjemniej jest w ogrodzie

Właśnie jest w Domu remont. Wychowankowie ścięśnieni w sypialniach. Wychowawcy i gospodynie przenoszą się z kąta w kąt, ustępując miejsca hydraulikom, elektrykom, stolarzom, murarzom, malarzom. W gabinecie dyrektora Stanisława Króla, obok zwykłego ruchu mieszkańców Domu, raz po raz zjawiają się remontujący. I oto:

**EPIZOD PIERWSZY —
Z MAJSTREM**

— *Panie dyrektorze — mówi majster — przecież ja z tą kuchnią nie muszę czekać do wakacji. Zrobimy ją po godzinach...*

Dziennikarz notuje. Hasło — Dziecko, Odzew — Serce. Ten odzew będzie się powtarzał, w sprawach mniejszych i większych.

KRONIKA DYREKTORA

Dom powstał w roku 1946. Pierwsza grupa dzieci dotarła na Pomorze z wojskiem, z frontem. Na 124 zewidencjonowanych chłopców i dziewcząt z lat 1946—1948, było prawie 60 procent całkowitych sierot, w tym 53 procent sierot z lat wojny. W rubryce „rodzice” pisano: „Ojciec zmarł 1942 r.”, „Ojciec zaginął...”, „Zmarł w Niemczech 1943 r.”, „...zginął 1939 r.”

W notatkach Lucjana Sutkowskiego, kierownika Domu w roku 1947, czytamy.

„...Na korytarzu koło kancelarii ujrzałem gromadkę chłopców w wieku 7—13 lat, obdartych, bladych, brudnych. Nieufny wzrok wlepili na chwilę w przybyszów, a potem pierzchli jak spłoszone stadko saren.

...Wśród chłopców rej wodziła rodzina Leońców. Byli to trzej bracia, najmłodszy lat 14, najstarszy przeszło 16. Wszyscy dość rośli, silni, odważni i niezwykle awanturniczy. Nie chcieli chodzić do szkoły, odciągali od niej innych, zbierali i sprzedawali butelki i złom, palili papierosy i pili wódkę. Kłócili się ciągle o jedzenie. Ojciec ich, oficer wojsk polskich, zginął gdzieś w obozie...”

Wiosną 1947 Dom miał pieniądze, ale nie mógł kupić chleba. Kierownik wynajął więc chłopką furmankę i jeździł na wieś po żyto.

„Powoli — pisze pan Sutkowski — nasz Dom zaczął dźwigać się w górę. W ciągu kilku zimowych miesięcy wszystkie łóżka zostały przykryte kocami z podpinkami, wszystkie dzieci dostały buty i przynajmniej po jednym ubraniu. W miarę poprawiania się stanu materialnego i warunków higienicznych, zmniejszały się wybryki wychowanków.

Dla ułatwienia wychowancom drogi do szkoły, władze miejskie wydzieliły specjalny tramwaj, który podjeżdżał pod Dom i zabierał dzieci do szkoły. Razem z dziećmi jechały w wielkim koszu ich drugie śniadania, wówczas jeszcze bardzo skromne”.

Z upływem czasu wszystko szło ku lepszemu. Mimo to najtrudniejszym okresem pozostał we wspomnieniach rok 1953—54. Samowola i nieodpowiedzialne postęпки części wychowanków zmusiły do usunięcia ich z Domu i wcześniejszego skierowania do pracy.

W drugim dziesięcioleciu Domu zmienił się całkowicie skład dzieci: w 1966 r. sierot było już tylko 12 procent, a przeszło połowa wychowanków została tu skierowana przez Sąd. I oto

**EPIZOD DRUGI —
Z FRYZJEREM**

— *Panie dyrektorze — mówi młody uśmiechnięty mężczyzna w skórzanej kurtce — nazywam się Paweł G., mieszkałem w tym Domu...*

— *Wiem, wiem — przerywa Stanisław Król — mieszkałeś przez miesiąc w 1964 roku, a potem uciekłeś, zrobiłeś „skok” i zajął się tobą Sąd karny.*

— *Przyjechałem po moją fotografię, która wisiała nad łóżkiem w sypialni. Czy mój wychowawca jeszcze tu pracuje?*

— *Już nie. Fotografię ci poszukamy. A co ty teraz robisz?*

— *Jestem fryzjerem w Koszalinie. Przywożem czekoladki. Proszę się poczęstować, a co zostanie, to proszę dać dzieciom...*

**KRONIKA
WYCHOWANKÓW**

Od 1967 roku młodzież zamieszkała w Domu zaczęła prowadzić foto-kronikę wydarzeń. Na samym początku kronika cofnęła się do lat ubiegłych i zanotowała:

NAUKA SZKOLNA BYŁA ZAWSZE PIERWSZOPŁANOWYM OBOWIĄZKIEM (1953 r.)

**a poniżej:
WYCIECZKI RÓWNIEŻ UCZĄ (1963 r.)**

Konkretny fakt — i symbol: zmiany poglądów na wychowanie, nie tylko w słupskim Domu wychowawczym.

Potem fotosy i zapiski szły już chronologicznie:

1967

Nowy Rok tradycyjnie witamy w naszym domu wspól-

Dalszy ciąg na stronie 14

nym balem. Orkiestra nie żałowała instrumentów.

Będziemy mieli własne mieszkanie. Pierwszą książeczkę mieszkaniową ufundowała Szkoła Obuwnicza w Słupsku naszej koleżance Marysi Rytkiewicz, która do tej szkoły uczęszcza. Od Okręgowej Spółdzielni Mleczarskiej dostała książeczkę Zygmunt Sinią. Od Uniwersytetu Robotniczego — Zofia Rogozińska.

30 maja — dzień, w którym tragiczną śmiercią zginęło dwóch wychowanków naszego Domu: Adam Gański i Józef Kowalkowski. Zlekceważyli przepisy, wyszli samowolnie w porze kolacji, aby wykapać się w rzece. Swą lekkomyślność opłacili najwyższą ceną — stracili życie. Żegnamy ich w wielkim smutku.

Otrzymaliśmy świadectwa — dla kilku z naszego grona był to ostatni rok nauki w Domu Dziecka. Życzymy im dużo pomyślności w samodzielnej pracy i w życiu osobistym. Dla wychowanków wyróżniających się w nauce i zachowaniu były okolicznościowe upominki.

Dziesięciolecie pobytu w PDD w Słupsku obchodzili: Bolesław Janikowski — obecnie ukończył II klasę Zasadniczej Szkoły Zawodowej i Marian Pawlak — ukończył Technikum Hotelarskie i usamodzielnia się.

Mamy nowy telewizor. Poczciwy „Wawel” służący nam od wielu lat, migał, chrapał albo całkiem milczał. Przy takim telewizorze zastał nas wizytator Kuratorium Okręgu Szkolnego i obiecał pomóc. Za kilka dni z kredytów Kuratorium kupiliśmy nowy telewizor. Dziękujemy!

1968

Dziękujemy Zakładowi Pracy za zaproszenia na imprezy noworoczne (25 zaproszeń).

Już 19 wychowanków posiada fundowane książeczki mieszkaniowe.

11 lutego nasi wychowankowie wystąpili z własnym programem artystycznym w Domu Społecznika. Nasze tańce, śpiew i zespół muzyczny podobały się. Przyjmowano nas herbatką i pączkami. Zespół muzyczny zaproszono na następne występy.

Największą atrakcją tegorocznych wakacji był 14-dniowy obóz wędrowny.

1969

Powitanie Nowego Roku. Życzymy sobie wszystkiego najlepszego. Nasi wychowawcy życzą nam dużo piątek.

Nasza koleżanka, Basia Krajewska — Młodzieżowym

Bohaterem Roku. Wycinek z prasy. „Razem z młodszą siostrą, Basia wychowywała się w Domu Dziecka w Słupsku. Zawsze jako pierwsza pomagała wychowawcom i młodszymi dziećmi... W samorządzie na jej głowie było urządzanie wieczornic, prowadzenie Kroniki Domu. Po zdaniu matury zaczęła pracować w Spółdzielni Mieszkaniowej, społecznie zajęła się organizowaniem zabaw dla dzieci w osiedlu... A była to dziewczyna, dla której problemem było samo poruszanie się. Zachorowała na gruźlicę kości i przez osiem lat spędzała wakacje i zimowe ferie w sanatoriach i szpitalach. Przeszła pięć ciężkich operacji. Obecnie także przebywa w szpitalu, ale za kilka miesięcy ma nadzieję opuścić go na zawsze. Postawa Basi Krajewskiej jest w jakimś sensie dziełem ludzi, którzy ją otaczali przez wszystkie lata. Basia mówi: „Ludzie byli dla mnie dobrzy i staram się być podobna do nich”.

Gratulujemy ci, Basiu!

Na Dzień Dziecka Aeroklub ufundował pięciu wychowankom przelot nad miastem.

Wojewódzki Społeczny Komitet Budowy Szkół i Internatów przydzielił nam 1 milion złotych na adaptację budynku i 475 tysięcy zł na uzupełnienie sprzętu. Mamy już nowe meble w sypialniach, ładne firanki, zasłony, kapy i dywaniki. Dziękujemy! Przerwywamy na moment Kronikę Wychowanków, bo chcemy zanotować:

EPIZOD TRZECI — Z KOMANDOSEM

Dyrektor Król wspomina:

— Przeszedł do mnie milicjant, żeby zasięgnąć opinii o jednym z wychowanków, który złożył podanie o przyjęcie go do jednostki powietrzno-desantowej.

— Jest grzeczny, spokojny? — pyta milicjant.

— Ależ skąd! — odpowiadam — chwili nie usiedzi spokojnie. Zuchwały, skory do bitki...

— Nie chodził na wagar? Nie uciekał z Domu?

— Przeciwnie, chodził i uciekał...

— To co ja mam powiedzieć w jednostce?

— Powie pan, że doskonale nadaje się do komandosów.

— ???

— Jest odważny: nie da sobie w kaszę dmuchać. Jest zaradny: kilka razy uciekał z Domu i wracał z własnej chęci, nigdy go nie schwytano i nie przytapano na wykroczeniu. Jest bystry, inteligentny i zdolny, bo pomimo wagarów zawsze przechodził z klasy do klasy. Moim zdaniem, będzie doskonałym żołnierzem wojsk powietrzno-desantowych.

Milicjant dał się przekonać. Tądka przyjęto do jednostki. Jest w niej do dziś.

KRONIKA WYCHOWANKÓW (DOKOŃCZENIE)

1970

Na naszym boisku urządziliśmy lodowisko. Jest wspaniałe. Z sąsiednich ulic nam zadrzroszą. Pozwalamy im przychodzić z łyżwami.

Od 15 października mamy grupę przedszkolaków. Tego jeszcze w naszym domu nie było. Na Dzień Górnika odbyła się u „maluchów” pierwsza impreza.

Dziesięciolecie pracy w Domu Dziecka obchodzą Janina Kaczmarek i Regina Domańska. Od dziesięciu lat są wychowawczyniami. Doprowadziły do usamodzielnienia się wielu wychowanek.

1971

Witamy Nowy Rok Jesteśmy o rok starsi, o rok poważniejsi. Otrzymaliśmy około 100 zaproszeń na imprezy noworoczne. Dziękujemy!

Wakacje. Wyjeżdżamy do rodzin i krewnych, aby odpocząć po całorocznej pracy szkolnej. Mamy miejsca na koloniach letnich w Szklarskiej Porębie i w Łodzi. W Sopocie włączamy się do Międzynarodowego Rajdu Rowowego.

Piętnastolecie pracy w Domu Dziecka. Od 1 kwietnia 1956 kierownikiem naszego domu jest Stanisław Król. W okresie tym w Domu Dziecka przebywało około 600 wychowanków, z tego około 180 opuściło Dom usamodzielnionych po zdobyciu zawodu.

1974

Na XXX-lecie Polskiej Rzeczypospolitej Ludowej, po raz pierwszy w miejskich i powiatowych eliminacjach szkolnych zespołów artystycznych uczestniczyły nasze zespoły. Tak zespół wokalny, jak i taneczny zdobyły uznanie i duże brawa, a ponadto zespół taneczny nagrodzono dyplomem za zajęcie III miejsca.

LISTY

Wychowankowie Domu Dziecka w Słupsku, którzy po zdobyciu zawodu opuścili miasto, piszą listy do kolegów. Czasem także do swojego wychowawcy lub do dyrektora Króla, który je przechowuje.

LIST Z BYSTRZYCY KŁODZKIEJ

...Chcę oznajmić Panu, że naprawdę trudno mi jest zapomnieć o moim pobycie w Domu Dziecka. Wtedy ciągle zdawało mi się, że działa mi się krzywda, iż jedzenie powinno być lepsze i dużo więcej powinno nam się należeć. Teraz, gdy zacząłem żyć sa-

modzielnie to dopiero się przekonałem, że życie w Domu Dziecka było naprawdę beztroskie i przyjemne. Ja obecnie pracuję w Bystrzycy Kłodzkiej w Fabryce Mebli. Chciałbym się dowiedzieć, co słychać w Domu i jak się wszystkim wychowawcom i Panu Pracuje...

LIST Z SOSNOWCA

Panie Kierowniku: Serdecznie dziękujemy za list, który zrobił nam przyjemną niespodziankę. Nie spodziewaliśmy się, że jeszcze nas ktoś z kierownictwa Domu Dziecka pamięta, co nas bardzo cieszy (naprawdę). Praca jakoś nam idzie. Pracujemy w zespołach...

LIST ZE ŻŁOTOWA

Szanowny Panie Kierowniku! Ja już pracuję od 15 lutego na oddziale wewnętrznym, mam dyżury na trzy zmiany, praca mi się podoba. Na razie mieszkam z jedną koleżanką z Bydgoszczy, bo nie ma wolnych mieszkań, dopiero budują nowe bloki, które na wiosnę będą gotowe i prawdopodobnie tam zamieszkamy. Chciałabym się zobaczyć ze wszystkimi. Gdy tylko dostanę urlop, to koniecznie przyjadę i wszystkich odwiedzę.

LIST Z WARSZAWY

...W poprzednim roku ukończyłem studia na Politechnice Warszawskiej. Pracowałem i studiowałem na bardzo trudnym wydziale (łączności). Sytuacja, jaka powstała w moim życiu kazała mi sobie przypomnieć o Domu Dziecka, któremu tak dużo zawdzięczam. Tu skończyłem maturę, tu mi pomagano w ukończeniu 3-letniego studium pomaturalnego. To szkoła pomogła mi podjąć pracę, a praca — dalsze studia...

TRZYDZIESTOLECIE

O rok później niż Polska Ludowa rocznicę Zwycięstwa i Wolności, słupski Dom Dziecka będzie obchodził swoje trzydziestolecie. Kierownictwo Domu, Kuratorium okręgu szkolnego, inne zaprzyjawnione władze, instytucje i przedsiębiorstwa, wychowawcy i wychowankowie dawni i obecni już od kilku miesięcy szykują się do tej uroczystości. Odbędzie się Zjazd byłych wychowanków (spodzielanych jest około 400 osób), którzy — jak mówi dyrektor Król — przyjadą z całej Polski, aby popatrzeć na kąty dzieciństwa. Zjawią się ludzie, którzy zaszli wysoko w hierarchii zawodowej i służbowej — i ci, co osiągnęli mniej, ale też cieszą się szacunkiem i są z życia zawodowego. Ich pobyt w Słupsku, rozmowy i wspomnienia pozwolą dopisać kartę dziejów Domu — jednego z wielu podobnych w Kraju.

IRENA FRĄKOWIAK

KONKURS ★ CONCOURS ★ KONKURS

OGLĄSZAMY NASZ TRADYCYJNY WIELKI KONKURS!

KTO ZDOBEDZIE NAJWIĘCEJ PRENUMERATORÓW — POLECI

SAMOLOTEM POLSKICH LINII LOTNICZYCH DO POLSKI

REGULAMIN

1

W konkursie mają prawo wziąć udział stali prenumeratorzy, Czytelnicy i Sympatycy pisma oraz ci, którzy pragną zostać stałymi prenumeratorami.

Tous les abonnés, lecteurs et sympathisants de notre journal peuvent prendre part au concours ainsi que tous ceux qui désirent s'abonner.

2

W losowaniu cennych nagród, których spis publikujemy obok, może wziąć udział każdy dotychczasowy prenumerator „Tygodnika Polskiego”, jeżeli: zwerbuje spośród swoich krewnych, przyjaciół, znajomych co najmniej jednego nowego abonenta „Tygodnika Polskiego” i prześle pod adresem „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — 75009 — Paris, jego dokładny adres, opłaci roczną prenumeratę wynoszącą dla Francji 35 franków francuskich, a dla Belgii 330 franków belgijskich, z zaznaczeniem „WIELKI KONKURS” oraz poda swoje nazwisko, imię i adres.

Chacun des abonnés actuels de „La SEMAINE POLONAISE” peut participer au tirage au sort des prix, à condition de recruter parmi ses parents, amis ou connaissances au moins un nouvel abonné à „La SEMAINE POLONAISE” et d'envoyer à notre adresse — 23, rue Taitbout — 75009 — Paris — un mandat du montant d'un abonnement d'un an (35 fr ou 330 fr. belges) en précisant „GRAND CONCOURS” et indiquant ses nom, prénom et adresse.

3

Im więcej nowych Czytelników, którzy za rok z góry opłacą prenumeratę „Tygodnika Polskiego”, zwerbują nasz dotychczasowy prenumerator i zgłosi swój udział w konkursie, tym więcej razy bierze udział w losowaniu:

a. zgłaszając jednego nowego abonenta dotychczasowy nasz prenumerator bierze jeden raz udział w losowaniu nagród (otrzymuje jeden „bon de participation”);
b. zgłaszając co najmniej trzech nowych abonentów i opłacając roczną prenumeratę dla nich, nasz dotychczasowy prenumerator bierze udział pięciokrotnie w losowaniu nagród (otrzymuje 5 „bons de participation”);
c. zgłaszając co najmniej pięciu nowych abonentów i opłacając roczną prenumeratę dla każdego z nich, dotychczasowy prenumerator bierze udział dziesięciokrotnie w losowaniu nagród (otrzymuje 10 „bons de participation”).

Chaque participant peut augmenter ses chances: a. pour un abonné nouveau, il reçoit 1 „bon de participation” au tirage au sort; b. pour trois abonnés nouveaux, il multiplie ses chances non par trois mais par cinq, en recevant 5 „bons de participation”; c. en recrutant au moins cinq abonnés nouveaux et en envoyant autant de mandats, il participe dix fois au tirage des prix, en recevant 10 „bons de participation”.

3

3

4

W losowaniu nagród biorą również udział wszyscy nowi prenumeratorzy, którzy zwerbowani przez dotychczasowych prenumeratorów i za ich pośrednictwem nadesła pod adresem redakcji swój adres i opłacą roczną prenumeratę, bądź też przeczytawszy w „Tygodniku Polskim” warunki konkursu prześlą sami, bezpośrednio pod adresem redakcji („LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout 75009 Paris) opłatę rocznej prenumeraty (dla Francji — 35 fr. francuskich, dla Belgii — 330 fr. belgijskich) i zaznaczą na mandacie „WIELKI KONKURS”.

Participent également au tirage des prix tous les nouveaux abonnés qui, soit directement, soit recrutés par d'autres abonnés et par leur entremise, auront envoyé un mandat à notre adresse, selon les conditions énumérées au point 2.

5

Termin nadsyłania zgłoszeń i opłat rocznej prenumeraty wraz z dopiskiem WIELKI KONKURS, jak również zgłoszeń dotychczasowych prenumeratorów o zwerbowaniu nowych abonentów upływa z dniem 1 maja 1975 (decyduje data stempla pocztowego).

Le délai d'expédition des mandats prend fin le 1-er Mai 1975 (le cachet de la poste faisant foi).

6

Komisyjne losowanie podanych obok nagród WIELKIEGO KONKURSU odbędzie się w lokalu redakcji „LA SEMAINE POLONAISE” — 23, rue Taitbout — 75009 PARIS, przy udziale komisji redakcyjnej, mecenasa czuwającego nad prawidłowym przeprowadzeniem losowania oraz zaproszonych Czytelników „Tygodnika Polskiego”.

Le tirage au sort des prix sera effectué dans les locaux de notre rédaction par une commission spéciale sous la surveillance d'un conseiller juridique et en présence de lecteurs de „La SEMAINE POLONAISE” invités à cet effet.

7

Wyniki losowania nagród WIELKIEGO KONKURSU i lista nagrodzonych osób ogłoszone zostaną na łamach „Tygodnika Polskiego” w dniu 1 czerwca 1975.

Les résultats du GRAND CONCOURS et la liste des gagnants seront publiés dans „La SEMAINE POLONAISE” du 1-er Juin 1975.

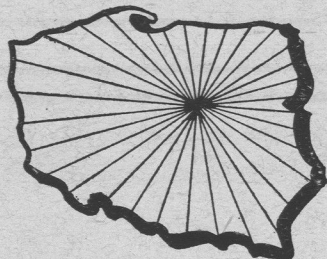
NAGRODY

1. Przelot samolotem PLL „LOT” z Paryża do Warszawy i z powrotem dla jednej osoby i 10-dniowy pobyt w Kraju latem 1975 roku ze zwiedzaniem Warszawy i Krakowa.
Voyage en avion PLL „LOT” Paris-Varsovie et retour, 10 jours en Pologne en été 1975 avec visite de Varsovie et de Cracovie (pour une personne).
2. Przyjazd do Paryża ze swego miejsca zamieszkania i z powrotem latem 1975 roku, 3-dniowy pobyt w Paryżu, połączony ze zwiedzaniem związanych z Polską zabytków, zorganizowany przez „TYGODNIK POLSKI”.
Trois jours à Paris (voyage aller-retour payé du lieu de résidence) avec visite des monuments et souvenirs de la capitale se rapportant à la Pologne — sous conduite de „La SEMAINE POLONAISE”.
3. elektrofonia walizkowy.
Un électrophone portatif.
4. 10 płyt polskich.
10 disques polonais.
5. Polski obrus wyszywany lniany + 6 serwetek.
Une nappe brodée et 6 serviettes en lin de Pologne.
6. Polski obrus wyszywany lniany.
Une nappe brodée en lin de Pologne.
7. Polski komplet do kawy — lniana serweta i 6 serwetek.
Complet pour un service à café (une nappe et 6 serviettes polonaises).
8. Radio tranzystorowe.
Un poste de radio à transistor.
9. 5 płyt polskich.
5 disques polonais.
10. Polska serweta wełniana (pasiak łowicki).
Serviette décorative de la région de Łowicz.
11. Polska poduszka wełniana.
Un coussin de laine polonais fait main.
12. 10 książek polskich.
10 livres polonais.
13. 8 książek polskich.
8 livres polonais.
14. 12 polskich ręczników lnianych.
12 torchons de lin de Pologne.
15. Żelazko elektryczne.
Un fer à repasser électrique.
16. 5 książek polskich.
5 livres polonais.
17. Ekspres do kawy.
Un express à café.
18. Suszarka do włosów.
Un séchoir à cheveux.
19. 6 polskich ręczników lnianych.
6 torchons de lin de Pologne.
20. Polska lalka w stroju ludowym.
Une poupée en costume folklorique polonais.
21. Elektryczny młynek do kawy.
Un moulin à café électrique.
22. Polska serweta wyszywana.
Une serviette polonaise brodée main.
23. 3 polskie ręczniki lniane.
3 torchons en lin de Pologne.
24. Polska kasetka ludowa.
Un coffret en bois sculpté.
25. Polska drewniana figurka ludowa.
Une figurine en bois.
25 nagród pocieszenia.
25 lots de consolation.

REGLEMENT

PRIX

PROSTO Z POLSKI



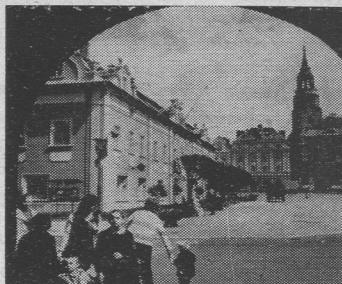
KOBIEТЫ W STARYCH KSIĄŻKACH I RYGINACH

„Zawsze one” — pod takim tytułem otwarto w Muzeum Archeologicznym we Wrocławiu wystawę starych rycin książkowych i grafik przedstawiających kobiety. Dla bibliofilów najistotniejsze będą stare książki. A są tam dzieła francuskie z najciekawszego okresu w historii książki — wieku XVIII. Są pierwsze książeczki dla dzieci z lat czterdziestych ubiegłego wieku. Można zobaczyć jedną z najcenniejszych bibliofilskich książek, wydaną w 1796 roku w Paryżu — „Oeuvres de Montesquieu”, pierwszą na świecie historię sztuki J. de Sandrarta, wydaną w Norymberdze w 1683 roku i jedną z nielicznych książek ilustrowanych przez Grotgera. Ponadto uwagę zwracają wydane w XVIII wieku bajki La Fontaine'a i „Decameron” oraz jeden z tomów pierwszego kompletnego wydania utworów W. A. Mozarta (Lipsk — 1802 r.).

Zgromadzono również na wystawie wiele grafik, m. in. barwne akwaforty Gérarda de Laresse i litrografie braci Menschel z Wrocławia. Jest też wiele rycin obyczajowych, przedstawiających modę i życie codzienne w XIX wieku.

ROZWÓJ GDAŃSKIEJ POLIGRAFII

W Gdańsku od ubiegłego roku budowana jest nowoczesna drukarnia, która rocznie produkować będzie ponad 22 mln egzemplarzy książek oraz liczne czasopisma. Będzie to pierwsza w Kraju drukarnia, wyposażona wyłącznie w maszyny pracujące techniką offsetową, z zastosowaniem elektronicznej kontroli produkcji.



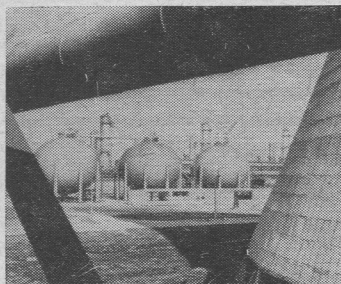
Zakład będzie się składał z kilku hal drukarskich, wielokondygnacyjnego budynku mieszczącego magazyny papieru oraz zaplecza socjalnego. Do roku 1980 Wybrzeże Gdańskie wzbogaci się także o magazyn papieru, nowy zakład produkcji opakowań drukowanych w Gdyni oraz 4 zakłady poligrafii usługowej.

RESTAURACJA DLA... NIEMOWLĄT

Trzy tysiące posiłków przygotowuje codziennie jedyna w Kraju stacja żywienia niemowląt i dzieci do 2 lat, działająca w Krakowie. Nad jakością przygotowywanych posiłków czuwają dyplomowane dietetyczki, a nadzór nad recepturą sprawuje zespół lekarzy pediatrów. Najmłodszy mieszkańcy Krakowa do pierwszego roku życia korzystają z wyżywienia całodziennego, a dzieci do 2 lat, otrzymują obiady.

KASETOWA BIBLIOTEKA

Niejednokrotnie czytając książki, nie zastanawiamy się, iż są ludzie, którzy z racji swojego nieszczęścia — utraty wzroku, są pozbawieni tej przyjemności. Tym ludziom z pomocą przychodzi technika. Z chwilą upowszechnienia się magnetofonu, książki nagrywane są na taśmy i w tej formie gotowe do odtworzenia. Właśnie taki księgozbiór — biblioteka książki mówionej — istnieje od 1970 roku przy Spółdzielni Inwalidów Niewidomych im. J. Marchlewskiego w Białymstoku. Jest to jedyna tego typu biblioteka w tym mieście i w województwie. Zawiera ona ponad 900 tytułów „książek” z różnych dziedzin: beletrystyki, prawa, socjologii, historii. I tak np.: „Pamiętniki de Gaulle'a nagrane są na 51 kasetach, „Noce i dnie” Marii



Dąbrowskiej na 58, a „Krzyżacy” Henryka Sienkiewicza na 17. Księgozbiór jest rokrocznie uzupełniany. Nagrania tekstów odbywają się w studio nagrań Polskiego Związku Niewidomych, a dokonują ich znani artyści scen polskich, m. in. Łapicki, Wołłejko. Z „księgozbioru” korzystają przede wszystkim pracownicy Spółdzielni. Wśród nich są tacy, którzy rocznie słuchają po 700—800 kaset. W tej chwili co czwarty pracownik zakładu jest „czytelnikiem”. Mogą oni również wypożyczać „książki” do domu.

MUZEUM W SITKÓWCE

W zakładach wapienniczych w Sitkówce pod Kielcami zorganizowano muzeum zakładowe. Jest ono zaczątkiem muzeum „białego górnictwa”, które powstanie w najbliższych latach w kamieniołomie „Wietrznia” pod Kielcami. W muzeum zakładowym zgromadzono różne dokumenty, przedstawiające ponad 70-letnią historię zakładów wapienniczych w Sitkówce i Wolicy, które należą do najstarszych, eksploatowanych do dziś.

TYGODNIOWA GAWĘDA

Nie będę ukrywał, że nie przepadam za rocznicami, jubileuszami, uroczystymi obchodami itp. Najważniejsze jest to, co dzieje się na co dzień, co jest po prostu zwykłe, zwyczajne. Są jednak czasem takie rocznice, które najbardziej kojarzą się właśnie z codziennością, a pamiętać o nich warto, bo tego godne.

Do takich zaliczam przypadającą na dzień 21 kwietnia trzydziestą rocznicę podpisania w Moskwie Układu o Przyjaźni, Współpracy i Wzajemnej Pomocy między Polską a Związkiem Radzieckim.



Od wielu lat sojusz polsko-radziecki jest sprawą oczywistą. Wtedy jednak, 30 lat temu, dopiero się rodził w huku salw armatnich, wśród jęków konania na polach bitewnych i zwycięskiego, wspólnego, radzieckiego i polskiego „hurra”, które w owych dniach rozbrzmiewało już nad Odrą i Nysą Łużycką. Tak wiele było wtedy jeszcze niewiadome. Jaka będzie ta nowa Polska? Kiedy dzwignie się z ruin? Czy wielkie mocarstwa uznają polskie granice zachodnie? I właśnie Związek Radziecki był tym, który pomógł Polsce w trwałym odzyskaniu Śląska Górnego i Dolnego z Wrocławiem, Ziemi Lubuskiej, Pomorza ze Szczecinem, Gdańską, Warmii i Mazur, który pomógł w odbudowie Kraju.

Stara to prawda, że przyjaciel poznaje się w biedzie. Należę do pokolenia, które pamięta, jak nadchodziły ze Wschodu pierwsze transporty maki i kaszy, pierwsze samochody, środki komunikacji miejskiej, sprzęt medyczny i lekarstwa, pierwsi specjaliści — technicy, będący wówczas na wagę złota.

Bądźmy szczerzy: minęło ładnych parę lat zanim Polska stała się dla Związku Radzieckiego partnerem we współpracy gospodarczej. Tego dokonała właśnie codziennosc trwająca już 30 lat. Nie chodzi o wielkie liczby wyrażające polsko-radziecką współpracę gospodarczą, o setki milionów ton towarów, które w obie strony przekraczają granicę na Bugu, o jednolitą politykę na forum międzynarodowym, o rurociąg ropy naftowej „Przyjaźń”, o to, że m.in. dzięki współpracy z ZSRR Polska liczy się w świecie jako poważny partner polityczny i gospodarczy, ani o setki tysięcy turystów polskich, którzy zwiedzając Związek Radziecki stają się jego przyjacielami. Jednym z najważniejszych rezultatów zawartego przed 30 laty Układu jest zmiana w świadomości społecznej, polegająca na prawdziwym zrozumieniu i braterstwie sąsiadujących ze sobą słowiańskich narodów.

JERZY

**UNE
REVELATION:
LA COULEE
CONTINUE
DE L'ACIER**

Dix pays du monde dont la France, ont acheté la licence d'une invention polonaise révélatrice pour une coulée continue de l'acier. A la fonderie Zawiercie, l'invention a été expérimentée. Un groupe métallurgique à multipositions a été installé. C'est là une nouveauté à l'échelle mondiale dans la fonderie du fer et de l'acier. L'installation permet la fonte rapide de façon entièrement mécanisée et automatisée, des aciers de haute qualité.

„WAM” — c'est ainsi que le procédé a été appelé — se compose de trois cuves-fours à arc placées sur un „manège” tournant, dans ces cuves le processus de la fonte est pour ainsi dire continu. Dans le groupe, toutes les 45—60 minutes intervient une coulée. Actuellement, à l'étape expérimentale, on obtient 50 tonnes d'acier par jour, et on pourra atteindre environ 150 tonnes par jour, soit 20—22 coulées. Le système remplace ainsi trois fours à arcs travaillant séparément.

Les auteurs de cette installation révélatrice sont trois employés de l'Ecole Polytechnique de Silésie: les ingénieurs Adam Gierek, Filip Meder et Leopold Juszczyk.

**L'AMBRE
SEULEMENT
POUR
L'ARTISANANT**

L'ambre de la Baltique, cette précieuse résine qui amena dans l'Antiquité la création de la „route de l'ambre”, n'est jamais passé de mode au cours des siècles. A l'heu-



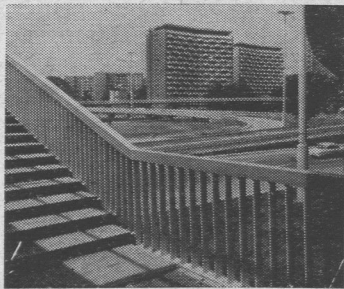
re actuelle on n'attend pas que la mer en rejette des morceaux — seuls les promeneurs s'attardent à ce jeu le long des plages pendant la mauvaise saison de préférence, qui est considérée comme le meilleur moment de l'année pour la récolte de l'ambre — on l'extrait du sable du littoral. Cette matière précieuse avait besoin d'être protégée, c'est chose faite maintenant. Un arrêté du ministre du commerce polonais a défini l'emploi de l'ambre: il ne peut être utilisé que pour la création d'objets d'art, dans la bijouterie et la production de produits souvenirs. Dorénavant, l'achat de l'ambre est conduit par l'entreprise d'état „Jubiler” qui se trouve à Sopot.

Cela veut dire que le façonnage de l'ambre ne peut être exécuté que dans des ateliers spécialisés, par les artisans et les artistes membres d'associations d'art et possédant les qualifications professionnelles indispensables.

**DU
FOURAGE
DE
BETTERAVES
SUCRIERES**

Dans les sucreries de Grande-Pologne on se livre actuellement à des recherches consistant à utiliser les betteraves sucrières vidées de leur jus pour en faire un fourrage. Ces betteraves sont enrichies entre autres de carbamide minérale.

La technologie a été mise au point avec des spécialistes de l'Académie Agricole de Poznań. Elle permet la production de différents sortes de fourrages granulés ayant un grand teneur en albumine et en composés minéraux. Les premières 250 tonnes de ce fourrage ont été produites dans les sucreries de Gostyń et Miejska Górka. Comme la Pologne est un important producteur de bet-



teraves sucrières et de sucre cette méthode nouvelle permet de récupérer le légume pour le réutiliser dans l'alimentation des animaux ce qui a son importance au moment où l'élevage se développe intensivement.

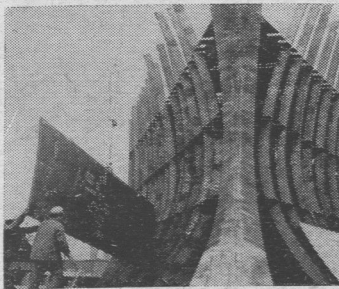
**EN
COURANT**

■ A Helsinki, les organisations de jeunesse et étudiants ont fixé la Pologne comme prochain lieu de leur rendez-vous international. Ainsi, en 1976, la jeunesse de toute l'Europe se retrouvera en Pologne où elle discutera entre autres de la paix, de la sécurité et de la coopération sur notre vieux continent.

■ Lors de travaux à Głogów, une équipe d'ouvriers a mis au jour par hasard un trésor provenant de l'époque de bronze. Ce sont 3 hachettes, 3 bracelets larges, 2 bagues, 2 pectoraux de fils de cuivre et 13 colliers de bronze. On évalue l'âge de ces découvertes à 1700—1500 ans av. notre ère.

■ Cette année c'est à Koszalin que se déroulera la traditionnelle Fête de la Moisson, le 7 septembre exactement. Pour l'occasion, on prévoit nombre spectacles artistiques et expositions agricoles se rapportant à la voïvodie dont le profil est agricole par excellence.

■ Sur le territoire de la voïvodie de Łódź, on compte 1700 ensembles artistiques amateurs. Les ensembles musicaux sont 650 qui jouent autant la musique populaire que les chansons modernes. Comme ces ensembles sont en général composés de jeunes on peut dire que les perspectives sont encourageantes pour la propagation de l'art.

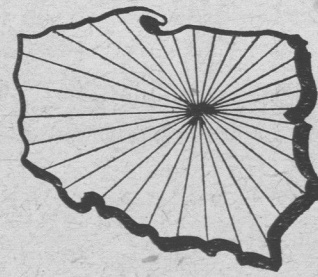


**L'AIR
DU TEMPS**

Il y a tout juste dix ans, était promulguée en Pologne une loi pour la protection de l'environnement devant les pollutions. Cette loi que depuis plusieurs années des spécialistes réclamaient, a fait couler beaucoup d'encre pour sensibiliser le plus large public devant les méfaits de la pollution, mais avant tout, les spécialistes n'ont pas cessé de travailler d'arrache-pied pour la juste application de cette loi.

On sait combien le problème est complexe et combien d'obstination il faut montrer pour résoudre chaque cas. Aussi toute victoire, la plus modeste soit-elle, est un encouragement qui rend optimiste. Au moment où la nature est en plein renouveau on apprécie la sagesse des gouvernements qui ont su comprendre que cette nature était d'autant plus nécessaire à l'homme dans cette ère de technologie. On en vient même à des rencontres internationales. Ainsi s'est tenu dernièrement à Varsovie un colloque franco-polonais au cours duquel il a été discuté des problèmes se rapportant au nettoyage des eaux usées industrielles. La Pologne estime à 330 000 kilomètres l'ensemble des cours d'eau qui doivent être placés sous une protection particulière dans le quinquennat à venir, pour les préserver de la destruction biologique. Aussi, pendant trois jours, les scientifiques polonais et français ont échangé leur savoir, la somme des expériences de chacun ne peut être que bénéfique pour la sauvegarde des paysages sous le ciel de France ou de Pologne.

Cet aspect de la coopération est moins spectaculaire que les relations culturelles par exemple, c'est pour cela qu'il est bon de le rappeler puisque nous serons tous des bénéficiaires plus ou moins inconscients du fruit de ce travail.



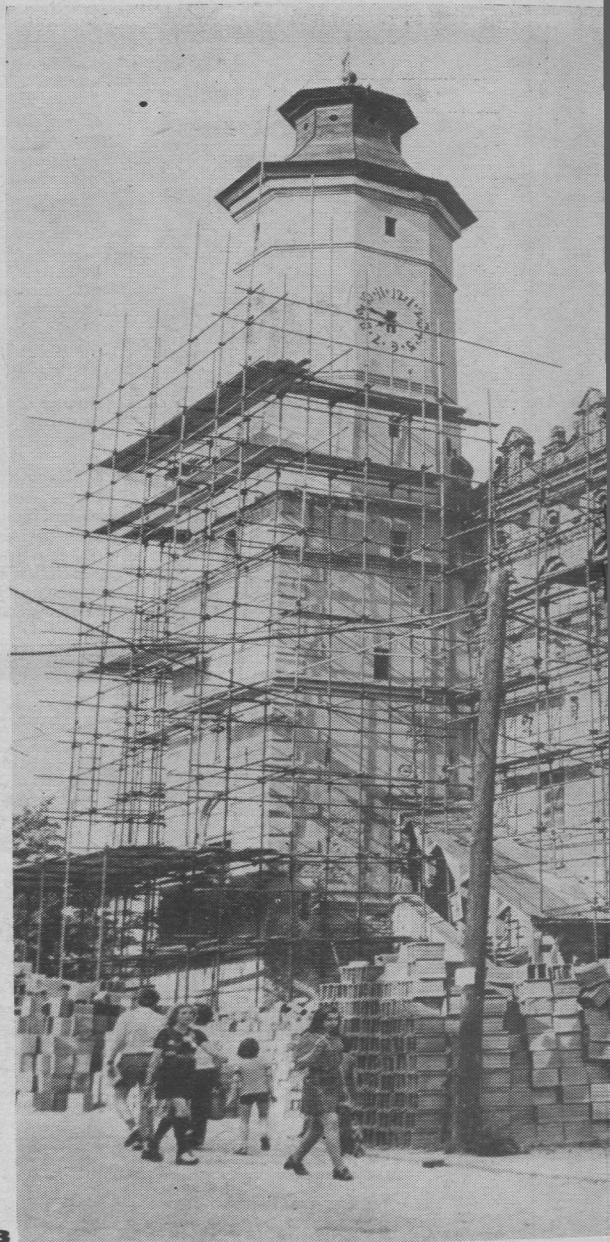
En direct de Pologne



1

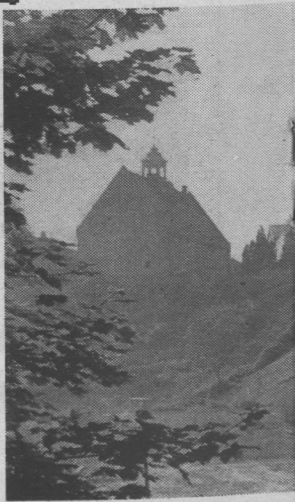


2



3

4



1
Zamek w Sandomierzu
wzniesiony został na nie-
zbyt rozległym wzgórzu

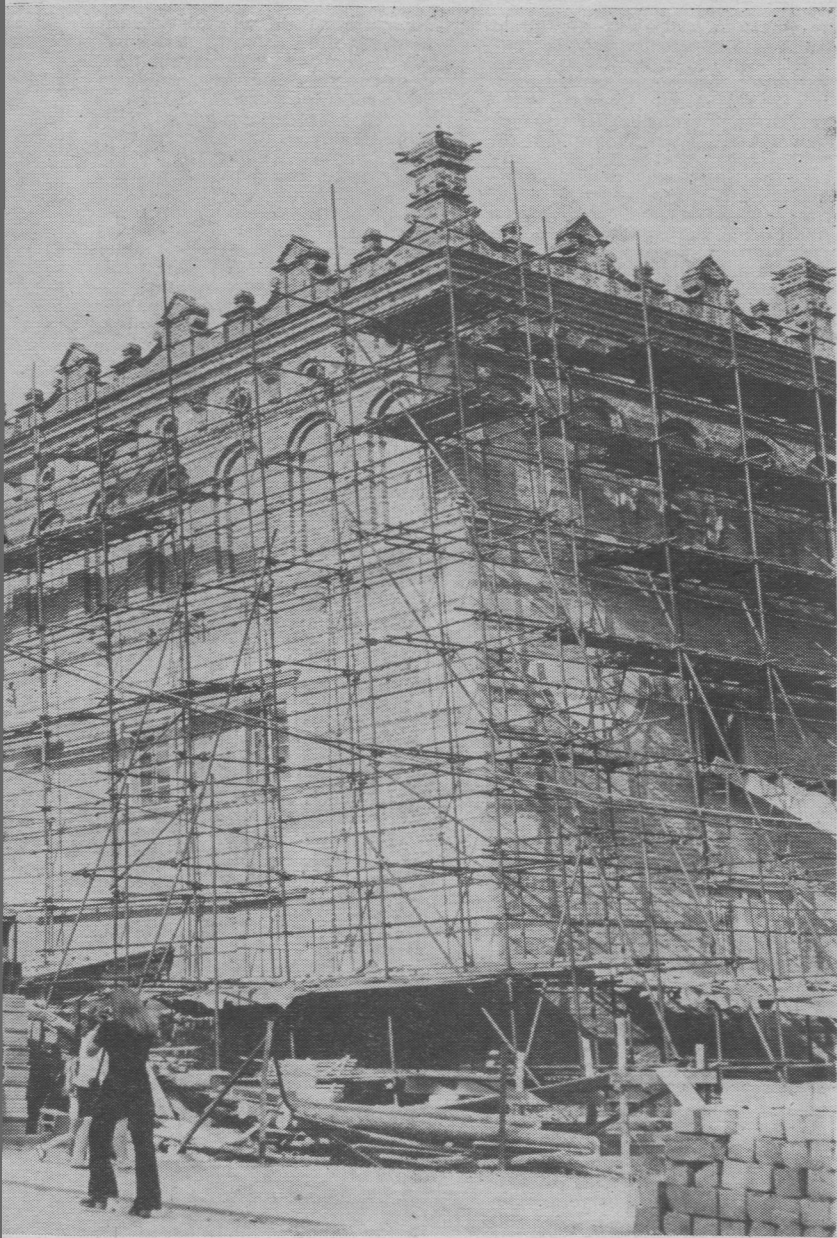
2
Sandomierską Bazylikę
Katedralną rozbudował
król Władysław Jagiełło

3
W sercu starego Sando-
mierza wznosi się naj-
piękniejszy w Polsce
ratusz, którego budowę
rozpoczęto w XII wieku

4
Dom Długosza mieści o-
becnie jedno z dwóch
sandomierskich muzeów

Zdjęcia:
JAN ROZMARYNOWSKI

Zabytkom na ratunek



N

a wysokiej skarpie lewego brzegu Wisły leży perła polskich zabytków — Sandomierz. Kilka stuleci złożyło się na powstanie tak cennego zespołu zabytków. Sandomierz — to muzeum architektury pod gołym niebem. Zabytki te pochodzą z różnych czasów, począwszy od X a kończąc na XIX wieku. Na uwagę zasługuje Brama Opatowska, która stanowi największy zachowany fragment dawnych średniowiecznych fortyfikacji. Brama ma 32 m wysokości, zbudowana została z doskonale wypalanej cegły. W samym środku starego miasta wznosi się jeden z najpiękniejszych ratuszy w Polsce. Zaczęto go budować w XIII w. a ukończono w XIV. Z tego samego okresu pochodzą trzy kościoły. Jeden z nich to Sandomierska Bazylika Katedralna, którą rozbudował Władysław Jagiełło. Na osobnym, niezbyt rozległym wzgórzu stoi Zamek, był on o wiele większy, ale w czasie wojen szwedzkich wysadzono go w powietrze, uratowało się tylko jedno skrzydło. Cennym zabytkiem jest także budynek Collegium Gostomianum, słynnej niegdyś szkoły średniej, zbudowanej w początku XVII stulecia. Nie opodal wznosi się zabytek jeszcze starszy: tak zwany Dom Długosza, mieszczący obecnie jedno z dwóch sandomierskich muzeów. Jest jeszcze zabytkowy spichlerz prawdopodobnie z czasów Kazimierza Wielkiego. Są piękne kamieniczki mieszczańskie i wiele jeszcze innych wspaniałych zabytków.

Każdy z nich wart jest uwagi i zasługuje na troskliwą opiekę. W naszym stuleciu Sandomierz ze swoimi budowlami ratowany był dwa razy. Pierwszy raz 18 sierpnia 1944 r., kiedy to radziecki pułkownik Skopenko wykonał

swymi oddziałami manewr okrążający, aby ocalić miasto. Radzieckie jednostki przeprawiły się przez Wisłę powyżej i poniżej miasta, po czym w wyniku krwawych walk, nieraz na bagnety, zdobyły je. Pułkownikowi Skopence bardzo podobał się Sandomierz i kiedy zginął podczas forsowania Odry, trumna z jego zwłokami została przywieziona do Sandomierza. Pochowano pułkownika na wojskowym cmentarzu wśród tysięcy bezimiennych żołnierzy radzieckich, którzy oddali życie walcząc o miasto.

Młodzież sandomierska pamięta o bohaterskim pułkowniku. Co roku w Sandomierzu odbywa się piękna impreza sportowa: wyścig kolarski wzdłuż szlaku walk oddziałów radzieckich, polskich i partyzanckich.

Drugi raz walka o Sandomierz i jego zabytki rozpoczęła się w 1967 r. Pewnej kwietniowej nocy mieszkańców Sandomierza obudziło drganie podłóg i ścian. Mury zaczęły pękać. Wiele domów uległo zniszczeniu. Bruk pękał i zapadał. Ogłoszono stan alarmowy. Sprawdzone wybitnych fachowców; wkrótce — rewelacja. Natrafiono na system lochów i podziemnych korytarzy. Niektóre piwnice miały po dwa, a nawet trzy piętra w głąb. Lochy i piwnice zawaliły się wskutek podmycia przez wodę. Skarpa sandomierska obsunęła się, a razem z nią zabytki starego miasta. Postanowiono je ratować. Wkrótce pojawiły się u stóp skarpy maszyny budowlane. W ziemię wbito elektrody, dzień i noc przepuszczano prąd wysokiego napięcia. Chemikalia, którymi uprzednio nasączono grunt, miały pod wpływem prądu stwardnieć i w ten sposób utrwalić miękkie warstwy. U podnóża niebezpiecznych stózków kopano studnie takiej głębokości, by sięgały do rdzenia skalnego. Gotową studnię zbrojono stalowymi prętami i zalewano betonem. Roboty były niesłychanie kosztowne, miasto otrzymało specjalną dotację. Jak twierdzą fachowcy, katastrofa już się nie powtórzy. Sandomierskie zabytki zostały uratowane. W chwili obecnej trwają prace przy odbudowie zabytkowych kamieniczek wokół ratusza.

N

arene historii wkroczyła Polska, jak wiadomo, w połowie dziesiątego stulecia. Omawiając w swoich fundamentalnych „Dziejach kultury polskiej” kształtowanie się państwa wczesnopiastowskiego, porównuje je Aleksander Brückner do młodego drzewa, które „aby dobrze rosnąć, obcą podporą się ubezpiecza”, po czym tak oto obrazuje oddziaływanie wpływów obcych na wczesnośredniowieczną Polskę: „Za Mieszki i Chrobrego, za drugiego Mieszki i Kazimierza górowały widocznie niemieckie (...). Inaczej w ciągu lat 1070—1170; co już sam Chrobry rozpoczął — bezpośrednio związki z Zachodem ponad głowy Niemców — teraz się objawiało wyraźniej; Polska łączyła się po raz pierwszy z Francją. Była to pora najbujniejszego tejże rozkwitu; z Francji wychodziło wszystko, co Europą wstrząsało, idee i prądy, wiara i sztuka, rycerstwo i literatura. Wyprawy krzyżowe i reforma klasztorna, gotyk w budowie, a epopeja i liryka narodowa, życie dworskie i rycerskie szły wprost z Francji lub wzorowały się na niej; ten prad ożywczy tknął i Polskę”.

Posłowie Bolesława Chrobrego w Cluny

Pierwszymi przedstawicielami tego ożywczego prądu, którzy stanęli na ziemi polskiej, byli benedyktyni z opactwa w Cluny — miejscowości leżącej w Burgundii, nie opodal słynącego z wybornych win miasta Mâcon. Opactwo to było jedną z kulturalnych stolic ówczesnego świata. W 1008 roku do furty jego zakolałało poselstwo polskie, któremu Bolesław Chrobry polecił sprowadzić do swojego królestwa część tamtejszych mnichów. Tak zainicjowane zostały kontakty polsko-francuskie.

Przybyłych do Polski benedyktynów osadził Bolesław Chrobry m. in. w Tyfcu, w Międzyrzeczu Wielkopolskim i na Łysej Górze. W klasztorach ufundowanych w tych miejscowościach żywił francuski utrzymał się przez długie dziesięciolecia. Wiemy na przykład, że za panowania Kazimierza Odnowiciela na opata tynieckiego powołany został benedyktyn rodem z Francji i imieniem Aaron, i że przy boku tegoż Aarona

pozostawało dwunastu zakonników francuskich. Notabene imię tego Francuza jest pierwszym słowem, na jakie natyka się czytelnik „Encyklopedii staropolskiej” Zygmunta Glogera. W artykule hasłowym poświęconym tej postaci czytamy, że „Aaron, otrzymawszy biskupstwo krakowskie, pozostawił po sobie kilka pamiątek w urządzeniu kapituły krakowskiej i kościoła. Jedną z nich jest jego herb, który, gdy nikt z rodziny zakonnika po jego śmierci (1059) nie pozostał w Polsce, na pamiątkę jego cnót i zasług dla kościoła, kapituła krakowska przyjęła za swój własny i pieczętuje się nim po dzień dzisiejszy”.

Pierwsi Piastowie ściągali do swojego państwa także i przedstawicieli innych zakonów. W dwunastym wieku przybyli do Polski cystersi, w trzynastym — augustianie, dominikanie i franciszkanie. Co się tyczy cystersów, to

w Rzymie, w Palestynie, gdzie niejednokrotnie walczyli ramię w ramię z rodakami Aarona przeciwko Saracenom, jak również we Francji, której drogi przemierzali nie jeden raz pielgrzymując do włoskiego Loreto czy hiszpańskiego Santiago de Compostella. W samej Francji istniały również miejsca kultu działające przyciągająco na polskich pielgrzymów. Św. Wojciech miał podobno odwiedzić przed przybyciem do Polski sławne francuskie klasztory w Paryżu, Tours i Fleury. Książe Władysław Herman, któremu żona, Judyta Czeska, długo nie mogła dać dziedzica, w celu uproszenia potomka, wysłał kosztowne dary do słynnego prowansalskiego klasztoru benedyktynów pod wezwaniem św. Idziego w Saint-Gilles-Bougeries. Jako że wkrótce potem Judyta powiła syna, św. Idzi zyskał sobie w Polsce ogromną popularność.

ARCHIWUM POLSKO-FRANCUSKIE

Początki tysiącletnich kontaktów

gwoli odróżnienia ich od „czarnych mnichów”, czyli benedyktynów, ochrzcił ich Polacy mianem „szarych mnichów”. Założyli oni w Polsce kilka klasztorów, w których również długo dominował element francuski, i dobrze zasłużyli się swojej przybranej ojczyźnie trzebieeniem i karczowaniem lasów i uprawą pustkowi.

Francuzi zasilali także we wczesnośredniowiecznej Polsce szeregi duchowieństwa świeckiego. Pierwszych księży francuskich sprowadził równocześnie z benedyktynami Bolesław Chrobry. Przez dość długi okres Francuzi monopolizowali nawet, co prawda na spółkę z Włochami, urzędy biskupie. Obcokrajowców przestał dopuszczać do godności biskupiej dopiero Bolesław Śmiały.

Pątnicy i żacy

Ale widownią kontaktów polsko-francuskich była w średniowieczu nie tylko Polska. Polacy stykali się podówczas z Francuzami także

że kształcił się w nadsekwaskiej stolicy biskup krakowski Iwo Odrowąż oraz najwybitniejszy uczony polskiego średniowiecza i jeden z twórców średniowiecznej wiedzy ścisłej — Słazak Witelo. Pewne jest także, że bawił w Paryżu magister Franko z Polski (Franco de Polonia) — drugi obok Witelo uczony pochodzenia polskiego, który zajął poważne miejsce w dziejach nauk ścisłych trzynastego wieku — bowiem pozostawiony przezeń traktat astronomiczny powstał właśnie we francuskiej metropolii.

Patron polsko-francuskich związków literackich

Już w średniowieczu zapoczątkowane zostały również polsko-francuskie związki literackie. W dziele pt. „Speculum majus”, które wyszło spod pióra trzynastowiecznego dominikanina Vincent de Beauvais i które uważane jest za pierwszą francuską encyklopedię, znajdujemy relację z podróży do Złotej Ordy, tzn. do państwa tatarskiego, napisaną przez dwóch franciszkanów polskich. Dzieło to było w Polsce znane. Zawarte w nim informacje służył w swojej kronice dziejopis i arcybiskup gnieźnieński Marcin Polak, który oparł się także na pismach innego Francuza — mnicha z Cluny nazwiskiem Gilbert Richard.

Ale za właściwego patrona polsko-francuskich stosunków literackich uważa autor pierwszego powstałego w Polsce dzieła historycznego — Galla Anonima. Kim był Gall? Nie znamy ani nazwiska, ani imienia tego człowieka i dlatego nazywamy go Anonimem, zaś dodatkowe jego przezwisko — Gall — wzięto się stąd, że pochodził on prawdopodobnie z Francji. Daty przybycia Galla do Polski oznaczyć nie można, ale za to z całą pewnością szczęśliwą można nazwać chwilę, w której przekroczył on granicę państwa piastowskiego, bowiem dzięki niemu Bolesław Krzywousty otrzymał księgę opisującą jego panowanie, czego historia poskąpiła jego imiennikom — Bolesławowi Chrobremu i Bolesławowi Śmiałemu.

„Kronika” Galla powstała w Poznaniu w latach 1110—1113. Stanowi ona właściwie hymn pochwalny wysławiający Bolesława Krzywoustego, którego Anonim uwielbiał. Aby przydać swojemu bohaterowi blasku, Gall otoczył legendą całą dynastię Piastów. Dzieło jego składa się z trzech ksiąg i odnacza się efektowną szatą artystyczną i polemem poetyckim, z czego możemy wnosić, iż posiadał on dużą kulturę literacką i że znał prawdopodobnie francuskie opanowanie rycerskie. (S. K.)

Paryskie studia Kazimierza Odnowiciela znajdują się pod znakiem zapytania, ale za to jest faktem bezspornym,

Przeszło pięćdziesięcioletnie dzieje Polonii ożyły na wystawie

W Houdain — miasteczku górniczym, które leży w północnym zagłębiu węglowym i które od lat kroczy w awangardzie przyjaźni polsko-francuskiej — urządzona została niedawno wystawa obrazująca dzieje tej miejscowości od czasów najdawniejszych po dzień dzisiejszy. Jedno z najciekawszych ogniw tej ekspozycji, która przyjęta została z aplauzem nie tylko przez ludność Houdain, ale również przez lokalną prasę francuską i liczne osobistości (wyścary powiadec, że jej organiatorzy znaleźli uznanie u samego regionalnego prefekta północnej Francji, p. Chadeau, który osobiście się na nią pofatygował), stanowił cykl plansz odzwierciedlających historię miejscowej Polonii.

Plansz tych było czterdzieści. Wykonał je u-talentowany i niestrudzony działacz kulturalny — znany naszym czytelnikom p. Ignacy Flaczyński, który jest czołową postacią życia polonijnego w Houdain.

Plansze te sporządził p. Flaczyński z dokumentów, zdjęć i innych pamiątek pochodzących z jego własnego archiwum, tudzież z materiałów, jakich użyły mu kilkanaścioro rodaków, mianowicie p. Alojzy Reszel — członek orkiestry „Echo” i lokalnego komitetu Stowarzyszenia „France-Pologne” oraz kierownik biblioteki polskiej w Houdain w jednej osobie, p. Aleksander Słomiński — dyrygent „Echa”, państwo Reymannowie i państwo Szewczykowie — działacze chóru im. Tadeusza Kościuszki, państwo Grześkowiakowie, p. Wachowiak senior, państwo Skorupińscy i państwo Bartkowiakowie.

Plansze te odtwarzają dzieje miejscowej Polonii od 1921 roku, tj. od momentu, kiedy w Houdain stanął pierwszy emigrant polski, po 1974 rok. Przed oczyma zwiedzających rozciągał się z tych tablic panoramą całokształt życia tej Polonii. Dawały one wgląd w pracę górników polskich i w codzienne bytowanie rodzin wychodźczych, unaoczniały publiczności, jak się emigranci bawili, czemu poświęcali czas wolny, i uzmysłowiły także tejże publiczności emigranckie przywiązanie do starego Kraju i do

przywiezionych z ojczyzny tradycji. Można było na nich wyczytać, że pierwsze przedszkole powołali w Houdain do życia Polacy, że pierwsze radio, które zaczęło grać w Houdain, zostało zmontowane przez Polaka (nieżyjącego już dziś p. Schwartza), że w latach międzywojennych istniało w Houdain polonijne kino, gdzie wyświetlano filmy nieme, do których teksty polskie pisał na podstawie tekstów francuskich starszy brat p. Ignacego Flaczyńskiego — Kazimierz, itd. itd.

Poza tym na planszach tych została zaprezentowana działalność wszystkich bez mała stowarzyszeń założonych przez polskich obywateli Houdain.

— Te czterdzieści plansz stanowi wstęp do drugiej, większej wystawy, która nazywać się będzie „Nasze życie w Houdain” i która czynna będzie od 7 do 15 czerwca w szkole im. Jules Elby w Houdain — mówi p. Flaczyński. — Szkoła ta obchodzić będzie w czerwcu pięćdziesięciolecie swojej działalności. Ponieważ od samego początku istnienia tej szkoły na ławkach jej zasiadali pospółu z małymi Francuzami uczniowie noszący nazwiska polskie, więc przyszło mi do głowy, że warto by dopełnić uroczystość rocznicową ekspozycją odnoszącą się tematycznie do naszej polskiej kolonii. Do tej czerwcowej ekspozycji przywiązuję dużą wagę, ale bynajmniej nie zamierzam na niej poprzestać. Przeciwnie: wspólnie z moimi współpracownikami planuję rozszerzenie tej akcji wystawowej na wszystkie miejscowości północnej Francji, w których istnieją bądź też istniały w przeszłości skupiska polonijne. Mamy nadzieję, że w ten sposób zdołamy zgromadzić materiały źródłowe, na podstawie których można będzie w przyszłości opracować dzieje górniczej Polonii.

Dodajmy, że p. Ignacy Flaczyński otrzymał ostatnio za zasługi w pogłębianiu i utrwalaniu więzi między Polonią a Macierzą medal Towarzystwa „Polonia” i że dostał także honorową odznakę Calonne-Ricouart — miasteczka górniczego, w którym zorganizował szereg udanych imprez francusko-polskich.

P. Ignacy Flaczyński (pierwszy z prawej) wspólnie z żoną Kazimierą (czwarta od prawej) i synem Michelem (trzeci od prawej) przed planszami przedstawiającymi dzieje Polonii w Houdain



Przeboje polonijnych orkiestr

Wśród francuskich nowości wolnoobrotowych figurują aż trzy płyty nagrane przez orkiestry polonijne. Znana firma Vogue wypuściła na rynek płytę, na którą składa się wiązanka polskich i emigranckich melodii ludowych i która zatytułowana jest „Spotkanie z F. Kmiecikiem” (zamieszkały w leżącym w departamencie Pas-de-Calais miasteczku Douges Franciszek Kmiecik stoi — jak wiadomo — na czele jednej z najpopularniejszych orkiestr tanecznych północnej Francji). Nakładem firmy Barclay ukazało się nagranie pt. „Zapomniane melodie”, które jest dziełem innego świetnego zespołu muzycznego z Nordu — orkiestry Stefana Kubiaka, a firma E.P.N. wydała płytę zatytułowaną „Na spacerze w Polsce” i nagrana przez zespół „Patrick's”.

Marcel Landowski wybrany do Akademii Sztuk Pięknych

Do Francuzów pochodzenia polskiego, którzy należą do znakomitości dzisiejszego Paryża, zalicza się m. in. kompozytor Marcel Landowski. Marcel Landowski jest synem wybitnego rzeźbiarza Paula Landowskiego, autora posągu patronki Paryża, św. Genowefy, zdobiącego most de la Tournelle. Urodził się on w 1915 roku i po odbyciu sumiennych studiów muzycznych pełnił kolejno funkcje: dyrektora konserwatorium w Boulogne-sur-Seine, kierownika muzycznego Komedii Francuskiej, generalnego inspektora szkolnictwa muzycznego (w bieżącym roku wrócił na to stanowisko) i naczelnika Wydziału Muzyki w Ministerstwie Kultury. Na jego obfitą twórczość składają się m. in. cztery opery, trzy symfonie i sześć koncertów. Ostatnio został on wybrany do Akademii Sztuk Pięknych.

Do Polski przez Westfalię i Francję



1



2

Bandonia, martopiker, lampa górnicza, to symbole życia i pracy rodziny Szygułów z Denain (Nord), która we Francji przebywała ponad 30 lat, doznając doli i niedoli górniczego życia. Na starej bandonii spoczywającej dziś w czarnym, za-
bytkowym kufrze nikt już nie gra. Prawdopodobnie znajdzie się w Muzeum Instrumentów Muzycznych w Poznaniu. Martopiker znalazł się wśród cennych zbiorów przekazanych przez repatriantów z Francji Muzeum Górniczemu Dolnego Śląska; górnicza lampa zdobi płytę nagrobną Stanisława Szyguły na cmentarzu komunalnym w Warszawie. Na płycie widnieją daty — 1907—1970.

Z bandonią w Westfalii

Szygułowie przybyli do Westfalii razem z setkami innych rodzin polskich z zaboru pruskiego w latach poprzedzających pierwszą wojnę światową. Podjęli pracę w górnictwie. Stanis Szyguła miał 14 lat, gdy wraz z ojcem poszedł do kopalni. Rodziny górnicze z Polski tworzyły wówczas mocne więzy życia społecznego, kulturalnego. Organizowano kluby sportowe, związki śpiewacze, muzyczne, stowarzyszenia oświatowe. W działalność tę wkładali emigranci wiele zapału i serca, pielegnowali i rozwijali patriotyczne tradycje. Stanis zasłynął wśród górników Dalhausen jako niezrównany sportowiec i muzyk. Z niewielkich oszczędności kupił bandonie, na której grał polskie pieśni patriotyczne, ludowe, a potem komponował na ich wątkach inne — emigracyjne.

W latach dwudziestych Szygułowie, wraz z innymi Polakami, musieli wywędrować w poszukiwaniu pracy i dachu nad głową dalej na zachód — do Francji. Wyjeżdżali z Westfalii z całym dobytkiem, z meblami i bandonią w kufrze — towarowymi wagonami, spali na słomie. Czas nie zatarł w pamięci tamtych wydarzeń. Wspomina je często p. Władysława Szyguła z domu Kotala, wdowa po Stanisławie, której rodzinę spotkał wówczas ten sam los.

W Lourches i Denain

Lata pobytu na ziemi francuskiej — to dla Kotalów i Szygułów, podobnie jak dla tysięcy innych rodzin polskich, okres wyjątkowej pracy zawodowej i działalności społecznej. Rodzice Władysławy osiedli w Lourches (Nord), Szygułowie z kilorgiem dzieci — w Denain. 14-letnia Władzia na równi z braćmi musiała podjąć pracę zarobkową. Pracowała jako „cafouniette” w sortowni węgla, 4 kilometry od Lourches. Potrafiła jednak znaleźć czas na uczenie się z rodzeństwem języka polskiego, na działalność w amatorskim zespole śpiewaczym „Głos znad Warty”, który przez wiele lat należał do czołowych zespołów polonijnych w Lourches. Gdy w 1928 r. brała ślub z górni-

3



- 112 Stanisław Szyguła (zdj. z lat wojny) i jego żona Władysława z domu Kotala
 3 Kto jeszcze pamięta ten lokalik w Denain z lat 20-tych i rodzinę Szygułów
 4 Koło Śpiewacze „Głos znad Warty” w Lourches (Nord). Z prawej Wł. Kotala
 5 Zdjęcie z uroczystości obchodu Konstytucji 3 Maja w 1927 r. w Denain (Nord). Wśród druhów z miejscowego „Sokoła” pierwszy z prawej Stanisław Szyguła
 617 Organizacja Pomocy Ojczyźnie we Francji zrzeszała tysiące Polaków. Niżej legitymacja F.F.I.-F.T.P.F. nr 4663 wydana w 1943 r. Stanisławowi Szygułowi
 8 Władysława Kotala (pierwsza z prawej) pracowała w latach 20-tych w sortowni w Lourches jako „cafouniette”; nieliczni pamiętają tę modę...

4





5



6



7



8

kiem — Stanisławem Szygułą, zespół przygotował dla nich „część artystyczną” wesela.

Stanisław przeniósł się do Denain. Wkrótce założył tam klub bandonistów „Dobra gra”, który koncertował przez długie lata w „Cercle colombophile” w Denain. Wraz z żoną pracował w C.G.T., w Federacji Robotników Polskich we Francji, w F.P.K. W duchu patriotyzmu wychowywali też Szygułowie czworo swych dzieci.

Lata okupacji

Dla setek rodzin polskich osiadłych na Nordzie wojna zaczęła się wówczas, gdy Polska została zaatakowana przez hitlerowskiego najeźdźcę. Przeżywali ją ser-

cem, zbierali datki na paczki odzieżowe dla tych, którzy po kampanii wrześniowej znaleźli się we Francji, pielęgowali w swych domach rannych. Niespełna rok później, gdy i północna Francja znalazła się w ogniu walk, przez Denain zaczęły przepływać fale uciekinierów z Belgii zmierzających na południe. Szygułowie, Wawczakowie, Grzeszczakowie, Niemczycy — wiele polskich rodzin oparło się panice, zostało w domu ze swym dobytkiem. Gdy jeden z oddziałów francuskich rozlokował się w Denain nie opodal domu Szygułów — przy rue Mathilde, pani Władysława przynosiła żołnierzom z domu pożywienie. Jej 10-letnia córka Marysia, zgodnie z obyczajem francuskim została „marin de guerre” — matką chrzestną jednego z żołnierzy — René Leblanca. Przez wszystkie lata wojny rodzina Szy-

gułów niosła mu pomoc nie przerywając jej także wtedy, gdy obowiązywały kartki żywnościowe i trzeba było szczerzać kosztem swoich najbliższych.

Stanisław Szyguła mimo ciężkiej choroby nie przerywał pracy. Wraz z synami zjeżdżał co dzień do kopalni. Szygułowie współpracowali z robotnikami francuskimi w akcjach sabotażowych, w strajku majowym, który ogarnął Francję w 1941 r.

— Męża nie było wówczas przez trzy tygodnie w domu — wspomina dziś pani Władysława. Setki kobiet pikietowały przy szybach, donosiły pożywienie mężom i synom, wspomagały ich w walce przeciw okupantowi.

Szygułowie wraz z innymi działali w konspiracji. Pan Stanisław mimo ciężkiej choroby i operacji nogi, zaangażował się czynnie w działalność F.F.I.-F.T.P.F. Należał do 10 kompanii 3 batalionu, 2 pułku w Denain. Razem z Pakuszewskim, Wawczakiem i innymi uczęszczał na tajne zebrania, brał udział w wielu akcjach antyhitlerowskich w departamentach Nord i Pas-de-Calais. Organizował działalność sabotażową w kopalni i na terenie miasta. Wypełniał szereg ważnych zadań, zwłaszcza w lecie 1944 roku. Był członkiem nielegalnej Organizacji Pomocy Ojczyźnie, działał w PKWN strefy północnej. W dniu wyzwolenia rodzina Szygułów umieściła na dachu swego domu biało-czerwony sztandar z godłem Polski.

Na rzecz Ojczyzny

„PKWN na odbudowę Polski — Stanisław Szyguła składa dar jednej dniówki...” Obywatelska Komisja Dobrowolnej Daniny Narodowej... „Dyplom uznania za spełnienie obowiązku obywatelskiego tytułem Dobrowolnej Daniny Narodowej Polaków we Francji na rzecz zagospodarowania Ziemi Odzyskanych” — oto niektóre tylko z dokumentów Stanisława Szyguły, obrazujących dziś jego ofiarność na rzecz Kraju. Po jego teściowej Antoninie Kotala zachował się dyplom — „Hołd Matec Polskiej za patriotyczne i moralne wychowanie ośmiorga dzieci”, wydany przez Związek Kobiet Polskich we Francji im. M. Konopnickiej. Podpisał go w maju 1947 r. konsul generalny, przewodniczący PKWN we Francji — Tomasz Piętko.

Trzy powojenne lata we Francji były dla Szygułów, Kotalów i innych okresem dalszej pracy zawodowej i społecznej. Ich dzieci należały do Związku Młodzieży Patriotycznej „Grunwald”, a oni zorganizowali niejedną imprezę polonijną.

Gdy w 1947 roku ich dziadkowie wrócili do Polski, całowali ziemię ojczystą, której nie widzieli w okresie półwiecza spędzonego na wychodźstwie. Przez ten czas nie tylko nie zatracili polskości, ale potrafili przekazać miłość do Kraju następnym pokoleniom.

Obydwie rodziny wraz z innymi repatriantami zamieszkały na Dolnym Śląsku, w Jugowie. Zagospodarowały swoje ziemie odzyskane najlepiej jak potrafiły. Kotala-senior uprawiał ziemię, remontował domy Stanisław Szyguła — mimo postępującej pilycy — podjął pracę w górnictwie, w kopalni „Nowa Ruda”. Pracował w producyjnych brygadach. Dzieci podjęły naukę — po raz pierwszy w polskiej szkole. Maria uczyła się w gimnazjum ogólnokształcącym w Wałbrzychu. Wyszła za mąż za górniką z północnej Francji, także członka ruchu oporu Zygmunta Włodarczyka. Wychowując syna kształciła się dalej. Dziś pracuje w Warszawie. Tu także mieszka jej matka. Siostra i brat zdobyli wykształcenie w innych zawodach. Ich dzieci, urodzone już w Polsce, kształcą się na wyższych uczelniach w Kraju. Utrzymują kontakty z krewnymi i znajomymi z północnej Francji. (KK)

LISTY | Józefa Grzybka

PANIE REDAKTORZE!

Kilka tygodni temu tamy prasy obiegła wiadomość, że w lipcu ubiegłego roku wybitny paryski chirurg, profesor Perthuiset, zoperował, to znaczy rozłączył dwie zespolone ze sobą czaszkami i małżkami, bo liczące sobie zaledwie cztery tygodnie, siostry syjamskie. Na pewno o tym słyszeliście i na pewno wiecie, że profesor Perthuiset dlatego poinformował szeroki ogół o tym niestychanie skomplikowanym zabiegu chirurgicznym z dziewięćmiesięcznym opóźnieniem, że chciał mieć pewność, iż dokonana przezeń operacja się powiodła.

Nieomal równocześnie z tą wiadomością przyniosła prasa informację, że w centrum Filipin wioska mająca dwadzieścia pięć hektarów powierzchni ruszyła z miejsca i przedwędrowała pięćdziesięciometrową przestrzeń, co jak na wioskę stanowi nie lada wyzwanie. To gigantyczne przesunięcie terenu spowodowane zostało podobno przez tajfun. W jego następstwie jakieś dwa-

dziesiąta domów, około tysiąca drzew kokosowych i kilka kilometrów dróg obróconych zostało w perzynę, natomiast dla mieszkańców wioski — wędrowniczki skończyło się na szczęście na tym, że najeśli się oni strachu za wszystkie czasy. Filipińska agencja prasowa miała także podać, że to niewiarogodne wprost zjawisko geologiczne zaczęło niepostrzeżenie powstawać już jakieś czterdzieści lat temu.

Obie te wieści zrosnięte są w mojej wyobraźni ze sobą jak siostry syjamskie. Co je zespoliło? Czy fakt, że zarówno Syjam, jak i Filipiny leżą w Azji? Nie. Bynamniej. Zespoliło je całkiem co innego. Co? Zanim Wam to wyjawię, muszę przywołać na tamy „Tygodnika” cień autora „Awantury o Basię” i „Stu dwudziestu przygód Koziołka Matołka” — Kornela Makuszyńskiego.

Kornel Makuszyński — pisarz, który sperlił polską literaturę roszą jowialnego humoru i który od lat należy do moich ulubionych autorów — radził niegdyś dziennikarzom, aby w sezonie ogórkowym, to znaczy w okresie letniego zastoju w pracy i w życiu społecznym, politycznym i kulturalnym, w okresie, kiedy nic się nie dzieje, nie poddawali się rozpacz, tylko zapewniali szpalty gazet i garstwy, i kwita, i jako przykład udatnego wakacyjnego i garstwy podawał im historię o małżeństwie sióstr syjamskich.

„Jest to wprawdzie — pisał — historia mocno oklepana, jak ładna dziewczyna na wiejskim weselu, zawsze jednak pożądana, można ją bowiem zaprawić pieprzem erotycznym. Ludzie bardzo lubią dociekania, co czyni jedną siostrą, kiedy druga ma interes bardzo prywatnej natury? Na tym tle powstają wśród czytelników spory i polityczne dla pisma dyskusje. Historię tę należy zakończyć niezmiennie wiadomością, że siostrzyczki postanowiły zakończyć sprawę operacją i separacją „od stołu i łoża”, ale żaden chirurg nie chce się podjąć tego zabiegu. Można też dodać z krwawą ironią, że w obecnych stosunkach mieszkaniowych wszyscy jesteśmy w położeniu sióstr syjamskich”.

Słowa te przytoczyłem nie tylko po to, aby Was rozвесelić. Wydaje mi się, że o nas, co znaczy o emigrantach, też można by się wyrazić, iż jesteśmy w położeniu sióstr i braci syjamskich. Przecież w każdym z nas z Polakiem współistnieje Francuz czy Belg. Oczywiście, ten Francuz czy ten Belg, który w nas mieszka, nie jest tak wykończony ani też tak wygadany, tak elokwentny jak jego polski sąsiad. Wszak w odróżnieniu od naszej polskości nasza francuskość czy belgijskość nie jest czynnikiem wrodzonym, lecz czynnikiem nabytym. Wszak daleko nam od tego, abyśmy językiem francuskim władali równie biegle

jak językiem polskim. Ale ta francuskość czy ta belgijskość nie jest czymś wymyślonym, urojonym. Ona w nas naprawdę żyje. Naprawdę we wnętrzu każdego z nas żyją bracia syjamscy, z których jeden jest Polakiem, a drugi Francuzem czy Belgiem. Naprawdę tę swoją polskością i francuskością czy belgijskością odczuwamy jak coś niepodzielnego, chociaż może nie zawsze zdajemy sobie z tego w pełni sprawę.

Nawet jeśli nie zawsze zdajemy sobie z tego w pełni sprawę, często jesteśmy także w położeniu owych Filipińczyków, których wioska poszła niedawno na przechadzkę. Przecież te skrawki francuskiej czy belgijskiej ziemi, na których stoją nasze domy, też się posuwają, też puszczają się w drogę. I to bardzo często. I przedwędrowują nie pięćdziesiąt metrów, jak owa filipińska wioska, lecz setki kilometrów. Zatrzymują się dopiero wtedy, kiedy docierają do „kraju tego, gdzie — jak powiada poeta — winą jest dużą poposać gniazdo na gruszy bocianie, bo wszystkim służą”. Stają dopiero wtedy, kiedy dobijają do ziemi, gdzie „dzień się jak okno szeroko otwiera nad Wisłą i Odrą, i Nysą”. Nieruchomieją dopiero wtedy, kiedy tajfun tęsknoty za ziemią ojcowi i dziadków przestaje się przewalać nad naszymi myślami. Bywajcie zdrowi, Drodzy moi.

JOZEF GRZYBEK

Rady od serca

KOCHANA PANI ANNO!

Wysłałam za mąż bardzo wcześnie, miałam 18 lat i żadnego doświadczenia. Rodzice chcieli mnie wydać i tak się stało. Mąż jest kilka lat starszy ode mnie, ale też nie był doświadczony. Przez pierwszy okres wszystko się dobrze układało. Zylisny beztrasko, młodzieńczo. Gospodarstwa nie prowadziłam, jedliśmy przeważnie u rodziców, jednych lub drugich. Oboje pracowaliśmy. Ale potem nastąpiła komplikacja czyli dziecko. Ja już nie mogłam tak się bawić, jak przedtem, nie było mowy o wieczornych eskapadach. Początkowo mąż cieszył ten mały człowieczek, nasz synek. Ale wkrótce mu się to znudziło. Gdy zobaczył, że ja nie mogę z nim wychodzić, zaczął sam. Nie robiłam mu wyrzutów, bo rozumiałam, że chłopak musi się czasem zabawić. Nie przewidziałam jednak, że to się tak źle skończy. Wychodził coraz częściej, coraz rzadziej wracał na noc.

Coraz więcej wydawał, coraz mniej dawał mi pieniędzy. Teraz dziecko ma już dwa lata — a ja straciłam męża. Wiem, że ma ciągle nowe flirty, dziewczęta bez skrepowania telefonują do domu i umawiają się z nim. Jeszcze trochę, a zaczniesz przyjmować je w naszej sypialni. Moje prośby i zaklekania nie pomagają. Mówi, że muszę się z tym pogodzić, bo on inaczej nie umie. Nie wystarcza mu jedna kobieta, musi mieć zmiany. Jak się Pani domyśla, płacząc po nocach, rozpaczam, wpadam w depresję nerwową. Cierpi na tym dziecko. A ja nie umiem sobie poradzić z mężem. Jak go zatrzymać? Jak zmienić jego styl życia? Czy w ogóle warto?

MŁODA MEŻATKA

DROGA PANI!

Często przestrzegam moje Czytelniczki przed zbyt wczesnym zamążpójściem. Właśnie taki przynosi to efekt, jak ten, który pani opisała. Dzieci (a byliście wtedy dziećmi) nie powinny zawierać związków małżeńskich. Ale stało się i teraz musimy radzić, jak naprawić zło. Po pierwsze, musi Pani sobie tak zorganizować dom, opiekę nad dzieckiem, żeby nie była Pani uwiązana u jego łóżeczka. Trzeba sobie zapewnić przynajmniej dwa razy w tygodniu

kogoś, kto by się malcem opiekował. Może matka, może teściowa. Może jakaś sąsiadka? Wtedy będzie Pani mogła czasem wyjść z mężem, a w każdym razie być przygotowana na taką ewentualność. Po drugie — sceny i płacze nie nie pomogą. Po trzecie — jeśli mąż nie będzie Pani proponował wyjścia, trzeba się umówić z koleżankami, jakieś kino czy coś takiego. Po czwarte — postawić sprawę stanowczo — musisz zerwać się swoim dotychczasowym życiem, w przeciwnym wypadku wystąpić o rozwód. Ja myślę, że jemu się znudzi taki tryb życia, że gdy zobaczy, iż Pani może niekiedy wyjść z nim i że możecie znowu razem się zabawić, wystarczy mu to. Bo w to gadanie o kobietach i jego potrzebach — nie wierzę.

ANNA

SZANOWNNA PANI ANNO!

Ludzie mają tyle kłopotów z dziećmi, że aż mi wstyd pisać o swoich. Mój syn nie pije, nie pali, nie zażywa narkotyków, nie gania za dziewczynkami, dobrze się uczy i jest w ogóle ideałem. I to właśnie mnie niepokoi. Czy do pomyślenia jest, żeby 18-letni chłopak nie miał jeszcze dziewczyny, ani — co gorsza — żadnej w ogóle sympatii czy jakiegokolwiek

kontakt z koleżankami. Owszem, czasem dzwonią i przychodzą. Ale tylko po to, by im pomógł w matematyce. Martwię się o tego chłopca, bo jest zupełnie nie dzisiaj. Gdy rozmawiamy na ten temat, mówi że denerwuje go towarzystwo rówieśników, bo są głupi i nic nie mają w głowach. Przypuszczam, że i koledy nie darzą sympatią mojego syna. Ma on opinię kujona i zarozumiałca. Jak mu pomóc? Przecież nie można tak żyć z dala od ludzi?

MATKA

DROGA PANI!

Wydaje mi się, że nie powinna się pani niepokoić. To wszystko minie. Pozna dziewczynę, zakocha się i nie będzie widział poza nią świata. Po prostu ta niechęć do towarzystwa i do płci odmienniej, to u niego pewna poza. Chce się wyróżnić, chce pokazać, że jest inny. Rozumiem Pani zdenerwowanie, bo każda z nas chciałaby, żeby jej syn był lubiany, żeby miał powodzenie itd. Pani pomoc może się ograniczyć do jednej sprawy — do wyjaśnienia synowi, że przez swoje zachowanie zraża do siebie kolegów i koleżanki, że go uważają za niekoleżeńskie, co jest bardzo nieprzyjemnym zarzutem. Reszta przynajmniej samemu.

ANNA

PANI JULIA LOSOWKA —
TUCQUENIEUX
(MEURTHE-ET-MOSELLE)

Przebywając we Francji od 1937 r. zostawiłam w Polsce dom pod opieką mojego kuzyna. Ponieważ dom był pusty, nieznanymi ludźmi weszli do niego i tam mieszkają do dnia dzisiejszego. Po śmierci kuzyna w 1974 r. dowiedziałam się, że ci ludzie przepisali na siebie dom i nawet kawałek ziemi, na którym pracował mój kuzyn. Mam zamiar powrócić w tym roku do Polski i pragnęłabym się dowiedzieć, w jaki sposób mogłabym tych ludzi usunąć z mojego domu.

Należy zwrócić się do miejscowego adwokata, bo tej sprawy nie można przeprowadzić bez wyroku sądowego. Jest prawdopodobne, że bezprawni posiadacze uzyskali jakieś zezwolenie na przepisanie własności na swoje nazwisko. Należy zbadać od ilu lat majątek ten jest w ich posiadaniu i czy zajmując bezprawnie Pani nieruchomości, mogą się uważać prawnie za właścicieli. W myśl polskiego prawa, posiadacz nieruchomości, której nie jest właścicielem, nabywa jej własność po upływie przewidzianego prawem okresu, choćby uzyskał posiadanie w złej wierze, to znaczy na skutek zasiedzenia. W związku z tym, roszczenie pod tym względem musi być stwierdzone prawomocnym wyrokiem sądowym.

PAN J. M. —
BOGNY-SUR-MEUSE
(ARDENNES)

Mój kuzyn pracował przez 35 lat na fermie u tego samego patrona. Brał tylko pieniądze na drobne wydatki, a resztę należności zostawiał u gospodarza. Zmarł w 1972 roku, wobec czego jego brat zamieszkały w Kraju zapytuje, czy można odebrać od patrona pozostawione pieniądze.

Byłoby wskazane, ażeby brat zmarłego zwrócił się do właściwego Urzędu Konsularnego we Francji, odpowiadającego terytorialnie miejscu zamieszkania zmarłego. W razie bowiem otwarcia za granicą postępowania spadkowego po zmarłym obywatelu polskim, do którego uprawnione są osoby posiadające obywatelstwo polskie, konsulowi polskiemu przysługuje prawo opieki nad spadkiem oraz nad prawami nieobecnych spadkobierców. Konsulowi przysługuje z urzędu prawo zastępowania nieobecnych spadkobierców do czasu ustanowienia konsula swym prawnym zastępcą. Dodać należy, że przepisy konwencyjne z reguły zobowiązują władze miejscowe do zawiadomienia konsula o każdym przypadku zgonu obywatela polskiego.

DWIE ścieżki CZASU

STANISŁAWA FLESZAROWA-MUSKAT

40

Ale nie przyjechała tu po to, żeby wpatrywać się teraz w tę mapę, w tę sieć dróg, które przez pięć lat były tętniącymi żyłami powalonego człowieka, powalonego, ale dźwigającego się, padającego i wstającego znowu, miażdżonego, wykrwawionego do ostatka, ale nie zabitego, nie zabitego ani na jedną minutę. — Dziekuję panu — mówi nagle i czerwieni się, bo wie, że nie może im wytłumaczyć, dlaczego to powiedział.

— Mamo! — pośpiesza jej na ratunek Agnieszka. — Wybierz sobie, że jest tu jednak hotelik PTTK i nawet mała restauracja.

— Zaznaczam, że skromna — uważa za słuszne uprzedzić ich gospodarz.

— Och, panie magistrze, nie mamy zbyt dużych wymagań.

— Pokoje także raczej spartańskie. Lewe skrzydło pałacu zostało przebudowane jeszcze na potrzeby Domu Dziecka. Pałac jako budowla ucierpiał bardzo w okresie tych dwudziestu pięciu lat, kiedy tu przebywało przez cały czas przynajmniej osiemdziesięcioro dzieci.

— Znałam pierwszych mieszkańców tego domu.

— Pani?

— Tak. Dzieci z Zamojszczyzny.

— Co to Zamojszczyzna? — chce wiedzieć Renato.

— Ojciec to panu opowie. Niemcy chcieli tu zrobić pierwszy okręg osiedleńczy, dla volksdeutschow z Besarabii i Bośni, ale przedtem trzeba było oczyścić wiele wsi z Polaków. Oczyścić, rozumie pan?

— Rozumiem — mówi Renato i po raz trzeci, odkąd się znają, denerwuje tym Agnieszkę. Nie reaguje jednak na to, tak jak poprzednio, dosadnym epitetem, zatrzymanym na szczęście w myślach, ale błagalnie podnosi oczy na matkę: — Nie masz chyba zamiaru o tym opowiadać?

— Nie. Nie mam tego zamiaru. Ale Renato pytał... Mieszkały więc tu najpierw dzieci ocalałe z wymordowanych wsi, wykradzione z obozu w Zamościu, z transportu kolejowego... Opiekował się nimi jakiś człowiek bez ręki, były żołnierz pierwszej armii. On to usunął z pałacu panią Borowiecką.

Kustosz schyla się i wyciąga dolną szufladę biurka. Wyjmuje z niej pokaźną księgę, oprawioną w szare, zbrudzone płótno. — Nazywał się Kazimierz Białas. Od pierwszego do ostatniego dnia tutaj prowadził tę księgę. Może to państwa zainteresuje?

— Mnie bardzo! — Wzięła od młodego człowieka ciężki foliał, złożyła go sobie na kolanach, nie zajrzała do środka. Nie teraz..., myśli z dziwnym ściśnięciem serca. Nie przy nich...

— Jest tam także wiele wzmianek o Jamrozu — ciągnie dalej kustosz lichnowieckiego muzeum. — To legendarny dowódca jednego z lepszych oddziałów. Przez całą wojnę zachował zupełną niezależność. Nie przyłączył się ani do GL, ani do Batalionów Chłopskich. Przez pewien czas działał łącznie z AK, ale ostatecznie nie podporządkował się majorowi „Kalinie”, dowódcy zamojskiego okręgu, i całe szczęście, bo dzięki temu uniknął masakry nad Tanwią.

— Wiem — mówi tylko, spuściwszy głowę.

— Uniknął masakry nad Tanwią, uratował wszystkich swoich żołnierzy.

— Prawie wszystkich — przerywa mu cicho.

— No oczywiście — prostuje magister — na wojnie ludzie giną. Ale oddział dotrwał do wyzwolenia w dość pokaźnym składzie. Nękał potem Lichnowiec przez długie miesiące, dopóki w końcu Białas nie usunął stąd pani Borowieckiej.

— I co się z nim stało? — pyta Renato, któremu Agnieszka tłumaczy ważniejsze fragmenty rozmowy.

— Starsza pani Borowiecka, bo ona tu była tylko z wnuczką, wkrótce umarła, chyba u swego dawnego kucharza w Janowie, u którego zamieszkała. Młoda zginęła w powstaniu, zaskoczyło ją w Warszawie. Zresztą — wskazał oczyma księgę — tam wszystko jest opisane. A Jamroz, co najdziwniejsze, wyprowadził w końcu swoich ludzi z lasu, pozwolił im wziąć udział w parcelacji, a może już go wcale o to nie pytali, a sam został w pałacu, w Domu Dziecka, prawą ręką Białasa. Po zlikwidowaniu Domu mieszkają teraz obydwoj w Kraśniku.

— Wszystko to sobie przeczytam — powiedziała wstając.

Renato z ulgą podrywa się także. — Może byśmy jednak coś zjedli? — mówi do Agnieszki.

— Już? A przysięgałeś się „Pod Łasiczką”, że po tych kurczętach nie tkniesz nic do wieczora.

— Ale mama jest głodna!

Powiedział to bardzo ładnie, uśmiechnęła się do niego. — Wszyscy jesteśmy głodni

Dalszy ciąg na stronie 26

i jeśli tylko dostaniemy coś w tej restauracji...

— Proszę z nami! — zwraca się Agnieszka do kustosza.

— Dziękuję! — młody człowiek jest wyraźnie speszony. Nagły rumieniec wzbudza podejrzenie, że przestraszyła go niepewność, czy przypadkiem nie został gospodarzem przyjęcia.

— Zapraszamy pana! — niezręcznie wyjaśnia sytuację Agnieszka.

Teraz jest oczywiste, że nie może skorzystać z zaproszenia, tłumaczy się brakiem czasu, jakimiś ważnymi sprawami, które ma natychmiast do załatwienia, choć muzeum jest idealnie puste i tylko oni zakłócili jego spokój.

— Może wobec tego przynajmniej śniadanie zjemy jutro razem — załagadza jakoś tę niezręczność Zofia, przyjmując uśmiech wdzięczności od młodego człowieka. — Zachowałam się idiotycznie! — mówi do córki, gdy wychodzą z zielonego gabinetu.

— Wiem — przynajmniej ze skrucą Agnieszka. — Dobrze, że Renato tego nie zrozumiał. — Wsuwa mu rękę pod ramię, zagląda w oczy. — Prawda, że nie rozumiałeś, o co tu szło przed chwilą?

— Nie.

— No to dobrze. Chciałabym wyjść za mąż za cudzoziemca, który przez całe życie nie mógłby się nauczyć polskiego.

— Czy nie prościej byłoby unikać gaf?

— Och, mamo! — Agnieszka całuje matkę. Renato także nadstawia policzek i obdarzony zostaje leciutkim cmoknięciem z daleka. — Przestańmy o tym mówić i chodźmy jeść.

Restauracja na dole w lewym skrzydle pałacu okazuje się schludnym, prawie domowym pomieszczeniem bez woni frytur i piwa. Od służbowego stolika podrywa się od razu młodzianka kelnerka, a w okienku łączącym lokal z kuchnią zakwita rumiane oblicze kucharki. Są oczywiście jedynymi gośćmi i — niewdzięcznicy! — zamiast radości zaczynają okazywać niepokój.

— Dlaczego tu tak pusto? — pyta Agnieszka.

Młodzianka kelnerka podaje kartę. — Bo wcześniej. Z cukrowni zaczynają się schodzić o drugiej, a z tartaku o trzeciej.

Agnieszka zerka na zegarek. — Mamy wobec tego pół godziny. Co pani poleca?

— Wszystko polecam — odpowiada dziewczyna.

— Niebysza! Spotykają nas w tej podróży same niespodzianki. Najpierw „Łasiczka”, a teraz ta kategoria turystyczna pałacowej bądź co bądź restauracji. Ale co wobec tego pani poleca najbardziej?

Dziewczę w czarnej sukience i białym, obszytym koronką fartuszką zamyśla się, a potem decyduje nagle: Zapytam kucharki!

— Ona mi się śni! — mówi Agnieszka do matki, rozmawiają po polsku, obydwie zgodne są co do tego, że Renato nie musi uczestniczyć w tych gastronomicznych rozmowach, za wiele trzeba by mu tłumaczyć i narzekać przed nim na to, na co jednak wypada narzekać tylko między sobą. — Mamo, ona mi się chyba śni!

— Poczekaj z zachwytaami, aż zobaczysz coś na talerzu.

— Masz rację!

Ale kelnerka ma zamiar w dalszym ciągu pozostać doskonałością. Wraca z promiennym uśmiechem, ma bardzo ładne zęby i oczywiście wie o tym. — Kucharka poleca sznycle cielece z zieloną sałatą. Albo z mizerią.

— Mizeria o tej porze? — nie dowierza Agnieszka. — Pewnie mrożonka?

— Ze szklarni. Z Lichnowca wysłaliśmy ogórki do Warszawy już w marcu.

— Ja zamawiam sznycel z sałatą — przecina tę dyskusję Zofia. — A pan? — zwraca się do Renata.

— Ja to samo.

— Trzy sznycle z sałatą — zamawia Agnieszka. — Jeden z podwójną porcją.

— Dla ciebie? — dziwi się matka.

— Dla Renata. Nie wiesz, że Włosi to króliki?

— Co powiedziała? — Renato przynosi pytający wzrok z Agnieszki na Zofię.

— Nie musisz wiedzieć!

— Coś złego?

— Coś bardzo miłego. Porównała Włochów do królików. Ze względu na sałatę oczywiście.

Renato zaczyna się śmiać, niezbyt jednak szczerze, prawdopodobnie w myśli zastanawia się nad tym, czy porównanie istotnie jest tak miłe. Agnieszka chce go o tym przekonać i śmieje się także.

— Moje dzieci! — mówi Zofia. — Moje dzieci! — Brzmi to pobażliwie i nie zdradza jej myśli i jej żalu, że wtędy, kiedy Lucio leżał, gorączkując, na strychu w Olszance, w tych najgorszych dniach nie mogli przeżuwać, że kiedyś spotkają się tu jej córka i jego syn i wieść będą tak niedaleko od tego miejsca lekką, właściwą ich wiekowi rozmowę, nie pragnąc właściwie nic wiedzieć o tamtych, na szczęście nie im przeznaczonych, latach. Byłoby to pocieszenie najcudowniejsze z cudownych, o ileż łatwiej przyszłoby się godzić na każdy następny dzień, na wszystko, co miał przynieść, gdyby wiedzieli, że kiedyś... taka rozmowa przy stole... takie małe sprawy... taki śmiech... takie słońce za oknem... Nie! myśli nagle, to nieprawda! Nie mogło być żadnego pocieszenia! Odrzuciłaby je, gdyby nawet było możliwe, bo nie byłoby pocieszeniem, nigdy i w niczym nie było pocieszenia... Co z tego, że siedzą tu teraz, że się śmieją, że plotą głupstwa... to przecież niczego nie wynagradza, niczego nie zastępuje... Gorąco! — mówi do Agnieszki, zdejmując żakiet. Renato pomaga jej zawiesić go na krześle, pyta, czy nie napiłaby się wody, wydaje mu się, że poblądła. Siedzą przy oknie, w pełnym słońcu, które przez szybę grzeje jak w lipcu, dobrze, że jest ten pretekst, może jeszcze raz powiedzieć: — Gorąco! — dotknąć dłońmi czoła, a potem spleść je przed sobą na stole, mocno, kurczowo, żeby nie drżały.

Renato zrywa się jednak od stołu, przynosi butelkę wody sodowej, napełnia jej szklankę. Nie Agnieszka, ale on spostrzega, że ta wesołość przy stole, która udała im się przed chwilą, to pozór, że nie można wyminać dawnego czasu w miejscach, do których się nagle wróciło — nie tylko z innych miejsc, ale i z zapomnienia. (c. d. n.)

POLSKO-FRANCUSKIE TO I OWO

Jednym z najstarszych polonijnych zespołów muzycznych działających na terenie Francji jest robotnicza orkiestra „Echo” z Houdain (Pas-de-Calais), która powstała w początku lat dwudziestych z inicjatywy kilku Westfalałów. Obok Polaków grają dziś w „Echu” także Francuzi. Gwoli uczczenia pięćdziesiątej rocznicy założenia swojej orkiestry, członkowie „Echa” dali niedawno uroczysty koncert.

W opublikowanym przez paryskie wydawnictwo Stock „Guide des alcools”, czyli „Przewodniku po napojach alkoholowych”, którego autorem jest Raymond Dumay, zamieszczona została pochlebna wzmianka o wódkach polskich. Za motto do tej książki posłużyło Raymondowi Dumay polskie jakoby przysłowie, które powiada, że „Jak natura dokonuje cudów, tak zdarzają się również cuda w butelce”.

Doroczny zjazd Federacji Esperantystów Nordu odbędzie się w początku maja w Boulogne. Ponieważ Boulogne łączy więzy przyjaźni i współpracy z Gdańskiem i ponieważ kolebką esperanta była Polska, polonijni działacze Federacji Esperantystów Nordu zamierzają uświetnić ten zjazd szeregiem imprez francusko - esperancko - polskich.

W sąsiadującym o mieście z Belgią regionalnym parku natury w Saint-Amand tamtejszy ośrodek jeździecki zorganizował młodzieżowy konkurs hippiczny, do którego stanęło sześćoro jeźdźców i amazonek. W kategorii debiutantów pierwszą nagrodę zdobył w tej konkurencji młody adept jeździectwa pochodzenia polskiego — Jarzębski. Na niezłym — bo dwunastym — miejscu uplasowała się także polonijna amazonka Sylwie Szymczak.



Jérôme
et
Sylvie



NIE NALEŻY BRAĆ SÓW ZA UPIORY

Tuż za naszym miasteczkiem sterczą na porośniętym krzakami pagórku ruiny dawnego opactwa, które mają wkrótce zostać rozebrane. Po francusku OPACTWO to ABBAYE (abyji), a DZIENNY to DIURNE. Bo kiedy ucicha gwar dzienny, w starych murach opactwa słychać wyraźne sapanie, jakby człowiek ciężko oddychał przez sen. Dlatego niektórzy ludzie powiadają, że tam pokutują upiory. Po francusku UPIÓR to SPECTRE (spektr) a SOWA to HIBOU (ibu). Bo w rzeczywistości nie ma tam żadnych upiórów, tylko puchają tam sowy.

Po francusku PUCHANIE to HULULEMENT, a TRYB ŻYCIA to MODE DE VIE (mod de vi). Bo ze względu na nocny tryb życia i puchanie, tzn. wydawany przez nie nieprzyjemny dźwięk, sowy uważane są za zwiastuny nieszczęścia. Po francusku ZWIASTUN to ANNONCIATEUR (anaszjater), a MĄDROŚĆ to SAGESSE (sażes). Bo sowa jest też symbolem mądrości.

Nie dalibyśmy sobie głowy uciąć, że sowa jest wcieleniem mądrości, ale za to wiemy na pewno, że ten nocny ptak drapieżny bynajmniej nie sprowadza na ludzi nieszczęścia. Po francusku WCIELENIENIE to INCARNATION (ękarnasją), NOCNY to NOCTURNE, a DRAPIEŻNY to RAPACE (rapas). Wiemy także, że sowy odznaczają się niezwykle silnymi szponami i potężnym dziobem. Po francusku SZPON to SERRE (ser), DZIÓB to BEC (bek), a OFIARA to VICTIME (wiktim). Bo właśnie za pomocą tych szponów i tego dzioba uśmiercają one swoje ofiary.

Sowy żywią się owadami, szczurami i myszami. Po francusku OWAD to INSECTE (ęsekt), SZCZUR to RAT (ra) MYSZ to SOURIS (suri), a PRZYNETA to APPÂT (apa). Bo wiemy również i o tym, że niektóre gatunki sowy używane są jako przynęta w polowaniu na lisy.

A wy? Czy o tym wiedzieliście?

JÉRÔME

IL NE FAUT PAS PRENDRE LES HIBOUX POUR DES SPECTRES

Non loin de notre ville, il y a une colline sur laquelle s'élèvent les ruines d'une ancienne abbaye. En polonais ABBAYE c'est OPACTWO (opats-two), et DIURNE c'est DZIENNY (dje-enné). Parce quand la rumeur diurne commence à tomber, dans les vieux murs de cette abbaye on entend un halètement semblable à la respiration difficile de certains dormeurs. C'est pourquoi d'aucuns prétendent que cet endroit est hanté par des spectres. En polonais SPECTRE c'est UPIOR (oupiour), et HIBOU c'est SOWA (sova). Parce qu'en réalité, cet endroit n'est nullement habité par des spectres, mais par des hiboux.

Naturellement, ces hiboux hululent. En polonais HULULEMENT c'est PUCHANIE, et MODE DE VIE c'est TRYB ŻYCIA. Parce qu'en raison de leur mode de vie et de leurs hululements, c'est-à-dire de leurs cris, qui sont fort désagréables, les hiboux passent pour des annonceurs de malheurs. En polonais ANNONCIATEUR c'est ZWIASTUN (zviastoune) et SAGESSE c'est MĄDROŚĆ (mondro-chie-tchie). Parce que le hibou est aussi le symbole de la sagesse.

En polonais INCARNATION c'est WCIELENIENIE (v-tchie-èlènié), RAPACE c'est DRAPIEŻNY (drap-piège-né), et NOCTURNE c'est NOCNY (nots-né). Nous savons que les hiboux possèdent de fortes serres et un bec puissant. En polonais SERRE c'est SZPON (ch-ponne), BEC c'est DZIÓB (dje-oube), et VICTIME c'est OFIARA. Parce que c'est justement à l'aide de leurs serres et de leur bec que les hiboux tuent leurs victimes.

Les hiboux se nourrissent d'insectes, de rats et de souris. Nous savons aussi que certaines espèces de hiboux servent d'appât pendant les chasses au renard.

Et vous? Le savez-vous?

SYLVIE

ROZRYWKI UMYSŁOWE

ELIMINATKA Z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 12 wyrazów 6-literowych o podanych niżej znaczeniach i ich litery wykreślić spośród liter znajdujących

1	F	I	K	G	T	U	O	R	A
2	G	N	I	R	A	L	S	C	Y
3	F	U	I	R	E	M	B	A	N
4	Ż	I	A	R	E	G	O	K	N
5	K	O	A	E	M	T	I	U	N
6	D	E	O	G	N	M	A	I	T
7	A	B	E	A	M	Ż	T	U	R
8	F	Y	O	R	N	T	E	A	L
9	A	L	N	U	I	Z	E	J	A
10	D	G	U	S	O	E	R	C	Y
11	O	G	H	N	L	I	E	W	O
12	A	B	F	R	E	O	N	M	T

się w odpowiednich rzędach poziomych podanego rysunku. Pozostałe, nie skreślone litery, czytane poziomymi wierszami dadzą tekst przysłowia.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) posąg, statua, 2) tancerki zespołu rewiowego, 3) woźnica, stangret, 4) gwara, argot, narzecze ludowe, 5) zmierzwiony, zbity kłęb włosów na głowie, 6) niepodważalna, obowiązująca prawda religijna, 7) dekoracyjna osłona lampy, klosz, 8) podstęp, sprytny wybieg, 9) przytyk, przymówka, danie do zrozumienia, 10) słodkie słówka, komplementy, pochlebstwa, 11) jedno z kółek, tworzących łańcuch, 12) demonstracyjne zlekceważenie kogoś, ubliżenie.

ROZWIĄZANIA ZADAŃ Z NR. 13

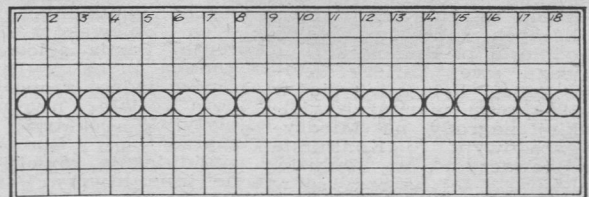
SERPENTYNA Z MORALEM

Kto na barykadzie siedzi okrzakiem do tego strzelają z dwóch stron.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) rakietka, 2) agonía, 3) ambona, 4) artysta, 5) akademik, 6) kozik, 7) koneser, 8) renifer, 9) rodzina, 10) autokar, 11) relaks, 12) szpieg, 13) gromada, 14) aorta, 15) amen, 16) nagroda, 17) aster, 18) rzep, 19) plusz, 20) zając, 21) czad, 22) dowód, 23) duch, 24) haust, 25) tron.

KOŁÓWKA

ZNACZENIE WYRAZÓW: A) Łokietek, B) etykieta, C) igrzyska, D) sukienka, E) mokrado, F) gryzmoły, G) paragraf, H) premiera.



LOGOGRYF Z PRZYSŁOWIEM

Prosimy odgadnąć 18 wyrazów 7-literowych o podanych niżej znaczeniach oraz jednokrotnych literach początkowych i wpisać je pionowo do odpowiednich kratek rysunku. Litery, które się znajdują w kwadratach z kółkami, czytane poziomo dadzą tekst przysłowia.

ZNACZENIE WYRAZÓW: 1) pirat, 2) ludożerca, 3) przysłowiowe ryby w głowie, 4) wieczerza, 5) zespół budynków, w których kwateruje jednostka wojskowa, 6) zwierze o gęstej, długiej i kudatej sierści albo człowiek ze zmierzwioną czupryną, rozczochraniec, 7) poprawianie błędów drukarskich, 8) parlament w USA, 9) zapalony miłośnik, entuzjasta kina, 10) kawaleria, jazda, 11) niemowlę żaby, 12) drogienny kamień, 13) duchowny wojskowy, 14) orszak pogrzebowy, 15) źródło, 16) ogonek, 17) zwierzęta zwane torbacznymi, żyją tylko w Australii, 18) gatunek marchewki o krótkim korzeniu.

Rozwiązania prosimy nadsyłać pod adresem redakcji w ciągu 14 dni od daty ukazania się numeru z dopiskiem na kopercie „Rozrywki umysłowe”. Wśród Czytelników, którzy nadesłają bezbłędne rozwiązania, rozlosujemy

NAGRODY KSIĄZKOWE



Hanna Rumowska — Machnikowska występowała w Tuluzie



Znakomita śpiewaczka polska p. Hanna Rumowska-Machnikowska występowała ostatnio w operze Le Capitole w Tuluzie. Wśród licznych sukcesów, jakie odniosła p. Rumowska w ciągu swej kariery artystycznej, było zdobycie w 1960 roku pierwszej wielkiej nagrody na Międzynarodowym Konkursie Śpiewaczym w Tuluzie. Laureaci tej nagrody są w następnych latach angażowani przez La Capitole na występy. W tym roku opera tuluzańska zaprosiła p. Rumowską na trzy występy w operze Ryszarda Straussa „Elektra”.

Urodzona w Warszawie, p. Hanna Rumowska odbywała w tym mieście studia muzyczne u profesora Wiktora Brégy. Po stażu odbyty w operze La Scala w Mediolanie zaangażowana została do Opery Warszawskiej. Pierwszymi jej rolami była Eleonora w operze Verdiego „Trubadur” oraz rola tytułowa w operze Moniuszki „Halka”.

Po zdobyciu przez p. Ru-

mowską I-er Grand Prix w Międzynarodowym Konkursie Śpiewaczym w Tuluzie w 1960 roku powierzono jej kolejne role w operach: „Aida” i „Don Carlos” Verdiego, „Tosca” i „Madame Butterfly” Pucciniego, „Juliusz Cezar” Händla, „Don Juan” Mozarta, „Manru” Padereuskiego, „Orfeusz i Eurydyka” Glücka, „Opowieści Hoffmana” Offenbacha i in.

W 1967 roku brała ona udział w Międzynarodowych Spotkaniach Młodych Śpiewaków w Bayreuth. Partia solowa wykonana przez p. Rumowską w jednej z oper Wagnera została nagrana na płyty. W bogatym repertuarze p. Rumowskiej znajdują się również liczne inne utwory Verdiego, Beethovena, Glücka, Czajkowskiego, Szostakowicza, Lutosławskiego itd. Jej nagrania utworów operowych i estradowych są nadawane bardzo często w radiu w Polsce i w innych krajach. Znakomita solistka występowała często na scenach oper wielu krajów Europy i śpiewała bądź w języku, w jakim opera została napisana, bądź w języku kraju, w którym występowała.

Polonia francuska, a zwłaszcza miłośnicy muzyki z Tuluzy i okolic, z radością powitali powrót p. Hanny Rumowskiej-Machnikowskiej na scenę Capitole'u.



**Wyjazdy do Polski
pociągami lub samolotem
po cenach niżkowych!**

**Nowość 1975 —
podróż do Wrocławia
oraz Krakowa
trwa tylko jedną noc!**

**Pociągi bezpośrednie —
na życzenie
miejsca leżące (couchettes)**

METZ — WROCŁAW — METZ	F. 340,—
METZ — KRAKÓW — METZ	F. 380,—
PARIS Est — WROCŁAW — PARIS	F. 420,—
PARIS Est — KRAKÓW — PARIS	F. 450,—
PARIS Nord — POZNAŃ — PARIS	F. 420,—
PARIS Nord — WARSZAWA — PARIS	F. 450,—

**Podróż samolotem
po cenach specjalnych!**

TRANSTOURS

WASZE BIURO PODRÓŻY

- załatwia wszelkie formalności paszportowe i wizowe
- sprowadza krewnych i znajomych z Polski do Francji na urlop
- przekazuje pieniądze do Polski
- wystawia bilety kolejowe i samolotowe po cenach normalnych i niżkowych
- organizuje wyjazdy do Polski: zbiorowe i indywidualne

**Zwracajcie się do nas z zaufaniem
unikniecie kłopotów i oszczędzicie czas!**

TRANSTOURS PARIS

49, av. de l'Opéra — 75002 PARIS, tél. 742-47-39

LILLE: Janina DEMBOWSKI dawniej ZUWAL

4, Place des Patiniers 59000 — LILLE, tel: 55-18-66

KNUTANGE: FROMENT WAWER — 5, rue des Argonnes
57240 KNUTANGE Tél: 84-15-84

**oraz korespondenci terenowi
Licence 132**

»MISS COUTURE«

A. HUDYKA

Magazyn: 55, rue de Bouvines — LILLE (Fives) tel. 52-08-86
Siedziba: 199, rue de Paris — LILLE tel. 53-10-03

Konfekcja

męska, damska i dziecięca
suknie ★ spódnice ★ swetry ★ bluzki
★ popeliny, tergal i płaszcze ★
pierzę ★ wsypy ★ poszwy ★ damasy

Ceny niskie

Na żądanie wysyłamy próbki

KUCOWIE Z ZIMNIC

W rodzinie Kuców w ich gospodarstwie we wsi Zimnice znajdują się zbiory egzotycznych roślin i skamielin, jakimi mogłoby się poszczycić każde muzeum czy ogród botaniczny. W zimnickim alpinarium i rosarium mieści się około dwustu egzotycznych krzewów i drzew. Są tam jaapońskie pigwowe w 19 odmianach, irlandzkie jałowce, azalia chińska, róże alpejskie, brazylijskie srebrzyste świerki, krzewy o nazwie złoty deszcz (laburdum vulgatae), fińskie brzozy, jawory z Odessy, a nawet zielonosiwe gruszkowierzby, wbrew przysłowiu dające owoce... Przedmiotem zainteresowania gości kustoszów muzeów są kopyta mamutów, kamienne narzędzia domowe z różnych epok, okazy ślimaków czy prehistoryczne skamieniałe cytryny i paprocie. Znaleźiska te odkrywali Kucowie na polach, wydobywali je z różnych zakamarków w okolicy, nie szczędząc przy tym grosza na zakupy, które uczyniły ich gospodarstwem istną oazą egzotyki. Sędziwy Józef Kuc, był powstaniec śląski, był też pierwszym sołtysem po wyzwoleniu w powiecie opolskim.

GÓRALU ...CZYLI O REEMIGRANTACH

Nie lada orzech do zgryzienia ma obecnie naczelnik powiatu Nowy Targ. Na jego ręce napływa coraz więcej listów i podań z USA, w których dawni emigranci pytają o możliwości powrotu i osiedlenia się na stałe w swych rodzimych stronach. Uwagę emigrantów skupia zwłaszcza powstająca w zupełnie nowym terenie wieś Nowe Maniowy, która — w związku z powstawaniem „pienińskiego morza” w całości przeprowadza się z Doliny Dunajca w wyżej położone partie u stóp Górców. I otóż dawni mieszkańcy wsi Maniowy pragną powrócić do swej rodzinnej, choć całkiem już innej wioski, by zakupić gotowe domy i zagrody, albo na własnych działkach zbudować je z oszczędności, wypracowanych przez lata na obczyźnie.

UPARCI Z WŁOCŁAWKA

Od 21 lat działa we Włocławku teatr, którego aktorami są miejscowi nauczyciele. Od pierwszego występu (18 czerwca 1952 r.) jego spektakle obejrzały setki tysięcy osób. Nazywają go „Teatrem Ludzi Upartych”. Oklaskiwali go też warszawscy widzowie w teatrze Ateneum (nauczyciele z Włocławka reprezentowali wówczas „Marię Stuart” Słowackiego), ale środowiskiem, w którym zespół występuje najchętniej, są odległe małe miejscowości, do których nie

dotarli dotychczas żaden teatr zawodowy.

„Uparci z Włocławka” utrzymują stałe kontakty z ponad dwudziestoma ośrodkami miejskimi i miasteczkami. O wrażliwości widzów z owych dalekich stron, o ich łaknieniu żywego słowa i emocjonalnym niekiedy dziewiczo-naiwnym odbiorze świadczy niejedną wzruszający fakt: np. mieszkańcy wsi Kłobia w pow. wrocławskim wędrowali z krzesłami w reku aż 8 kilometrów, aby obejrzeć Fredrowskie „Damy i Huzary”. Innym razem — w czasie przedstawienia „Niemców” Leona Kruczkowskiego — przejęci sztuką widzowie usiłowali wtargnąć na scenę, aby... ukarać odrażającego bohatera sztuki, gestapowca.

Teatr z Włocławka prezentuje dramaturgię rodzimą i obcą, klasyczną i współczesną. Przygotował dotąd blisko 30 premier.

SREBRO, BRĄZ I TRÓJNIAK

Rzemiosło artystyczne, w którym decyduje talent i kunszt manualny, to dziedzina wielkich tradycji, ale i chyba wielkiej przyszłości. Zachowały się w archiwach Krakowa księgi wpisów do cechu brązowniczego, z których wynika, że w 1548 r. w Krakowie istniało 11 zakładów brązowniczych, w których uczyli się chłopcy z Sandomierza, Sędziszowa, Rzeszowa i podkrakowskich wsi. Dziś w Krakowie działają zaledwie 4 zakłady brązownicze, a uczniów można policzyć dosłownie na palcach. Do najstarszych należy niewątpliwie firma prowadzona przez mistrza Bolesława Pyciaka. Jej tradycja sięga roku 1888, kiedy to założył ją Piotr Seip, rzemieślnik o złotych rękach. Tradycję jego kontynuował syn, a

przejęli ją razem z Bolesławem Pyciakiem — Józef Ziobro i Jan Szczupalski (ten ostatni obchodził będzie niebawem 50-lecie pracy w brązowniczym fachu).

Spod ręki tych rzemieślników wychodziły prawdziwe dzieła sztuki. Zdobia one komnaty wawelskie, krypty w podziemiach katedry, kościoł Mariacki, wnętrza banku, wiele zażytkowych kamienic i pałaców.

Najczęściej wykonuje się jednak wieńczenia drzewców sztandarów w ozdobne gałki z godłem państwowym. Skoro mowa o godle, to w nowym Urzędzie Stanu Cywilnego w Krakowie, który niebawem otworzy swoje podwoje, godło państwowe świecić będzie srebrzystym blaskiem, który uzyskało w pracowni mistrza Bolesława Pyciaka. A skoro mowa o Urzędzie Stanu Cywilnego, to dodajmy, że królewski „trójniak”, którym wznoszone będą weselne toasty, przepłynął w czasie fermentacji przez srebrzone siatki wykonane również w tejże pracowni.

PIERWSZEŃSTWO DLA MŁODYCH PAR

Mieszkańcy Międzyzdrojów i pobliskich miejscowości zawierają związki małżeńskie w Urzędzie

Stanu Cywilnego w Swinoujściu. Kandydaci do związku małżeńskiego muszą nie tylko pokonać 15-kilometrową odległość, ale również przepłynąć się promem. Bywa, iż samochody czekają na przeprawę po kilka godzin; w tej sytuacji podjęto decyzję — samochody ślubne, podobnie jak strażackie, są przeprawiane w pierwszej kolejności. Bardzo ładnie.

KĄCIK DAWNEJ ANEGDOTY

Powracająca dziś moda na „siły nadprzyrodzone” po raz pierwszy przywędrowała nad Wisłę z zachodu około roku 1880. Jednym z jej komiwojażerów był wówczas Francuz występujący pod pseudonimem Donato i tytułujący się redaktorem „Revue Internationale du Magnetisme”.

Mimo że ceny biletów na występy mistrza Donato z jego medium Lucille były ogromnie wygórowane, tłoczyła się na nie „cała Warszawa”. Ku ogólnemu zdumieniu stałym bywalcem seansów był także sławny polski pisarz, którego nikt nie posiadał o okultystyczne ciągoty — Aleksander Głowacki — czyli Bolesław Prus.

Warszawskie występy Donato z Lucille skończyły się skandalem. Mistrza zdemaskowano jako oszusta, a jego partnerkę jako symulantkę i zręczną... gymnastyczkę (unosila się „prawie” w powietrzu). Jednak sceptyczny Prus zachował i w tej sprawie własny sąd. Jak poprzednio nie był do końca przekonany o „cudownych” właściwościach hipnotyzera i medium, tak teraz nie całkowicie wątpił w ich szczególne właściwości. Mamy tego dowód w dwóch słynnych powieściach pisarza, „Emancypantkach” i „Lalce”, gdzie bohaterowie seansów spirytystycznych zostali potraktowani poważnie i z sympatią. (if)

KTO MÓWI? MÓWI MUZYKA

Istniejące od 1885 roku jedno z najstarszych w Kraju poznańskie Towarzystwo Muzyczne dało niedawno tysięczną imprezę „w terenie”, bilansując swój konsekwentnie realizowany w Polsce program upowszechniania kultury muzycznej udziałem 80 tys. słuchaczy i setką stałych klubów miłośników muzyki, do których (ściągając najlepszych solistów) organizatorzy imprez docierają systematycznie. Warto wspomnieć, że koszt jednego koncertu wraz z honorariami, przejazdami, noclegami i afiszami wynosi średnio... 1500 zł Tak więc dobra muzyka w dobrym wykonaniu może docierać nawet do „najgłuchszych miejscowości” i... nie musi kosztować bajońskich sum.

LENG-PICARD ET C-IE

**Telewizory,
radioodbiorniki.
lodówki,
maszyny do prania
i inne artykuły
gospodarstwa
domowego**

**16, Place de la Liberté;
423, rue de Lannoy
Telefon: 75.44.01
ROUBAIX (NORD)**

la boutique polonaise

25, rue Drouot — 75009 PARIS
Tél.: 770-83-37; c.c.p. Paris: 189 46 68

poleca:

- Kazimierz Kupisz, Bolesław Kielski —
PODRĘCZNY SŁOWNIK POLSKO-FRAN-
CUSKI. Wydanie drugie z suplementem.
W-wa 1974. 1150 str. (w oprawie płócienn-
nej) 37,00 F
- Kazimierz Kupisz, Bolesław Kielski —
PODRĘCZNY SŁOWNIK FRANCUSKO-
POLSKI. Wydanie drugie z suplementem.
W-wa 1971. 1036 str. (w oprawie płócienn-
nej) 37,00 F
- Ludwik Szwykowski, Jerzy Tomalak —
MAŁY SŁOWNIK FRANCUSKO-POLSKI
I POLSKO-FRANCUSKI. Wydawnictwo
Wiedza Powszechna, W-wa 1973. 326 str. +
344 str. (w oprawie płóciennej) 28,00 F
- Jerzy Tomalak — SŁOWNIK POLSKO-
FRANCUSKI. Wydawnictwo Wiedza Po-
wszechna. 344 str. (w oprawie płóciennej) 12,00 F
- Brunon Neuman — SŁOWNIK LEKAR-
SKI FRANCUSKO-POLSKI. Wydanie II
poprawione. W-wa 1970. Wyd. PZWL. 703
str. (w oprawie płóciennej) 61,00 F
- Janina Dembowska, Henryk Martyniak —
APPRENONS LE POLONAIS. Wyd. Wie-
dza Powszechna 1974. 317 str. 12,00 F
- Maria Szypowska — PODRĘCZNIK DO
NAUKI JEZYKA FRANCUSKIEGO DLA
POCZĄTKUJĄCYCH. 26,00 F
- Antoni Platkow — COMMENT LE DIRE
EN POLONAIS. 253 str. 6,00 F
- Antoni Platkow — ROZMÓWKI FRAN-
CUSKIE. 278 str. 6,00 F

UWAGA: Doliczamy koszty własne przesyłki pocz-
towej.

B. DOWOJNA - BIENAIME

Tłumaczka przysięgła przy wyższych sądach w Paryżu

23, quai de la Tournelle — PARIS (5e)

Metro: PONT-MARIE

Telefon: ODEon 41-17

Tłumaczenia urzędowe ważne w całej Francji

PKO

23, rue Taitbout Paris IX-ème
Tél. 824-42-02
Métro: Chaussée d'Antin

**BANK
POLSKA
KASA OPIEKI S. A.**

- Udziela wszelkich informacji oso-
biście, telefonicznie i korespon-
dencyjnie.
- Przyjmuje zlecenia z FRANCJI do POLSKI
na towary PKO oraz pieniądze dla rodzin
i znajomych w Polsce. Dostawa towarów
i wypłaty w gotówce są dokonywane
w miejscu zamieszkania odbiorcy.
- Przekazuje wpłaty na koszty podróży dla
osób zaproszonych z Polski do Francji.
- Przyjmuje wkłady na oprocentowanie oraz
załatwia wszelkie inne operacje bankowe.
- Na żądanie wysyłamy prospekty, cenniki
i materiały informacyjne.

**USŁUGI PKO są
najbardziej korzystne.**

Rodaku! Chcesz zjeść i wypić po polsku, wstąp do

RESTAURACJI

w Sklepie Polskim (firma Brzostek)

przy 11, rue Joffroy, Paris 17-ème, tel. 622-55-52
Métro: Wagram — Rome — Malesherbes; Autobus: nr 31 z Gare du Nord z Place
Charles de Gaulle lub nr 53 z Place de l'Opéra, przystanek kolejowy: Pont-Car-
dinet.

Chcesz urządzić przyjęcie z okazji: chrzcina, Komunii Świętej, imienin czy wesela,
dzwon do nas. A jeśli chcesz otrzymać produkty polskie i z Polski w domu, napisz
zaraz a dostaniesz wykaz towarów z cenami i warunkami przesyłki.
Sklep czynny od 10 do wieczora. W niedzielę nieczynny.

WYTNIJ I PRZESLIJ DO REDAKCJI

Nazwisko (Nom) _____ Imię (Prénom) _____

Adres (Adresse) _____

Pragnę zaprenumerować TYGODNIK POLSKI na 1 rok —
6 miesięcy — 3 miesiące.

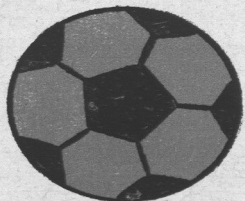
Je voudrais m'abonner à la SEMAINE POLONAISE pour
1 an — 6 mois — 3 mois.

(Niepotrzebne skreślić — Rayer les mentions inutiles)

SPORT

W ROKU KOBIET O NICH NIE ZAPOMINAMY

W sporcie polskim kobiety odgrywały zawsze bardzo znaczną rolę. Dzisiaj, gdy z inicjatywy ONZ na całym świecie obchodzony jest rok bieżyński jako ROK KOBIET, nie można zapomnieć że pierwszy złoty medal olimpijski w historii polskiego sportu zdobyła właśnie kobieta. Była nią Halina Konopacka — rekordzistka świata w rzucie dyskiem, mistrzyni olimpijska z Amsterdamu z 1928 roku. Później po złoty medal olimpijski sięgnęła w 1932 roku w Los Angeles najszybsza wówczas kobieta świata — Stanisława Walasiewiczówna. Złote medale wywalczyła jeszcze — Elżbieta Krzesińska w skoku w dal w 1956 r. w Melbourne, sztafeta kobiet 4 x 100 m w Tokio w 1964 roku, następnie Irena Szewińska w biegu na 200 m w Meksyku (1968 r.) uznana w roku ubiegłym za najlepszą sportswomenkę świata. W dorobku polskich kobiet były także tytuły mistrzyń i rekordzistek świata, następnie srebrne i brązowe medale olimpijskie (Jadwiga Wajssówna w dysku, Maria Kwaśniewska w oszczepie, Jarosława Józwiakowska w skoku wzwyż, Elwira Seroczyńska i Helena Pilejczykowa w łyżwiarstwie szybkim, Teresa Ciepły w biegu przez płotki, gimnastyczki z Helena Rakoczy, kajakarka Daniela Wałkowiak, siatkarki). Również i obecnie w polskim sporcie jest wiele obiecujących talentów wśród zawodniczek, zarówno tych rutynowanych, jak i tych młodziutkich, rokujących wielkie nadzieje. O kilku z nich napiszemy wkrótce.



WSPANIAŁA REWIA FLORECISTÓW W HALI COUBERTINA

Paryż tradycyjnie w pierwszych miesiącach roku staje się mekką najlepszych florecistów świata. Po styczniowym Pucharze Martini, w marcu przychodzi kolej na imprezę — maraton:

drużynowy Puchar Europy klubowych mistrzów, połączonych z dwudniowym indywidualnym Challenge Adrian Rommel.

W tym roku marcowy turniej florecistów w Hali Coubertina sypnął sensacjami. Szczególnie w konkurencji indywidualnej, kiedy to do finału, złożonego z sześciu najlepszych florecistów, nie wszedł żaden zawodnik radziecki ani ze zwycięskiej drużyny w Pucharze Europy — CSKA Moskwa, ani też z dodatkowo zgłoszonych znakomitych szermierzy — aktualnego mistrza świata Romańkowa, czy wielokrotnego mistrza świata (i zwycięzcy tegorocznych wielkich turniejów w Paryżu-Martini i w Leningradzie) Stankowicza. Ostatnim florecistą radzieckim w półfinale Rommla był Isakow, wyeliminowany przez aktualnego mistrza Polski Ziemowita Wojciechowskiego.

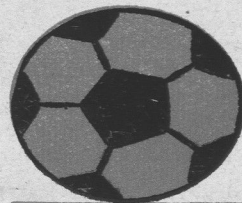
Turniej drużynowy wygrał, podobnie jak i rok temu — jak to już zaznaczyłem — moskiewski CSKA. Nie poszło mu jednak łatwo. Już w półfinale moskwianie stoczyli zacięty bój z drużyną Racing Club de France, wygrywając 9:6, a w finale świetnie CE Melun (z Revenu, Talvarem, Pietruszką i Boscherie) uległo zaledwie 7:9, prowadząc już 4:0 i 5:1.

CE Melun poprzednio dwukrotnie stoczyło zażarty bój z wielokrotnym mistrzem Polski — warszawskim AZS. Marek Dąbrowski, Lech Koziejowski, Adam Lisewski i Arkadiusz Godel próbowali przełamać paszę Francuzów, ale zeszli dwukrotnie pokonani — w eliminacjach 6:8 i w półfinale 6:1.

Turniej indywidualny zakończył się wielkim sukcesem Francuzów. Piękny puchar za pierwsze miejsce zdobył mistrz świata z 1973 roku Christian Noel, a drugi był Bruno Boscherie. Zaraz za obydwojma Francuzami uplasował się czwarty florecista zeszłorocznych mistrzostw świata w Grenoble — Ziemowit Wojciechowski. O krok od finału był jeszcze najrowniej walczący w Paryżu z Polaków — Marek Dąbrowski. Na przeszkodzie stanęło mu jednak brak łuta szczęścia, no i doskonała już forma Noela, który właśnie zamknął Polakowi drogę do finału.

Paryskie turnieje potwierdziły, że i w bieżącym sezonie do najlepszych florecistów świata będzie należał przede wszystkim — tercet — ZSRR, Francja i Polska. Tak jest zresztą już od kilku lat. Raz triumfują Francuzi, raz (ostatnio na Igrzyskach w Monachium) Polacy, to znowu floreciści radzieccy. Ale nie wolno będzie lekceważyć w najbliższych mistrzostwach świata w Budapeszcie robiących ostatnio wyraźne postępy w tej bronii Włochów, twardych reprezentan-

tów RFN, jak również i gospodarzy — Węgrów, którzy do Paryża przysłali liczną ekipę i wypróbowali wielu zawodników, nie rezygnując nawet z zasłużonych już wielce braci Kamutich. (J.J.)



ROBERT GADOCHA WE FRANCJI

Jeden z najlepszych polskich piłkarzy, 30-letni Robert Gadocha, broniący przez wiele lat barw warszawskiej Legii podpisał kontrakt z Football Club de Nantes. Kibice francuscy mogą już podziwiać w spotkaniach ligowych jego rajdy po skrzydle i doskonale podania.

Robert Gadocha ma za sobą piękną karierę piłkarską. Aż 61 razy występował w reprezentacji Polski, strzelając 19 bramek. Jest medalistą olimpijskim z Monachium. We wspaniałej wprost formie znajdował się podczas ostatnich mistrzostw świata, na których Polska wywalczyła III miejsce. To właśnie z jego podań i tzw. rogów padły niemal wszystkie bramki strzelone przez Lato i Szarmacha. W opinii wszystkich fachowców został uznany najlepszym skrzydłowym świata, wielu zaliczyło go do składu „World Team 74”. Również po mistrzostwach świata, w jesiennym rundzie rozgrywek ligowych w Polsce, demonstrował doskonałą formę, był bez wątpienia najlepszym piłkarzem Legii.

Zgodnie z polskimi przepisami zawodnik kończący 30 lat ma prawo podpisać kontrakt na grę w zagranicznej drużynie. Gadocha wybrał FC Nantes, drużynę trzykrotnego mistrza Francji i zdobywcy Pucharu Francji i obok reprezentantów „tricolores” Desmanesa i Michela będzie na pewno podpora drużyny z Nantes.

(hj)

Okruchy sportowe

Podczas świąt piłkarze ekstraklasy rozegrali czwartą kolejkę wiosennej rundy spotkań. Nie było szczególnych sensacji. Jedyne Arka dosyć nieoczekiwanie zwyciężyła dobrze dotąd grającego Lecha. Najciekawsze spotkanie tej kolejki rozgrywek Ruch — Wisła zakończyło się ciężko wywalczonym, ale zasłużonym sukcesem drużyny chorzowskiej. Warto także odnotować doskonałą pasję Śląska Wrocław, który pokonał Górnika i słabą formę Gwardii. Drużyna warszawska uległa bowiem na swoim boisku Stali Mielec, spadając na ostatnie miejsce w tabeli. Na pierwszym znajduje się wciąż Ruch.

W Cannes we Francji zakończył się tradycyjny turniej piłkarski juniorów. Dobrze wypadli Polacy. W pierwszym meczu wyeliminowali oni Szwecję (rzutami różnymi), gdyż wynik brzmiał 0:0, a następnie pokonali silny zespół Portugalii 1:0. W finale Polacy ulegli drużynie Meksyku 0:2.

W towarzyskim meczu gimnastycznym kobiet Polska — Francja, rozegranym we francuskiej miejscowości Metz między reprezentacjami obu tych państw, zwyciężyły Polki w stosunku 174,95:174,05 pkt. W klasyfikacji indywidualnej triumfowała Nadine Audin (Francja) — 36 pkt przed Łucją Matraszek (Polska) — 35,75 pkt.

W spotkaniu towarzyskim reprezentacja piłkarska Polski pokonała w Poznaniu zespół USA 7:0. Mecz polskiej drużyny młodzieżowej z „11” amerykańską, który odbył się na stadionie bydgoskiego „Zawiszy”, zakończył się także triumfem polskiego zespołu 3:0.

Nowe władze Zrzeszenia Polaków w Liège

W Liège odbyło się walne zebranie Zrzeszenia Polaków. Organizacja ta skupia ponad 50 członków. Należy do niej wielu zasłużonych, jeszcze sprzed wojny, działacze organizacji polonijnych istniejących w okręgu Liège, a przede wszystkim Związku Polaków i Związku Byłych Wojskowych.

Po omówieniu działalności organizacji w roku ubiegłym i przedyskutowaniu różnych aktualnych spraw, jak np. brak własnego lokalu oraz niedostatecznej liczby młodych członków, którzy by zastąpili starszych, przeprowadzono wybory zarządu.

Prezesem wybrano po raz drugi p. Franciszka Kluskę, byłego gór-

nika rodem z powiatu Turek. Jego zastępcą został p. Józef Stepien, zasłużony działacz Związku Polaków, mimo choroby serca dalej bardzo aktywny w organizacji.

Sekretarzem została p. Maria Kobierska, a jej zastępcą p. Kazimierz Grześkowiak. P. Bronisław Wójcik pozostał nadal skarbnikiem, a p. Leon Wabnik jego zastępcą. Do komisji rewizyjnej wybrano p. Malesszaka, p. Janicką i p. Janczaka. Zebrani postanowili zorganizować zabawę wielkonoćną oraz dwie wycieczki: w kwietniu do Holandii na święto tulipanów, a później do Antwerpii na spotkanie z załogą polskiego statku.

(W. M.)

Uroczysty wieczór w Gent

Byli żołnierze Dywizji Pancernej zamieszkałi w Gandawie i okolicy, postanowili uczcić XXX rocznicę zakończenia wojny uroczystą wieczornicą. Odbędzie się ona 10 maja w sali Kombatanta przy Onderbergen 25. W programie wystąpią soliści m. in. syn Michała Zabaryło — Waldek oraz zespół „Orzeł”. Żołnierze z Gandawy zapraszają na ten wieczór również kolegów zamieszkałych w różnych gminach Flandrii.

Film Konwického w telewizji belgijskiej

Już nie po raz pierwszy telewizja belgijska wyświetliła współczesny film polski. Tym razem był to „Jak daleko stąd, jak blisko”, zrealizowany w 1972 r. film autorski Tadeusza Konwického. Pokazany on został we francuskiej wersji językowej telewizji belgijskiej w ramach znanego cyklu „Ciné-Club de Minuit”. „Jak daleko stąd, jak blisko” został przedstawiony widzom przez dziekana belgijskich krytyków filmowych, Dimitri Balachoffa.

Trudno jest w kilku słowach przekazać fabułę tego niezwykle oryginalnego filmu, którego akcja rozgrywa się raz to we wspomnieniach, raz w wyobraźni bohatera. W rolach głównych występują: Andrzej Łapicki, Gustaw Holoubek, Maja Komorowska i Alicja Jachiewicz.

Polacy w Antwerpii

Według sprawozdania władz miejskich Antwerpii, w 1973 roku liczba obcokrajowców w tym mieście osiągnęła rekordowy poziom sięgając 20 tys. cudzoziemców na 200 tysięcy mieszkańców. Najlicniejszą grupę ludnościową stanowią Holendrzy (4.300 osób), a następnie Marokańczycy (2.399 osób) i Hiszpanie (1.883 osoby).

Pod koniec 1973 r. w rejestrach urzędu stanu cywilnego wpisanych było 45 Polaków i 58 Polek, tj. łącznie 103 osoby ponadto w rejestrach policji było zameldowanych 17 Polaków i 40 Polek, co daje 57 osób. Tak więc łącznie w Antwerpii zamieszkuje 160 osób narodowości polskiej.

W tymże roku 1973 w rejestrach zapisanych zostały małżeństwa 2 Polaków i 3 Polek.

Wystawa w Brukseli

Tkaniny artystyczne p. Tapy Wierusz-Kowalskiej były wystawione równocześnie w brukselskim Musée des Beaux Arts i na wielkiej wystawie indywidualnej u p. Nataliny Marangoni, w „Contour Galerie”, rue du Beau Site 38, 1050 — Bruxelles.

P. Tapy Wierusz-Kowalska, urodzona w 1926 r. w Kościanie, ukończyła wydział tkanin w Institut Supérieur d'Architecture et des Arts Visuels w Brukseli.

Pokazana przez nią kolekcja nowoczesnych tkanin artystycznych charakteryzuje się zarówno bogactwem kolorystyki, jak i różnorodnością użytych materiałów. (Y. V.)

NA CELE SPOŁECZNE

Zebrane przez przyjaciele datki z okazji zawarcia związków małżeńskich ofiarowały, zwyczajem francuskim, na cele opieki społecznej, małżeństwa: Lisiane Jarbeau — Dany Kuśnierek i Jocelyne Carlier — Michał Achtabowski w Lallaing; Nadine-Violette Przybylska — Serge Burland w Sanvignes-les-Mines; Sabina Chwałek Ryszard Rutka w Bily-Montigny; Marie-Christine Lacasaigne — Jean-Luc Dudek w Bruay-en-Artois; Sylviane Grymbosz — Alain Houillez w Rouvroy-sous-Lens; Marie-Thérèse Boińska — Felicien Ogez w Beuvry; F. Rivello — Albert Jasicki w Paray-le-Monial.

DYPLOMY SAMA- RYTAŃSKIE

Pont-à-Vendin. Dyplom samarytański „Croix Rouge” otrzymała po ukończeniu kursu p. Anne-Marie Strzeńska.

Roost-Warendin. Dyplomy samarytańskie w zakresie „réanimation” uzyskali ostatnio: p. Claude Warrasz i p. Edyta Wychowalek.

Somain. Dyplom samarytański „Croix-Rouge Française” otrzymała p. Anna Słezak.

MEDALIŚCI PRACY

Zagłębie górniczo-przemysłowe dep. Saône-et-Loire. Ostatnio otrzymali srebrne medale pracy: p. Józef Bartnicki, górnik z Blanzay, zamieszkały w Perrecy-les-Forges; p. Józef Brych, robotnik w zakładach Creusot-Loire: p. Władysław Faszczenko, robotnik w zakładach Creusot-Loire; p. Alfred Józef Gołębski, górnik zamieszkały w Sanvignes-les-Mines; p. Jan Janakowicz, pracownik w zakładach Saunier-Duval w Chambilly; Wanda Kaczmarek, pracownica w zakładach Creusot-Loire, zamieszkała w Le Creusot; p. Jan Kubiak, pracownik

w zakładach Creusot-Loire w Montchanin; p. Ferdynand Kuralonek, szef grupy górniczej w kopalni w Monceau-les-Mines; p. Piotr Kurlinski, palacz hutniczy w zakładach Creusot-Loire w Le Creusot; p. Jules Misiak, emerytowany górnik w Saint-Vallier; p. Józef Misiak, pracownik w zakładach Creusot-Loire w Le Creusot i p. Stanisław Obestar, górnik w Montceau-les-Mines. Medale vermeil: p. Raymond Baca, agent techniczny w zakładach Microfusion w Montchanin; p. Kazimierz Bartczak, górnik w St. Vallier; p. Michał Czyż, szef ekipy w zakładach Creusot-Loire w St. Martin - sous - Montaigny; p. Józef Lejarza, szef ekipy w zakładach metalurgicznych Potain-La Clauette w Varennes-sous-Dun; p. Charles Robert Ostapiak, majster elektryczny w zakładach Creusot-Loire w Le Creusot; p. Jan Pacholec, emerytowany górnik kopalni Blanzay, zamieszkały w Montceau-les-Mines; p. Leon Pekacz, górnik w Blanzay; p. Marian Franciszek Sołtyśiak, górnik w kopalni Blanzay, zamieszkały w Sanvignes-les-Mines; p. Władysław Tadzik, szef ekipy w zakładach Creusot-Loire w Montchanin i p. Kazimierz Wachowiak, górnik w kopalni Blanzay, zamieszkały w Montceau-les-Mines.

ZASŁUŻONE EMERYTURY

Ostatnio przeszli na zasłużoną emeryturę długoletni górnicy: p. Sylwester Rzczyński i p. Georges Więclawski w Sanvignes-les-Mines — po 36 latach pracy oraz p. Józef Bogaczyński w Auberchicourt — po 30 latach. Łącznie z towarzyszami pracy i przyjacielami redakcja „Tygodnika” życzy emerytom długich, zdrowych i szczęśliwych lat życia oraz korzystania z dobrze zasłużonej emerytury.

ROCZNICE MAŁŻEŃSKIE

Ostatnio obchodzili 50 rocznicę swoich zaślubin małżeństwa: Maria Kuta — Jan Buch w Ensishem (Alzacja); Helena Serek — Mie-

Z ŻYCIA RÓŻNYCH KOLONII

czysław Jamka w Fouquières-les-Lens; Stanisława Piotrowiak — Józef Gościński w Sessevalle-Somain i Franciszka Przybylak — Jan Ciachera w Fresnes-sur-Escaut.

Szczęśliwym Jubilatorem redakcja „Tygodnika” życzy długich i szczęśliwych lat życia i doczekania brylantowej rocznicy.

SPOTKANIA TOWARZYSKIE

Montchanin. Doroczne regionalne spotkanie towarzyskie urządzone przez klub folklorystyczny „Kujawy”, cieszyło się dużym powodzeniem. W zebraniu udział wzięły kluby „Karliczek” z St. Vallier i „Mazury” z St. Etienne, urozmaicając spotkanie swoimi występami. Częścią artystyczną kierowała p. Spechtowa, a zebraniem p. Płóciennik, prezes klubu. Honorowymi przewodniczącymi zebrania byli: p. Bukala, konsul generalny PRL z Lyonu oraz merowie okolicznych miejscowości. W czasie zebrania szeroko omawiana była sprawa ewentualnego zakupienia na własność sali „Casbah”.

DAWCY KRWI

La Bassée. W ramach uroczystego zebrania tutejszych dawców krwi, urządzonego z okazji 15 rocznicy założenia sekcji, srebrnymi medalami Ministerstwa Zdrowia zostali odznaczani: p. Helena Morzewska i p. Stefan Owczarzak z Vermelles.

Auby. W ramach walnego zebrania tutejszej sekcji dawców krwi dużym złotym medalem z

gwiazdą został odznaczony p. Jan Matysiak, a srebrnymi: p. Gertruda Kaczmarek, p. Jacqueline Skrzypczak, p. Genevieve Ziarska i p. Edmund Marciniak.

Haisnez-lez-La-Bassée. Złotym medalem dawców krwi został odznaczony p. Gladysz, a srebrnymi: p. Franciszek Miczyński i p. Jan Andrzejczak.

WALNE ZEBRANIA

Hersin Coupigny. Walne zebranie tutejszej sekcji towarzystwa Sokół wybrało na rok 75/76 zarząd w składzie: p. Wacław Biesiada i p. Jean Garbé — prezesi honorowi, p. Leon Krolkiewicz — prezes, p. Edmund Wojtczak i p. Józef Pokrowiecki — zastępcy prezesa, p. Franciszek Bukowski — sekretarz, p. Edward Szajek — zastępcy sekretarza, p. Tadeusz Ławniczak — skarbnik, p. Józef Wiancki — zastępcza skarbnika, p. Edward Wiersztal — chorąży, p. Władysław Kijewski, p. J. Maćkowiak i p. Gabriel Goy — członkowie komisji rewizyjnej, p. Ignacy Sumiński — gospodarz, p. Franciszek Bukowski, p. Bernard Bukowski i Jacky Coty — prowadzący ćwiczenia. W ramach walnego zebrania zostali odznaczeni medalami za usługi związkowej: p. Józef Pokrowiecki — medal złoty, p. Edward Wiersztal, p. Gabriel Gay — medale srebrne, p. Józef Wiancki i p. Marcel Morlot — medale brązowe. W prezydium honorowym zebrania zasiadali m. in. p. Leon Słojewski — prezes zarządu głównego, p. Willy Jereczek — skarbnik związkowy, p. E. Szczypek — sekretarz główny i zastępcza mera — p. Jean Garbé.

Bruay-en-Artois. Do rady zakładowej firmy S.T.A. zostali wybrani z ramienia C.G.T. p. Stanisław Łukowiak i p. Cezar Ratajczak.

Noeux - les - Mines. Miejscowy folklorystyczny zespół młodzieżowy KSMP odnowił na swoim walnym zebraniu zarząd na rok bieżący. Prezesem został p. Edward Robakowski, jego zastępcą p. Tadeusz Kocel, sekretarzem p. Daniel Muslewski, zastępcą sekretarza p. Monika Nowak, skarbnikiem p. Ryszard Nowak, zastępcą skarbnika p. p. Krystyna Robakowska; odpowiedzialni za stronę gospodarczą i stroje — p. Pascale Przybyły, p. Bernard Misłowski i p. Dominique Sadrakula, członkowie komisji rewizyjnej — p. Karolina Ratajczak i p. Christian Taspzak. Jako główny punkt działalności wiosennej uchwalono wziąć udział w festiwalu śpiewów i tańców regionu Artois. Za całokształt ubiegłorocznej pracy ustępujący zarząd otrzymał gorące podziękowania od zebranych.

Harnes. Na rok bieżący został wybrany zarząd polskiego komitetu towarzystw miejscowych w składzie: p. Jan Rychliński — prezes, p. Stanisława Pogadała — zastępcza prezesa, p. Jan Kwiatkowski — sekretarz, p. Agnieszka Góraska — zastępcza sekretarza, p. Fryderyk Podraza — skarbnik, p. Anna Talaga — zastępcza skarbnika, kontrolerzy kasy — p. Maria Witkowska i p. Józef Jezierzyński.

Avion. Miejscowi bułiści, zgrupowani w klubie A.B.C., wybrali do zarządu na ten rok m. in. p. Błaszczka jako wiceprezesa, p. Mikołajczyka i p. Dąbrowskiego — jako członków asesorów.

Créhangé - Cité (Mosselle). Walne zebranie miejscowego Stowarzy-

sznia Kobiet Polskich odnowiło swój zarząd na rok 75/76. Prezesem została wybrana p. Maria Niedbała, jej zastępcą p. Jadwiga Rejek, sekretarzem p. Janina Pudło, zastępcą p. Bronisława Kogut, skarbnikiem p. Teodora Ryndak, jej zastępcą p. Olekowa, kontrolerami kasy p. Ludmiła Łos i p. Janina Pudło; funkcje chorążych powierzono p. Szczodry, p. Rzeszutek i p. Kogutowej.

Le Creusot. W ramach plenarnego zebrania klubu sportowego A.B.C. zostały uroczystie uczczone usługi p. Józefa Maziarza, który od lat 30 zajmuje się z powodzeniem sekcją koszykówki. Tutejsze merostwo przyznało z tej okazji p. Maziarzowi medal zastęgi miejskiej.

Flines-lez-Raches. Do zarządu miejscowego klubu petanki La Boule Flinoise został wybrany p. Henryk Ilski.

Noeux-les-Mines. Ostatnio odbyło się tu plenarne zebranie stowarzyszenia Association d'Aviculture pod przewodnictwem prezesa p. Łukowiaka. W czasie tego zebrania p. Franciszek Michalski otrzymał główną nagrodę w postaci pucharu miasta oraz plaketkę honorową przyznaną przez hodowców ptactwa domowego, zaś specjalny puchar dziennika „Voix du Nord” — p. Marceli Nawrot.

NIECH ZDROWO ROSNAJ!

Rodziny naszych Rodaków powiększyły się. Ostatnio urodzili się:

LIBERCOURT: Angélique Ratajczak, Rodrigue Ratajczak, Cynthia Dutkiewicz, Karine Marzyńska, Jamila Dardek. **LIEVIN:** Delphine Nicinowicz, Pascal Ruziewicz. **BRUAY-en-ARTOIS:** Emily Wawrzyńska. **WINGLES:** Franck Olejniczak. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Katia Derucki. **DOUAI:** Ludvine Siuda, Olivier Widawski. **BULLY-les-MINES:** Angélique Kaja. **LENS:** Freddy Pudlicki. **SALLAUMINES:** Rachel Troszyńska. **VENDIN:** Maria Babicz. **BETHUNE:** Roanne Kędziora. **HOUDAIN:** Nicolas Drzewiecki. **LA-BOUISSIERE:** Stephanie Barański. **BERGUETTE:** Aleksandra Wiercz.

STO LAT DLA NOWO- ŻEŃCÓW!

Ku radości Rodzin i Przyjaciół małżeństwa zawarli ostatnio:

LIBERCOURT: Joëlle Havez i Bernard Jurkowski. **MAZINGARBE:** Brigitte Mielczarek i Joël Therage. **AUBY:** Alina Walczak i Jérôme Manicaut. **DOUAI-la-CLOCHETTE:** Nadine Mazurkiewicz i Joël Vanstaevell. **MONTIGNY-en-OSTREVENT:** Micheline Debrulle i Romain Nowak. **LENS:** Martine Korczak i David Petit, Maryvonne Hary i Jean-Pierre Rembarz (Tergnier). **HAILLICOURT:** Viviane Korbas i Jean-Luc Roussel.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Z żalem donosimy, że ostatnio odeszli od nas:

LENS: Weronika Adamska z domu Adamek, lat 76; Anna Walczak z domu Guzikowska, lat 77; Michał Borkowski, lat 73. **ROUVROY:** Rozalia Groch z domu Kubiak, lat 60. **BARLIN:** Franciszka Drobiak z domu Szatkowska, lat 76. **DIVON-CALONNE:** Józefa Dybłona z domu Gierusz. **WINGLES:** Zuzanna Grabowska z domu Pawlak. **HOUDAIN:** Anna Mika z domu Apurych. **LIEVIN:** Ludurka Pucek z domu Pak, lat 82. **BULLY - les - MINES:** Mieczysław Jeziorowski, lat 66. **SALLAUMINES:** Alexander Topa. **SINLE-NOBLE:** René Maczkowski, lat 47; Tomasz Karliczek, lat 59. **MONTIGNY - en - OSTREVENT:** Władysława Grześkowiak z domu Leśniak, lat 61; Anna Nowaczyk z domu Kulil, lat 72; Rudolf Twardzik, lat 71; Walenty Brzęk, lat 92. **MARLES-les-MINES:** Stanisław Kaźmierczak, lat 65. **MONTIGNY-en-GOHELLE:** Józef Łuczak, lat 58; Józef Turski, lat 55. **GUENANGE:** Władysław Zawierta, lat 78. **ST. AVOLD:** Alain Dobrowolski, spadochroniarz, lat 27. **CRANSAC:** Stanisław Kozub, lat 74. Rodzinom Zmarłych składamy serdeczne wyrazy współczucia.



DU 19 AU 25 AVRIL

PREMIERE CHAINE

MIDI-PREMIERE — 12.30 (sauf le dimanche)
 IT 1 JOURNAL — 13.00, 20.05 et à la fin du programme
 LE FIL DES JOURS — 18.17 (sauf samedi et dimanche)
 POUR CHAQUE ENFANT — 18.47 (sauf le dimanche)
 „L'ILE AUX ENFANTS” — 18.55 (sauf samedi et dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)
 UNE MINUTE POUR LES FEMMES — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
 „LE TEMPS DE VIVRE LE TEMPS D'AIMER” — 19.47 (sauf samedi et dimanche)

SAMEDI 19 AVRIL

13.33. Magazines artistiques régionaux
 14.05. IT 1 — La France défigurée
 14.35. Samedi est à vous
 18.50. IT 1 Sports: „Magazine Auto Moto 1”
 19.45. La vie des animaux
 20.35. Variétés avec Guy Bedos et Sophie Daumier
 21.35. Série: „Van Der Walk”, n° 1 „Une rose pour Karen”
 22.25. „Les Charlots” — réal. de Georges Folgoas

DIMANCHE 20 AVRIL

12.00. La séquence du spectateur
 12.30. IT 1 Magazine d'Yves Mourousi
 13.20. „Le Petit Rapporteur”
 14.05. Les Rendez-vous du dimanche
 17.12. „Le Grand Saut périlleux” n° 3
 18.12. „Evasion” — „Brigitte au Népal” 2ème partie
 19.15. Réponse à tout
 19.33. IT 1 Sports — Droit au but
 20.35. „L'Arbre de vie” — un film d'Edward Dmytryk (Elisabeth Taylor, Montgomery Clift)

LUNDI 21 AVRIL

14.20. „L'Homme qui revient de loin” n° 3
 20.35. La caméra du lundi: Cinéma pour rire: „Le Drapau Noir flotte sur la Marmite”, de Michel Audiard (Jean Gabin)
 22.30. Entretien pour rire

MARDI 22 AVRIL

13.35. Je voudrais savoir
 20.35. Les animaux du monde
 21.00. Le Blanc et Noir
 21.50. Livres: Best Seller

MERCREDI 23 AVRIL

16.00. Les Visiteurs du Mercredi
 20.30. Dramatique: „Bonsoir Léon” de Jean Cosmos, réal. Jean-Marie Coldefy

JEUDI 24 AVRIL

20.32. Série: „Maîtres et Valets” n° 4
 21.10. IT 1 Profil
 22.10. Club de Dix Heures

VENDREDI 25 AVRIL

20.35. Au théâtre ce soir: „La Nuit du 16 Janvier” de Ayn Rand

DEUXIEME CHAINE — COULEUR

FLASH JOURNAL — 14.30 (sauf samedi et dimanche)
 HIER, AUJOURD'HUI, DEMAIN DE 14.35 à 18.30:
 AUJOURD'HUI MADAME, „MANNIX”, JEUX CROISES, MAGAZINES
 LE PALMARES DES ENFANTS — 18.30 (sauf le dimanche)
 FLASH JOURNAL ET LE LIVRE DU JOUR — 18.40 (sauf samedi et dimanche)
 „DES CHEFFRES ET DES LETTRES” — 18.55 (sauf le dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES DE FR 3 — 19.20 (sauf le dimanche)
 „LE PELERINAGE” — 19.44 (sauf le dimanche)
 JOURNAL DE L'A 2 — 20.00 et à la fin du programme

WYMIENIAMY KORES-PONDENCJE

WŁADYSŁAW BRZEZIŃSKI — ul. Dworcowa 2 m. 93, 10-414 Olsztyn 2 — pragnie nawiązać kontakt z młodzieżą polonijną Francji, Belgii i Holandii. Jego zainteresowania to: sport, fotografia, muzyka młodzieżowa, moda.

ANDRZEJ MARCINIAK — ul. Olimpijska 14 m. 34, 93-426 Łódź 33 — ma 23 lata i jest studentem I roku Politechniki. Chciałby nawiązać kontakt z kimś z Fran-

cji na temat muzyki młodzieżowej, architektury francuskiej. Poza tym interesuje się wymianą płyt i pism muzycznych.

TADEUSZ KLESZYK — ul. 23 Marca 91/65, 81-828 Sopot — pisze: „Jako stały czytelnik Tygodnika Polskiego pragnę skorzystać z rubryki „Wymieniamy Korespondencje” w celu nawiązania kontaktu z Rodakami z Francji i Belgii. Interesuje mnie wymiana znaczków pocztowych, płyt i widokówek. Pracuję jako pilot wycieczek i dysponuję możliwościami zorganizowania pobytu w Sopocie nad morzem. Odpowiem na każdy list”.

KRZYSZTOF DŁUGOZIMA — ul. Wyspiańskiego 2/9, 58-370 Bolesławów-Gorce — za pośrednic-

twem „Tygodnika Polskiego” pragnie znaleźć przyjaciół we Francji. Ma zaledwie 13 lat, jest uczniem VI klasy i byłby bardzo szczęśliwy, gdyby ktoś z jego rówieśników do niego napisał.

ANDRZEJ KRAUS — ul. Westerplatte 22/9, 58-100 Świdnica — chciałby wymienić korespondencję z dziewczyną w swoim wieku, tj. 17 lat, najchętniej z Francji, Belgii lub Holandii. Interesuje się filmem, muzyką, sportem, filatelią, turystyką, zbiera widokówki z całego świata. Lubi także muzykę młodzieżową.

ZBIGNIEW ŻABICKI — ul. Krzywa 6/5, 49-300 Brzeg — jest kawalerem, ma 24 lata, chętnie nawiąże korespondencję z Rodakami z Francji.

SAMEDI 19 AVRIL

13.35. Magazine régional de FR 3
 14.05. Un Jour Futur
 20.35. „Jennie” n° 5
 21.35. Pièces à conviction
 22.35. Banc Public

DIMANCHE 20 AVRIL

13.00. Journal de l'A 2
 13.15. Dimanche illustré:
 Le Défi
 L'Album de...
 Film „La Cuisine des Anges” de Michael Curtiz — vers 14.30 „Coup d'Oeil” — magazine de J. J. Bloch
 Monsieur Cinéma — 17 h
 18.45. Sports sur l'A 2
 19.30. Système 2 — suite à 20.25
 21.30. „François Gaillard” ou „La vie des autres” n° 1, réal. J. Ertaud
 22.25. Concours Hippique International, à Rome

LUNDI 21 AVRIL

20.35. Jeu
 21.35. Documentaire

MARDI 22 AVRIL

20.35. Les Dossiers de l'Ecran:
 „Le Procès de Daniel et Synyavsky” — un film de Christopher Burstall; Débat

MERCREDI 23 AVRIL

15.30. „Les Monroes” n° 4
 16.10. Dossier du mercredi
 20.30. Série
 21.30. Le Point sur l'A 2
 22.20. Sports sur l'A 2

JEUDI 24 AVRIL

20.35. Le Grand Echiquier

VENDREDI 25 AVRIL

20.35. Bouvard en Liberté
 21.40. Apostrophes
 22.55. Ciné-Club:
 „La Salamandre” — un film d'Alain Tanner

TROISIEME CHAINE — COULEUR

FR 3 ACTUALITE — 18.55, 19.55 et à la fin du programme
 POUR LES JEUNES — 19.00 (sauf le dimanche)
 ACTUALITES REGIONALES — 19.20 (sauf le dimanche)
 TRIBUNE LIBRE — 19.40 (sauf samedi et dimanche)
 LE TELEVISION REGIONALE — 20.00 (lundi, mercredi, vendredi)

SAMEDI 19 AVRIL

19.40. Un homme, un événement
 20.00. Festival du court métrage
 20.30. Dramatique: „Esprits de famille”

DIMANCHE 20 AVRIL

19.05. „Hawaï, police d'Etat”
 20.00. „Viollet-le-Duc”: „Le mal aimé”

LUNDI 21 AVRIL

20.30. Prestige du cinéma:
 „Raphaël ou le débauché” — un film de Michel Deville (Maurice Ronet, Françoise Fabian, Jean Vilard, Brigitte Fossey)

MARDI 22 AVRIL

20.00. Connaissance: „La vie sauvage”
 20.30. Westerns, films policiers, aventures:
 „L'ardoise” — un film de Claude Bernard-Aubert (Salvatore Adamo, Elisabeth Wiener, M. Constantin)

MERCREDI 23 AVRIL

20.30. Les grands noms de l'histoire du cinéma:
 „Le bruit et la fureur” — un film de Martin Ritt d'après un roman de William Faulkner (Yul Brynner, Joanne Woodward)

JEUDI 24 AVRIL

20.00. Jeu: Altitude 10 000
 20.30. Un film, un auteur:
 „La maison du diable” — un film de Robert Wise (Julie Harris, Claire Bloom)

VENDREDI 25 AVRIL

20.30. Sur les traces de nos ancêtres les croisés
 21.20. L'album de famille des Français:
 „Les Français d'Outre-Mer”

RADIO-WARSZAWA**PROGRAM AUDYCJI CODZIENNYCH W JĘZYKU FRANCUSKIM**

6.00—6.30 31 i 41 m
 11.30—12.00 31 i 41 m
 18.00—18.30 31 i 41 m
 20.00—20.30 41 i 49 m
 20.30—21.00 49 i 200 m
 21.30—22.00 41 i 49 m

POLECAMY SZCZEGÓLNE

- kalendarzyk historyczny i muzykę na dzień dobry — 7.00
- przegląd prasy krajowej — 14.00 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- Magazyn Informacyjno-Publicystyczny „W Polsce i na świecie” — 17.30 (z wyjątkiem niedziel i świąt)
- program dla dzieci i młodzieży — 14.30 i 19.00

ORAZ AUDYCJE**O TEMATYCE POLONIJNEJ:**

- Kronika z życia Polonii na świecie — czwartek 17.30 i 00.03
- Audycja dla Polonii we Francji i Belgii — sobota 7.00 i 17.30
- Audycja dla polonijnych środowisk kombatanckich — piątek 17.30
- Audycja dla polonijnych zespołów śpiewaczych — trzeci piątek miesiąca 21.30
- Koncert Zyczeń dla Rodaków za granicą — czwartek 17.30

RADIO-VARSOVIE**VOUS PRESENTE LE PROGRAMME DE SES ÉMISSIONS QUOTIDIENNES EN LANGUE FRANÇAISE:**

6.00—6.30 31 et 41 m
 11.30—12.00 31 et 41 m
 18.00—18.30 31 et 41 m
 20.00—20.30 41 et 49 m
 20.30—21.00 49 et 200 m
 21.30—22.00 41 et 49 m

NOUS VOUS PROPOSONS TOUT PARTICULIÈREMENT:

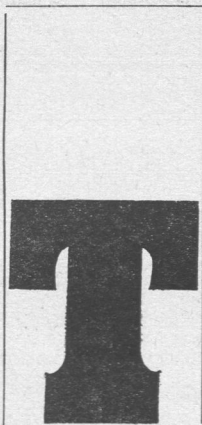
- le calendrier historique et la musique de la matinée à 7.00
- nos revues quotidiennes de presse à 14.00 (sauf dimanche et fêtes)
- le magazine „En Pologne et dans le monde” à 17.30 (sauf dimanche et fêtes)
- le programme pour les jeunes à 14.30 et 19.00

RADIO-VARSOVIE VOUS OFFRE EN OUTRE:

- La Chronique de la vie des Polonais dans le monde — jeudi à 17.30 et 00.03
- L'émission pour les Polonais en France et en Belgique — samedi à 7.00 et 17.30
- L'émission pour les anciens combattants — vendredi à 17.30
- L'émission pour les ensembles de chant — le 3e vendredi du mois à 21.30
- Le Concert des Voeux — jeudi à 17.30

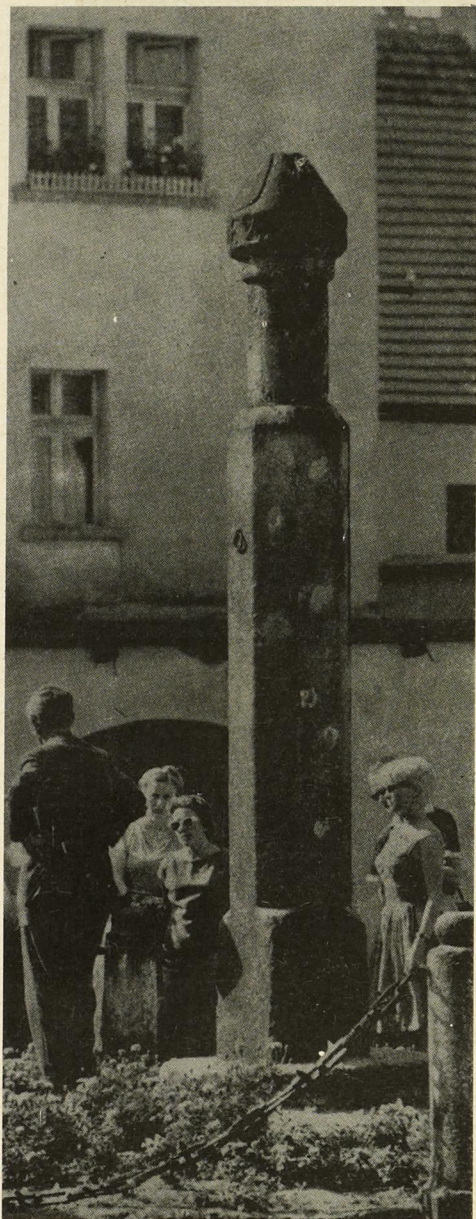


Polskie orły



Tadeusz Czaplinski, mieszkaniec Słupska, od wielu lat zajmuje się amatorsko metaloplastyką. Początkowo wykonywał kinkiety, świece i drobne figurki; jego dziełem są także metalowe elementy wystroju wielu słupskich karczm. Jeszcze wcześniej jego życie było związane z teatrem lalek „Tęcza”, którego przez dziesiątki lat był dyrektorem, reżyserem, aktorem, scenografem i autorem sztuk. Tadeusz Czaplinski jest obecnie twórcą polskich orłów. Ich wizerunki utrwała w blaszce miedzianej, mosiężnej i żelaznej. Zaczął od wykonania orła Bolesława Chrobrego. Teraz ma w swoim dorobku (ciągle powiększającym się) zbiór ponad stu prac, od wizerunków orłów piastowskich po godło PRL. Wzory czerpie z dostępnych materiałów ikonograficznych, monet, sarkofagów, pieczęci oraz innych zabytków. „Orły stały się moją pasją... szukam ich wszędzie, gdy tylko znajdę nowy motyw, nową postać, natychmiast utrwalam ją w metalu” — mówi o swoich zainteresowaniach Tadeusz Czaplinski. Kolekcja jego orłów polskich prezentowana była na wystawach w Słupsku, Wrocławiu, Olsztynie, Gdyni, Białymstoku i Warszawie. Fot. CAF





Śladem tysiącletniej historii

PIĘKNO ZIEMI POLSKIEJ

Nad Nysą Kłodzką — piękną dolnośląską rzeką, rozsiadło się wiele malowniczych i zabytkowych miasteczek. Pisaliśmy już o nich nieraz. Dziś uwagę naszą zwróciła Bystrzyca Kłodzka. Położona 103 km od Wrocławia, w południowej części Kotliny Kłodzkiej, na wysokim brzegu rzeki, obchodziła niedawno tysiąclecie swego istnienia.

Lokacja miasta łączy się z osobą możnego kasztelana Gawła z Lemberku, który w połowie XIII w. administrował ziemią kłodzką. Od początku swego istnienia miasto spełniało rolę centrum gospodarczego regionu, było liczącym się na Dolnym Śląsku ośrodkiem rzemieślniczym i stolicą bystrzyckiego powiatu sądowego. Słynęło z pięknych wyrobów sukienicznych i płóciennych, mieściły się tu młyny, wapienniki i słodownie.

Największy rozwój gospodarczy przyniósł miastu wiek XVI. Niedługo jednak trwały złote lata. W czasie wojny trzydziestoletniej Bystrzyca kilkakrotnie uległa zniszczeniom i przez długi okres czasu nie mogła dojść do dawnej świetności. Nieco żywiej zaczęła rozwijać się dopiero w XIX w. Wpłynęło na to wprowadzenie wolności przemysłu i handlu oraz podniesienie, w 1818 r., do rangi miasta powiatowego. W połowie XIX w. zaczął w Bystrzycy rozwijać się przemysł, powstawały fabryki zapalek, młyny i browary.

Podobnie jak inne miasta Dolnego Śląska, 30 lat temu Bystrzyca

powróciła do Polski opustoszała i zniszczona. Trzeba było dużego wysiłku ludzi, którzy osiedlili się tutaj, aby przywrócić miastu dawny, piękny wygląd, odbudować zabytki, uruchomić stare i wybudować nowe zakłady pracy.

Dzisiejsze miasto liczy około 10 tys. mieszkańców, jest centrum administracyjno-usługowym powiatu. Mieści się tu 25 zakładów przemysłowych m. in. fabryka mebli, zapalek, wyrobów papierniczych oraz 68 warsztatów rzemieślniczych. Jest tu szpital, są placówki socjalne, szkoły, licea, obiekty sportowe z basenami i Dom Kultury.

Z dawnego XIV-wiecznego miasta przetrwały do naszych czasów pięknie dziś odrestaurowane, liczne zabytki gotyckiego i renesansowego budownictwa; fragmenty murów miejskich z basztami Rycerską, Wodną i Kłodzką, piękny gotycki kościół dwunawowy z przełomu XIII i XIV w., warowny budynek wójtostwa z 1429 r. W rynku uwagę turystów zwracają zabytkowe kamieniczki renesansowe i barokowe z XVI i XVII w. i bogato rzeźbiona Kolumna św. Trójcy z początku XVIII w. W pobliżu rynku, na małym placu targowym zachował się kamienny pregiierz z 1586 r. (na zdjęciu po lewej).

Miasto, bez względu na porę roku, odwiedzają licznie turyści, którzy w tych pięknych okolicach spędzają wakacje lub też leczą się w jednym z wielu w tym regionie uzdrowisk. (AR)